

**DIANA PALMER**

**APETYT NA MĘŻCZYZNĘ**

tłumaczyła Aleksandra Komornicka

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Evan Tremayne nie miał nic przeciwko samej kolacji czy rozmowie o interesach, która później nastąpiła. Nie przestawał go jedynie niepokoić sposób, w jaki dziewiętnastoletnia Anna siedziała i wpatrywała się w niego.

Była niebieskooką, postawną blondynką. Przez ostatni rok Evan starał się jej nie zauważać, mimo, że z jej matką prowadził interesy. Miał trzydzieści cztery lata, a był najstarszy z czterech braci i wziął na swoje barki prawie całą odpowiedzialność za matkę. Zarządzał rodzinną firmą. Jego życie było pasmem kłopotów związanych z hodowlą bydła, splątanych z problemami osobistymi i finansowymi.

I do tego jeszcze Anna!

Szczególnie w tej jasnoniebieskiej sukience, która odsłaniała nieco za dużo jej złocistej opalenizny oraz pełnych piersi. Matka powinna poważnie z nią porozmawiać!

Czy Polly Cochran w ogóle zauważyła, jak szybko dojrzała jej córka? Przecież Polly nigdy nie ma w domu. Prowadzi agencję handlu nieruchomościami i zawsze jest zajęta! Rodzice Anny - ojciec był pilotem - żyli w separacji. On mieszkał w Atlancie, w stanie Georgia, one zaś w Teksasie. W sumie Anną zajmowała się głównie Lori, od lat ich gospodyni, traktowana jak członek rodziny. Ale tak naprawdę nikt nie poświęcał Annie zbyt wiele czasu.

Polly przeprosiła ich i poszła odebrać telefon, Evan zaś, pozostawiony sam na sam z Anną, czuł się dość nieswojo.

- Dlaczego patrzysz na mnie spode łba? - zapytała.

Zebrane i ułożone na czubku głowy blond włosy przydawały jej elegancji i dojrzałości.

- Ponieważ ta suknia za dużo odsłania - odpowiedział szczerze, omiatając ją wzrokiem od twarzy po dekolt. - Polly nie powinna była ci jej kupować.

- Wcale mi jej nie kupiła. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - To jej suknia. Pożyczyłam ją sobie po kryjomu. Nawet nie zauważyła, że się w nią ubrałam. Mama jest mało spostrzegawcza. Dla niej liczy się tylko biznes.

- Jej suknie są za dorosłe dla ciebie - odparł, lekko się uśmiechając. Ponieważ wbrew sobie był nią zauroczony, starał się być wobec niej bardziej szorstki niż wobec innych. - Powinnaś ubierać się stosownie do wieku.

Wzięła głęboki oddech, popatrzyła na niego z uwielbieniem, po czym spuściła wzrok.

- Czy naprawdę wydają ci się taka młoda?

- Mam trzydzieści cztery lata! dziecino. - Cedził powoli słowa, które nieprzyjemnie rozbrzmiały w ciszy jadalnego pokoju. - Tak, jesteś bardzo młoda.

Anna przeniosła spojrzenie na swoje dłonie.

- W piątek wieczorem mama wydaje przyjęcie z okazji otwarcia nowego centrum handlowego w Jacobsville - oznajmiła, nie podnosząc oczu. - Wybierasz się?

- Będę zajęty - mruknął. - Ale Harden i Miranda powinni przyjść.

Podniosła wzrok. Spojrzenie jej niebieskich oczu skoncentrowało się na jego śniadej twarzy.

- Mógłbyś ze mną choć raz zatańczyć. Od tego nic ci nie ubędzie.

- Jesteś pewna? - zapytał ponuro. Przytknął lnianą serwetkę do szerokich, wyraźnie zarysowanych warg, po czym położył ją obok talerza i podniósł się z miejsca. Był potężnym, wspaniale umięśnionym mężczyzną, o doskonałej sylwetce. - Muszę już iść.

Anna też wstała.

- Nie idź jeszcze - poprosiła błagalnym tonem.

- Muszę załatwić parę spraw.

- Wcale nie musisz. - Nadąsała się. - Nie chcesz zostać ze mną sam na sam. Czego się boisz? Że cię wezmę na tym stole?

Uniósł brwi wyraźnie rozbawiony.

- I upaprzesz mi plecy ziemniakami puree?

- Nie traktujesz mnie serio - prychnęła zirytowana.

- Jakże bym śmiał! - Zbył ją z wprawą, jakiej nabył przez lata praktyki. - Powiedz Polly, że spotkam się z nią jutro w biurze.

- Może ja umieram z miłości do ciebie? - odezwała się spokojnie. - Ale ciebie nie obchodzi, że łamiesz mi serce.

Uśmiechnął się szeroko.

- Serce niełatwo złamać, zwłaszcza takie młode jak twoje.

- Nieprawda. - Obrzuciła go wzrokiem od stóp do głów, zatrzymując się dłużej na jego szerokiej klatce piersiowej. - Mógłbyś mnie chociaż pocałować na dobranoc.

- Pozostawiam to Randallowi - odparł. - Jest jeszcze na etapie eksperymentowania. Podobnie zresztą jak ty.

- A ty, jak się domyślam, masz to już za sobą?

Zachichotał.

- Czasami mam takie wrażenie - przyznał. - Dobranoc, mała.

Rumieniec, który wykwitł na jej policzkach, jeszcze bardziej podkreślił błękit jej oczu.

- Nie jestem dzieckiem!

- Dla mnie jesteś. - Nie patrząc na nią, sięgnął po kowbojski kapelusz. - Przepróś mamę i powiedz, że nie mogłem już dłużej na nią czekać. Dziękuję za kolację.

Zanim zdobyła się na odpowiedź, był już w drzwiach, by po chwili zniknąć, nie zachowując nawet pozorów, jak bardzo mu pilno, żeby opuścić ich dom.

Najgorsze było to, że Anna bardzo go pociągała. Prawdę mówiąc, mógłby się w niej zakochać na zabój, ale była za młoda na poważny związek. W jej wieku można się zakochiwać i odkochiwać co tydzień. Poza tym było niemal pewne, że jest dziewicą. A on ma prawie dwa metry wzrostu i waży ze sto kilo...

Miał już za sobą pewien krótki romans, który zakończył się fatalnie, ponieważ pożądamy kobiety, którą kochał - podobnie niewinnej i nieświadomionej jak Anna - nie zapanował nad sobą i nad swoją ogromną siłą. Przerażona Louisa uciekła od niego. Pozostał mu po tym uraz, w rezultacie, którego jak ognia wystrzegał się niewinnych kobiet.

Ta imponująca postura była jego utrapieniem jeszcze w dzieciństwie, gdy wiecznie występował w obronie swoich trzech braci. Nieustannie musiał się kontrolować. Raz się zdarzyło, że nie docenił swojej siły i facet wylądował przez niego w szpitalu. Ryzyko z chowaną pod kloszem dziewczyną, taką jak Anna, jest po prostu zbyt wielkie. Nie, drugi raz nie pozwoli sobie na podobne przeżycie w obawie przed konsekwencjami. Lepiej trzymać się doświadczonych kobiet, które się go nie boją.

Anna tymczasem roztrząsała słowa Evana. Była wściekłą, że traktuje ją jak zadurzoną nastolatkę, podczas gdy ona usycha z miłości do niego!

- Gdzie Evan? - zapytała Polly, stając w drzwiach. Była wysoką, szczupłą brunetką około pięćdziesiątki, Anna zaś miała jasną karnację jak jej ojciec.

- Już poszedł - odparła krótko. - Bał się, że uwiodę go na półmisku z zielonym groszkiem i ziemniakami puree.

- Co takiego?! - zaśmiała się Polly.

- Boi się przebywać sam na sam ze mną - mruknęła Anna. - Chyba się obawia, że zajdzie ze mną w ciążę.

- Anno, jak ty mówisz?! - oburzyła się Polly. - Nie zaprzataj sobie nim głowy. Masz chłopaka. I to w stosowniejszym dla ciebie wieku.

Anna westchnęła.

- Poczciwy Randall. - Zadumała się. - Podrywacz. Zezuje na prawo i lewo. Lubię go, ale on flirtuje z każdą napotkaną kobietą. Wątpię, żeby czuł do mnie coś poważnego.

- Ma dopiero dwadzieścia parę lat - zauważyła Polly. - A i ty masz jeszcze sporo czasu, żeby się ustatkować. Obrączki są dobre dla ptaków.

Anna spiorunowała matkę wzrokiem.

- To, że ty i tata nie byliście razem szczęśliwi, nie oznacza jeszcze, że moje małżeństwo też musi być nieudane.

Wzrok Polly sposepniał. Odwróciła się, by zapalić papierosa, nie zwracając uwagi na pełne dezaprobaty spojrzenie Anny.

- Na początku byliśmy z twoim ojcem bardzo szczęśliwi - sprostowała. - Potem on zaczął latać w dalekie, zagraniczne rejsy, a ja zajęłam się handlem nieruchomościami. Prawie nie widywaliśmy się. - Wzruszyła ramionami. - Ot, jedna z typowych historii.

- Nadal go kochasz?

Polly uniosła brwi.

- Miłość to mit.

- Och, mamó - jęknęła Anna.

Polly zaśmiała się tylko.

- Pozostań przy swoich marzeniach, dziecko. Ja wolę lokatę terminową w banku i odpowiednią ilość papierów wartościowych oraz obligacji w bankowej skrytce. Skąd wzięłaś tę suknię?

Anna uśmiechnęła się.

- To twoja.

Matka popatrzyła na nią z politowaniem.

- Ile razy mówiłam, żebyś się trzymała z daleka od mojej szafy?

- Tylko dwadzieścia. Ty byś mi nie kupiła czegoś równie seksownego.

- Domyślam się, że chciałaś w niej uwieść Evana - rzekła Polly z namysłem. - No cóż, myślę, że powinnaś dać sobie z nim spokój. Evan jest dla ciebie za stary i wie o tym, choć tobie się wydaje, że jest inaczej. Idź i przebierz się. Zafunduję ci kino.

- Dlaczego nie?

Fajnie mieć równą matkę, która jest dobrym kumplem i przyjacielem, pomyślała Anna. Tylko dlaczego nikt nie chce traktować poważnie jej uczucia do Evana?

Zwłaszcza sam Evan!

Czasami zastanawiała się, czy nie byłoby dobrze podjąć taką pracę, która zapewniłaby jej stały kontakt z nim. Ale nie znała się na bydle ani na księgowości czy finansach. Pozostaje jej zatem praca w roli sekretarki w agencji matki, gdzie miała okazję spotykać Evana, jako, że bracia Tremayne zazwyczaj lokowali kapitał w nieruchomościach. Evan jako najstarszy

zarządzał firmą, więc to on najczęściej zaglądał do biura matki. Dzięki temu Anna mogła go widywać.

Przyjęła strategię kropli, która draży skałę. Jeśli stale będzie się na nią natykał, to może w końcu ją zauważy.

Nie siedziała z założonymi rękami. Metodycznie go osaczała. Potrafiła wymuszać zaproszenia na przyjęcia, na, których bywał, tropiła go i niby przypadkiem wpadała na niego podczas lunchu, na poczcie albo w sklepie. Wiele osób obserwoowało to jej polowanie z rozbawieniem, ona jednak nie ustawała w wysiłkach, czując coraz wyraźniej, że Evan nie pozostaje na to obojętny. Gdyby tak jeszcze zechciał naprawdę na nią spojrzeć!

Dla nikogo nie było tajemnicą, że Evan nie znosi alkoholu. Z niezrozumiałych dla nikogo powodów czuł do niego wyraźną awersję. Nazajutrz, chcąc zwrócić jego uwagę, wpadła na pewien pomysł. Wiedząc, że lada chwila Evan pojawi się w firmie, postawiła na biurku dwie nieodkorkowane butelki whisky.

Na ich widok stanął jak wryty i spojrzał na nie ponuro spod ronda nasuniętego na czoło kapelusza.

- Po jakie licho to tutaj trzymasz? - zapytał.

- W celach leczniczych - odparła zadowolona z siebie.

Miała na sobie biały lniany kostiumik oraz różową bluzkę. Włosy zaplotła w warkocz. Wyglądała jednocześnie poważnie i seksownie. Wlepił w nią wzrok.

- Powtórz to jeszcze raz.

Rozejrzała się, by się upewnić, że nikt jej nie słyszy, po czym wychyliła się do przodu.

- To lekarstwo na ukąszenie węża.

Jeszcze bardziej ściągnął brwi.

- Tutaj nie ma żadnych grzechotników.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Właśnie, że są. - Otworzyła górną szufladę, by pokazać dwa ogromne, plastikowe węże z bardzo realistycznymi zębami jadowymi.

Evan zrobił wielkie oczy.

- Wielkie nieba!

- Trzymam je z myślą o tych, którzy potrzebują pretekstu, żeby napić się whisky.

- Zwariowałaś?

- Gdyby tak było, czy byłabym w stanie z tobą rozmawiać?

Dał za wygraną, a wymijając ją, potrząsnął tylko głową. Patrzyła z uwielbieniem na jego wspaniałą postać. Gdyby nie był tak potężny, mógłby być idealnym jeźdźcem rodeo.

Dłonie miał ogromne. Na niektóre kobiety w biurze działał wręcz onieśmielająco. Robiły nawet jakieś aluzje, których Anna nie rozumiała. Nie bała się go ani trochę. Kochała go.

Czuł, że Anna go obserwuje, ale nie reagował. Nie miał wątpliwości, że to jakaś jej kolejna zasadzka. Musiała wiedzieć, że whisky przyciągnie jego uwagę. I tak się stało. Jeśli nie chce wpaść w następną zastawioną przez nią pułapkę, musi bardziej uważać.

Okazało się, że to nie takie proste. Gdy wyszedł z gabinetu Polly, Anny nie było za biurkiem. Ujrzał ją na zewnątrz, niedaleko swojego samochodu, obok małego białego porsche, które dostała od matki.

Kłęcząc, grzebała w skrzynce z narzędziami.

- Szukasz czegoś?

- Klucza francuskiego Johnsona dla leworęcznych.

- Nie istnieje nic takiego - zachnął się.

- Właśnie, że istnieje. Johnson to tutejszy mechanik. Jest leworęczny. Pożyczyłam od niego klucz, który gdzieś mi się zapodział.

- Co cię dzisiaj naszło?

- Dzika namiętność. - Zrobiła teatralną minę, głośno przy tym dysząc. - Pragnę cię! -

Otworzyła ramiona i oparła się o karoserię. - No, weź mnie!

Omal nie parsknął śmiechem.

- Gdzie? - zapytał, rozglądając się po parkingu.

- Na masce samochodu, w bagażniku, wszystko mi jedno! - Stała w tej samej pozie z zamkniętymi oczami.

- Maskę nie wytrzyma twojego ciężaru, nie mówiąc o moim. Nie sądzę też, żebym się zmieścił w takim małym bagażniku.

Otworzyła oczy i spiorunowała go wzrokiem.

- To może tu, na ziemi?

Potrząsnął głową.

- Za twardo.

- Na trawie.

- W trawie są szczypawki i mrówki. - Splótł ramiona na piersiach i zlustrował ją od stóp do głów, powoli i uważnie. Nikt jeszcze, nawet Randall, nie patrzył na nią z takim błyskiem w oku, jakby ją rozbierał wzrokiem.

Odruchowo objęła się rękami.

- Nie rób tego - poprosiła.

- Sama zaczęłaś, skarbie - przypomniał jej i umyślnie podszedł bliżej, groźnie nad nią górując.

Wyglądała teraz na zaniepokojoną, i o to mu chodziło. Nie należy igrać z dorosłymi mężczyznami. Ktoś musi jej to wreszcie uświadomić.

- Evan... - zaczęła niepewnym głosem.

Na opustoszałym parkingu brawura szybko ją opuściła. Flirtowanie flirtowaniem, ale ona nie czuła się jeszcze całkiem pewna siebie w intymnej sytuacji. Z Randallem dałaby sobie radę, ale Evan wyglądał bardzo niebezpiecznie. Nieważne, że czasami przypominał dużego pluszowego niedźwiadka. Bracia Tremayne znani byli z porywczosci, a on był z nich najstarszy. Zapewne Connal, Harden i Donald wszystkiego nauczyli się od niego.

- O co chodzi? - zakpił, gdy Anna przywarła do samochodu jak osaczona kotka. - Nie przyszło ci do głowy, że to może być ryzykowne?

W tej chwili w ogóle nie wiedziała, co dzieje się w jej głowie, oszołomiona zapachem jego wody kolońskiej i mydła oraz jego atletyczną posturą.

- Jest biały dzień - zauważyła.

- Wiem. - Wydał wargi i uśmiechnął się do niej, ale to nie był ten sam rodzaj uśmiechu, jaki widywała dotychczas. Nawet na twarzach innych mężczyzn. Był zmysłowy, męski i wyzywający, jakby Evan wyczuwał, że kolana się pod nią uginają, a serce mało nie wyskoczy jej z piersi.

- Muszę już iść - powiedziała, czując, jak ogarnia ją strach.

Mógłby posunąć się dalej. Był tego bliski. W przeciwieństwie do jawnie demonstrowanych zalotów, jej słabość go pociągała. Zatrzymał wzrok na jej piersiach i zmrużył oczy. Miała bujne kształty w najlepszym tego słowa znaczeniu, w sam raz nawet jak na jego duże dłonie.

Zreflektował się. Anna jest dziewicą. W trudem przeniósł wzrok na jej zaczerwienioną, zszokowaną twarz.

- Myślałem, że chcesz, żebym cię zniewolił - rzekł łagodnie, choć aksamitny ton jego głosu już sam w sobie był dosyć groźny. - Uciekasz, zanim cokolwiek zaczęliśmy?

Przełknęła ślinę i pokonując strach, odsunęła się od niego, śmiejąc się przy tym nerwowo. Czuła się jak kompletnie zielona smarkula.

- Najpierw muszę wziąć sporo witamin, żeby nabrać formy - stwierdziła, zerkając na niego, po czym otworzyła drzwi swojego porsche i pospiesznie wśliznęła się do środka. - Zapamiętaj to sobie.



Uśmiechnął się tylko. Nie brakuje jej odwagi i szybko się pozbierała. Gdyby była o parę lat starszą wszystko mogłoby się zdarzyć!

- Zjeżdżaj, kotku. A na przyszłość upewnij się najpierw, czy wiesz, czego chcesz - dodał. - Niewielu mężczyzn rezygnuje z tak oczywistej propozycji. Nawet jeśli przeczy to zdrowemu rozsądkowi.

- Od lat się ode mnie opędzasz - wypomniała mu, wstrzymując oddech. - Masz już w tym doświadczenie.

Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek.

- Tak, mam - odparł ze spokojem. - Zapamiętaj to sobie. Nadal ci się zdaje, że apetyt mężczyzny można zadowolić kilkoma słodkimi pocałunkami! Ale nie mój.

Spojrzała na niego ze złością.

- Ja niczego ci nie pro... !

- Czyżby?

Przeniosła wzrok na palce, którymi trzymała kluczyk w stacyjce.

- Na pewno nie - obruszyła się. - Ja tylko żartowałam.

- Takie żarty są bardzo ryzykowne. Przeciwicz to na Randalla. Z nim będziesz bezpieczniejsza niż przy mnie.

- On przynajmniej okazuje, że mnie chce - mruknęła, gwałtownie włączając silnik.

- Znakomicie - rzucił. - Tylko nie pędź tym autkiem.

Przestawiła skrzynkę z narzędziami z przedniego siedzenia na tylne.

- Nigdy nie pędzę - skłamała.

Patrzył, jak zapina pas.

- Koniec z pracą na dzisiaj? - spytał z przekąsem.

- Jadę na lunch z przyjaciółką - odparła wymijająco.

Uniósł brwi.

- Nie wiedziałem, że masz przyjaciółki.

Nie odpowiedziała. Z piskiem opon ruszyła tyłem z miejsca parkingowego i wyjechała na ulicę. Cud, że nie rozwaliła skrzyni biegów. Miała łzy w oczach, ale Evan już tego nie widział.

Zatrzymała się w pobliskiej restauracji i samotnie zjadła hamburgera. Nie miała przyjaciółek.

Bardzo lubiła Randalla. Odbывał staż w szpitalu, był synem lekarza z Houston i nieźle się prezentował. Oczywiście, nie przestawał łąpać na kobiety, ale jej to nie przeszkadzało. Czuła się przy nim bezpiecznie. Niestety, jej serce należało do Evana. To straszne, że kocha

człowieka, który traktuje ją jak dziecko i nabija się z niej, kiedy ona mu siebie ofiarowuje. Miała ochotę wyc.

Właściwie całe jej zachowanie wobec Evana było jedną wielką prowokacją. Droczyła się z nim, by zwrócić jego uwagę. A kiedy w końcu jej się to udało, nie wiedziała, co robić dalej. W przeciwieństwie do niego nie miała żadnych doświadczeń. Nie wiedziała, jak postępować z takim facetem. Przed chwilą Evan udowodnił jej czarno na białym, jak bardzo ją peszy jego bliskość.

Wróciła do biura, ale już do końca dnia nie mogła przyłożyć się do pracy. Polly nawet tego nie zauważyła. Czasami Anna zastanawiała się, czy jej matka w ogóle zwraca uwagę na to, co ona czuje.

Przyjęcie, które Polly wydała z okazji otwarcia nowego centrum handlowego w Jacobsville, było dla Anny okazją, by zrobić się na gwiazdę. Wcale nie po to, aby olśnić Evana, wmawiała sobie. Przecież powiedział, że pewnie nie przyjdzie. Za to będzie Randall. Dlaczego ma nie wyglądać zabójczo właśnie dla niego?

Włożyła srebrną suknię tuż za kolana oraz sandałki na wysokim obcasie i rozpuściła włosy. Wiedziała, że wygląda świetnie, lecz nie cieszyła ją perspektywa tego wieczoru. Bez większego przekonania pomalowała lekko usta i wyszczotkowała włosy. Bez Evana świat staje się bezbarwny i nieciekawym.

Na parterze czekał na nią Randall. Miał na sobie modną sportową marynarkę i nieskazitelnie wyprasowane spodnie. W okularach w metalowej oprawce wyglądał bardzo dostojnie. Ten młody lekarz nie był przystojny, ale kobiety go uwielbiały. Delikatny i troskliwy, był dobrym kompanem, nawet jeśli jego notoryczne wodzenie wzrokiem za kobietami bywało nieznośne. Anna lubiła go, a on odwzajemniał to uczucie.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział, szacując wzrokiem wytworny tłum, który podejmowała Polly. - Twoja matka chyba zna tu wszystkich.

- Każdego, kto obraca się w jej kręgach - odparła Anna.

Zainteresowanie Randalla bogatymi i wpływowymi ludźmi irytowało Annę. Sama w kontaktach z ludźmi nigdy nie kierowała się ich zamożnością czy pozycją społeczną. Podobnie jak Tremayne'owie. Była pewną, że Randall już zawczasu przygotowuje sobie grunt pod prywatną praktykę. Nie ukrywał, że bardzo interesują go zamożni pacjenci.

Ujął ją pod ramię i razem precyzyjnie się do bufetu, gdzie podawano gościom ciemnoczerwony poncz i pikantne przystawki.

- Umieram z głodu. Musiałem zrezygnować z lunchu, bo mi wypadło badanie pacjentów. Szkoda, że to nie jest przyjęcie na siedząco.

- Lori zrobiła kurczaka w miodzie i krostki z łososiem - pocieszyła go Anna, wskazując półmiski. - Są też małe ciasteczki z jagodami. Jeśli nałożysz sobie tego odpowiednio dużo, myślę, że się najesz.

Uśmiechnął się do niej.

- Mam nadzieję.

Zauważyła parę kołyszącą się w takt cichej muzyki, granej przez orkiestrę. Uwielbiała tańczyć, ale Randall nie umiał. I nie chciał się nauczyć, mimo, że podjęła się mu pomóc.

- Może byś zatańczył? - spróbowała jeszcze raz.

Pokręcił głową.

- Jestem zmęczony. Ledwie trzymam się na nogach.

Wzruszyła ramionami, jakby jej było wszystko jedno. Sięgnęła po pucharek z ponczem i rozejrzała się w poszukiwaniu znajomych twarzy. Kiedy zauważyła Hardena i Mirandę Tremayne'ów, przesunęła wzrok dalej w nadziei, że dojrzy Evana. Ale go nie było. Posmutniała, przesyłając jednocześnie powitalny uśmiech jego bratu i bratowej.

Miranda miała na sobie czarną ciężową suknię ze zwiewnej koronki. Stała u boku rozpromienionego Hardena. Anna zawsze trochę litowała się nad Hardenem, który wydawał się jej taki samotny, ale ostatnio uśmiechał się często, a z jego niebieskich oczu zniknął dawny chłód. Gestem posiadacza obejmował poszerzoną talię Mirandy. Prezentował się wspaniale w smokingu, prawie tak dobrze jak Evan.

- Tłumy goście - zauważył Harden. - Twoja matka przeszła samą siebie.

- Rzeczywiście - przyznała Anna, uśmiechając się szeroko. - Możesz mnie przedstawić? Znam Mirandę z widzenia, ale tak naprawdę nigdy nie miałam okazji jej poznać.

- Mirando, to jest Anna Cochran - dopełnił obowiązku Harden. - Poznałaś Polly parę dni temu na bankiecie wydanym przez Izbę Handlową. Polly sprzedała teren pod nowe centrum handlowe, do, którego na dodatek przyciągnęła parę niezłych firm.

- Miło cię poznać - powiedziała Miranda, odwzajemniając uśmiech. Jej srebrzystoszare oczy były prawie tego samego koloru co suknia Anny. - Dużo o tobie słyszałam.

Anna westchnęła.

- Pewnie o tym, że nieustannie próbuję usidlić Evana - mruknęła smętnie. - To beznadziejny przypadek, ale chyba już weszło mi to w krew. Gdy pewnego dnia Evan w końcu się ożeni, będę mogła z godnością złożyć broń.

- To niemożliwe - odparł Harden. - Evan uważa, że jest dożywotnio skazany na stan kawalerski. Ciągłe narzeka, że kobiety nie zwracają na niego uwagi.

- Twierdzi, że jeśli go ścigały, to tylko po to, żeby przez niego dobrać się do Hardena.

- Miranda się roześmiała. - Ostatnio mówi też, że jest za stary, żeby się jeszcze komuś podobać.

- Ma trzydzieści cztery lata i powinien się ustatkować - oznajmił Harden, kiwając głową. - Anno, pomóż mu.

- Staram się, ale on nie pozwala mi się rozstać z lalkami i misiami. Traktuje mnie jak dziecko.

- Niechby cię zobaczył w tej sukni! - rzekła Miranda i uśmiechnęła się konspiracyjnie.

- Wyglądasz bardzo elegancko.

- Randall to zauważył. Chcecie go poznać? - Anna odwróciła się i po chwili przyciągnęła Randalla, który akurat ogryzał skrzydełko. - Randall Wayne - przedstawiła go. - Studiuje medycynę.

- Przepraszam, jestem już na stażu. - Spiorunował ją wzrokiem. - Jeszcze trochę, a otworzę własną praktykę. Za dwa lata. Pamiętajcie o mnie, na wypadek gdybyście sobie coś złamali.

- Nie omieszkamy - obiecał Harden.

- Och, Randall! - westchnęła Anna. - Jesteś beznadziejny.

- Dla początkującego lekarza każdy pacjent jest na wagę złota - przypomniał jej. - Nie można mieć za złe człowiekowi, że zawczasu dba o swój interes.

- Oczywiście, że nie - zaśmiała się Miranda.

Anna nie powinna o to pytać, ale nie mogła się powstrzymać.

- Czy jeszcze ktoś z rodziny przyjechał tu razem z wami? - zapytała pokrętnie.

- Tylko Evan - mruknął niechętnie Harden. Zauważył, że Annie zaśmiały się oczy. - Szuka miejsca, żeby zaparkować.

Resztę wołał przemilczeć. Beznadziejna słabość Anny do jego brata była tak oczywista, że Harden już na wyrost cierpiał z jej powodu.

- Może mu to zająć cały wieczór - stwierdził Randall. - Ja na szukanie miejsca straciłem pół godziny.

- Evan jest zaradny - odparł Harden, zerkając z żalem na Annę. Zanim pojawi się Evan, dziewczyna powinna jakoś się przygotować. I on powinien jej w tym pomóc. - Poza tym jest z Niną, a dla niej nie ma rzeczy niemożliwych.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Anna nie wiedziała, w jaki sposób udało jej się skomentować tę rzuconą mimochodem informację, wyszła jednak z tego obronną ręką, uśmiechając się i puentując to jakimś zgrabnym zdaniem. O ile wcześniej Evan dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie pragnie jej adoracji, o tyle teraz wbijał nóż w jej serce. Przyszedł z Niną, o której wszyscy wiedzieli, że jest jego dawną miłością.

Obecnie była supermodelką w Houston, która przy - jechała odwiedzić dawne strony. Prawdopodobnie robiła wszystko, żeby rozbudzić w nim dawne uczucie. Skoro przyprowadził ją na przyjęcie, musiał jej robić jakieś nadzieje.

- Mam brata idiotę! - oznajmił Harden Mirandzie, kiedy przeszli do innej części sali. - Widziałaś, jak zareagowała? Evan uważa ją za dziecko, ale cierpienie, jakie malowało się na jej twarzy, nie było ani trochę szczeniackie.

- Czy on do niej nic nie czuje? - zapytała Miranda.

- Nie mam pojęcia. Jeśli nawet coś czuje, to się do tego nie przyznaje. Jest uparty, poza tym potrafi być okrutny, kiedy się go za mocno przyciska. Anna uczyniła sobie zabawę z flirtowania i przekomarzania się z nim. A on uważa, że za tym nic więcej się nie kryje. Nie traktuje jej serio.

- To się myli.

Przytaknął jej.

- Jestem tego więcej niż pewny. To kamuflaż. W końcu najbezpieczniejszą metodą ukrywania uczuć jest ich przesadne okazywanie. Biedactwo. Randall nie dorasta do pięt Evanowi, ale ona gotowa jest za niego wyjść z nieodwzajemnionej miłości do mojego brata.

- Jaka szkoda - westchnęła Miranda.

Przyciągnął ją bliżej.

- To prawda. Chwała Bogu, że my mamy już za sobą wszelkie wątpliwości.

Uśmiechnęła się i podnosząc na niego rozpromieniony wzrok, szepnęła:

- Kocham cię.

Zapłonęły mu oczy. Pochylił się i delikatnie ją pocałował.

- A ja ciebie jeszcze bardziej.

- Wiem - powiedziała półgłosem, przytulając się mocniej. - Mamy prawdziwy skarb, Hardenie. Tak wiele zostało nam dane.

Szczupłą ręką dotknął delikatnej wypukłości jej brzucha, z miłością zaglądając jej w oczy.

- Więcej, niż śmiałybym marzyć. Czy już ci kiedyś mówiłem, że jesteś całym moim życiem? - szepnął jej do ucha.

Mirandę zalała fala tak gorącego uczucia, że zabrakło jej słów. Jeszcze bardziej przygłębła do boku męża, a on z czułością musnął wargami jej czoło.

Anna przyglądała im się ukradkiem i chciało się jej płakać. Ich miłość była niemal namacalna. Sama nigdy nie zaznała tak cudownego oddania i troski. I pewnie nigdy nie zazna. Wyobrażenie Randalla o romantycznej miłości sprowadzało się do kilku pocałunków przerywanych obmacywaniem. Może i będzie znakomitym lekarzem, ale czeka go długa droga by stać się choćby letnim kochankiem. A poza tym nie jest i nigdy nie będzie Evanem.

Sączyła poncz, podczas gdy Randall rozmawiał z kimś znajomym ze szpitala. Nie spojrzył w stronę drzwi. Nie da Evanowi satysfakcji, że jego obojętność ją zabija!

- Nareszcie coś do picia! - usłyszała za plecami niski, uwodzicielski głos. - Cześć, Anno - powiedziała Nina Ray, ledwo się uśmiechając. - Mam nadzieję, że ten poncz jest wysokoprocentowy. Muszę się napić! Evan zaparkował prawie na łące! Nogi mi odpadają po tym spacerku.

- I to mówi zawodowa modelka? - zadrwił Evan.

Anna nie czuła się na siłach spotkać się z nim wzrokiem. Zerknęła na jego białą koszulę i czarny krawat oraz na smoking, po czym przeniosła spojrzenie na smagłą Ninę w białą - czarnej kreacji, przy której zbladły stroje pozostałych kobiet.

- Wyglądasz rewelacyjnie - powiedziała z uznaniem. - Oglądam cię stale w magazynach mody. Jak na dziewczynę z takiego miasteczka jak nasze, odniosłaś ogromny sukces.

- Nie obeszło się bez pomocy, kochana...

Nina uśmiechnęła się tajemniczo. Pewna swojej atrakcyjności, rzuciła powłóczyście spojrzenie Evanowi, na co sfrustrowana Anna zazgrzytała tylko zębami. Nigdy się tego nie nauczy!

- Gdzie jest Polly? - zapytał Evan, nalewając poncz Ninie i sobie.

- Krąży wśród gości - odparła Anna z uśmiechem. - To jej wielki dzień. Króluje i zbiera hołdy.

- Zasłużyła na to - odpowiedział Evan. - Centrum przyciągnie sporo nowych firm i przyniesie duże dochody.

- Wszystko po to, żeby podnieść podstawę opodatkowania - zauważył Randall, przyłączając się do nich. Uśmiechnął się do Niny. - Ślicznie wyglądasz! - zachwycił się, a Anna miała ochotę go kopnąć. Gdy chodziło o ocenę jej wyglądu, nawet w połowie nie był taki przekonywający.

- Dziękuję. A z kim mam przyjemność? - zapytała Nina, uwodząc Randalla spojrzeniem.

- Randall Wayne - przedstawił się, ujmując jej szczupłą dłoń i całując ją tuż nad pomalowanymi na czerwono paznokciami. - Miło mi panią poznać, pani Ray.

Nina rozpromieniła się.

- Wiesz, kim jestem?

- Każdy to wie. Masz twarz, którą nie sposób zapomnieć. Widuję cię stale na okładkach magazynów.

- No tak. - W głosie Niny zabrzmiało wyraźne samozadowolenie. - Moja kariera nabrała rozmachu, odkąd Evan znalazł mi nową agencję.

- Zawsze do usług. - Evan pokłonił się nisko.

Starał się nie widzieć Anny, ale z mizernym rezultatem. Srebrna suknia w sposób wręcz prowokujący podkreślała jej opaleniznę oraz błękit wielkich oczu. Trzeba było silnej woli, żeby trzymać się od niej z daleka.

- Bardzo dobra orkiestra - zauważyła Nina. - Evan, zatańczmy!

Wzięła go za rękę i poprowadziła na parkiet, nie dając mu czasu na rozmowę z Randalle ani z Anną. Wcale nie musi, pomyślała Anna. Jego komunikat był aż nadto wyraźny: trzymaj się z daleka! Westchnęła i podniosła do ust pucharek z ponczem.

- Ten poncz aż prosi się o wzmocnienie - zauważył jeden z gości, wyjmując z wewnętrznej kieszeni marynarki piersiówkę whisky. - Oto ono!

Anna obserwowała, jak z chytrym uśmiechem mężczyzna dolewa alkohol do wazy. Wiedziała, że jeden z gości mógłby dostać wysypki, gdyby to zobaczył. Evan nie lubił ponczu, było więc mało prawdopodobne, że się upije. Nie znosił alkoholu. Słyszała, że pewnego razu, na kolacji z Justinem i Shelby Ballengerami, demonstracyjnie odniósł do kuchni swój kieliszek wina.

Wspomniała o tym Randallowi, gdy autor wzmocnionego płynu spróbował swego dzieła, po czym przeniósł się z partnerką na parkiet.

- Tak, słyszałem o tym. Justin i Shelby to ta para, która ma trzech chłopców, prawda?

- Tak. Idą łeb w łeb z Calhounem i Abby.

- Ale oni mają dwóch chłopców i dziewczynkę - zwrócił jej uwagę Randall. - Słyszałem, jak Harden i Connal, drugi brat Evana, rozmawiali o tym na przyjęciu, na, którym byłem w zeszłym tygodniu.

Anna lekko się zaśmiała.

- Connal upierał się, że Calhounowi i Abby urodziła się córeczka. Nic z tych rzeczy. To też chłopczyk. Nazwali go Terry, a kiedy Connal usłyszał to imię, uznał, że urodziła się im upragniona dziewczynka. Teraz wszyscy w rodzinie powtarzają to jako świetną anegdotę.

- Terry jest imieniem i męskim i żeńskim - zauważył Randall.

- Ale to jest zdrobnienie od Terrance'a, czyli to męskie imię - wyjaśniła. - Wyobraź sobie: dwóch braci i sześciu chłopców! Ani jednej dziewczynki w całej tej gromadzie. - Potrząsnęła głową.

- A Tyler, brat Shelby?

- On i jego żona nie mają dzieci - odrzekła Anna z pewnym żalem. - Za to adoptowali pięcioro! Nell się zamartwiała, ale Tyler namówił ją do udziału w jednym z programów dla rodzin zastępczych. Ani się obejrzała, jak przybyła jej piątka dzieci, które nigdy nie miały prawdziwego domu. Oboje mówią, że ta gromadka to największy cud, jaki ich spotkał w życiu.

- To jedyne rozwiązanie - przyznał Randall. - Co siódma para jest bezpłodna. To nie takie proste, ale oni, jak widać, poradzi sobie z tym problemem.

Anna spuściła oczy. Pomyślała, że nigdy nie będzie mieć dzieci z Evanem. Przecież on ma Ninę. To było smutne, ale i otrzeźwiający.

- Uważam, że jeśli ludzie się kochają, nie ma takiej przeszkody, której nie mogliby pokonać - zauważyła półgłosem.

- Zgadza się. Proszę, skosztuj. Teraz to całkiem dobre.

Wręczył jej puchar z wzmocnionym alkoholem ponczu. Wypiła łyżeczkę, krzywiąc się, ponieważ napój palił ją w język. Nawet owocowy krążek lodu nie rozcieńczył dostatecznie whisky, a Anna rzadko piła.

- Jakie to mocne!

- Dlatego, że nie jesteś przyzwyczajona - zachichotał Randall. - Czy jesteś takim samym wrogiem alkoholu jak Evan?

Odwróciła głowę. Oczywiście Randall nie miał pojęcia, jaką przykrość sprawiła jej ta uwaga.

- Nie lubię alkoholu - powiedziała obojętnym tonem.

- Zauważyłem to.



Nie dotarła do niej drwina w jego głosie. Wbrew postanowieniu odszukała wzrokiem Evana. Tańczył ze swoją towarzyszką. Był wysoki i potężny, więc prawie wszyscy mężczyźni wydawali się przy nim karłami. Bardzo poufałym gestem obejmował partnerkę, która zarzuciła mu ramiona na szyję. Anny nigdy tak nie obejmował.

Jej spojrzenie złagodniało i posmutniało na jego widok. W wieczorowym ubraniu wyglądał oszałamiająco. Biała koszula podkreślała jego opaleniznę, a czarny krawat i smoking sprawiały, że wydawał się jeszcze wyższy, prezentując się nad wyraz dostojnie. Już od samego patrzenia na niego Anna poczuła się lepiej i bezpieczniej. Gdyby tylko on czuł do niej to samo! Byłaby w siódmym niebie.

Evan przechwycił jej wniebowzięte spojrzenie. Gdy spotkali się wzrokiem ponad głowami gości, stężyły mu wszystkie mięśnie. Anna znowu uprawia tę swoją grę, pomyślał. Nawet nie wie, co robi. Ma dziewiętnaście lat, zaczyna odkrywać potęgę swojej kobiecości i wypróbowuje ją na każdym mężczyźnie, który znajdzie się w pobliżu. Lepiej, żeby o tym pamiętał.

Oderwał od niej wzrok, pochylił się i przy wszystkich pocałował Ninę. Zrobił to bardzo namiętnie, żeby nie myśleć o posmutniałym obliczu Anny.

Gdy się wyprostował, Nina z trudem łapała oddech, a Anna zniknęła! Przynajmniej to jedno osiągnął.

- Pojedziemy do mnie, mój olbrzymie? - szepnęła Nina. - Jestem gotowa.

Ale Evan nie był gotów. Potrząsnął głową.

- Poczekajmy na przemówienie Polly.

Nina westchnęła.

- Tak naprawdę to ty wcale mnie nie chcesz, mam rację? - zapytała spokojnie. - Unikasz mojego mieszkania jak ognia.

- Jesteśmy przyjaciółmi - przypomniał jej z uśmiechem. - Gdyby było inaczej, jaki miałbym interes, żeby ci pomagać w robieniu kariery?

- Zaczynam podejrzewać, że robisz to, żeby wzbudzić zazdrość w innej kobiecie. - Zauważyła, że drgnęły mu powieki. - Albo żeby coś ukryć, używając mnie jako pretekstu. Nie chcesz mnie dla mnie samej. Rzadko mnie gdzieś ze sobą zabierasz.

- Jestem zajęty - odparł z uśmiechem.

- Nie aż tak bardzo. To prawda, że z innymi kobietami też się nie pokazujesz. - Pokiwała głową, widząc jego zdziwienie. - Nadal mam znajomych w Jacobsville, którzy informują mnie na bieżąco, kto z kim się spotyka. Nie masz nikogo na stałe. Ale mówią, że Anna Cochran nie odstępuje cię na krok.

Ciężko westchnął.

- To po części prawda.

- Rozumiem teraz, dlaczego mnie tutaj przyprowadziłeś. I dlaczego mnie pocałowałeś.

- Uśmiechnęła się łagodnie. - Niech i tak będzie. Jeśli potrzebujesz ochrony, jestem do dyspozycji. Graj dalej swą rolę. Powiedzmy, że ze względu na starą przyjaźń.

- Jesteś wspaniałomyślna.

- To samo mogę powiedzieć o tobie. - Zrobiła poważną minę. - Pomogę ci usunąć z drogi tę małą. To żaden problem.

Nie podobało mu się takie sformułowanie. Jego twarz wykrzywił grymas.

- Jest jeszcze całkiem zielona, prawda? - Mówiąc to, Nina obserwowała Annę stojącą z Randallem przy wazie z ponczem. - Myślisz, że wyjdzie za mąż za tego studenta medycyny?

- Skąd mogę wiedzieć? - spytał zirytowany.

Nigdy dotąd nie zastanawiał się nad tym, ale ostatnio Anna rzeczywiście spędzała dużo czasu z tym chłopakiem.

- Posażna panna. Ma bogatą matkę - myślała głośno Nina. - Młody lekarz, który chce otworzyć prywatną praktykę, potrzebuje bogatej żony.

Evan zeszywniał.

- Nie jest aż taka głupia - warknął.

- Kochanie, to przecież jeszcze dziecko. Co ona może wiedzieć o mężczyznach? Założę się, że jest jeszcze dziewicą.

Na samą tę myśl poczuł, jak zalewa go fala gorąca. Skoncentrował się na tańcu.

- To problem Randalla, nie mój - oznajmił. - Tańczmy. Pomóż mi jej się pozbyć.

- Z przyjemnością...

Patrząc na nich, Anna wypila kolejny łyk ponczu, potem jeszcze jeden.

- Szkoda, że nie tańczysz - zwróciła się do Randalla. Mówiła trochę niewyraźnie. Czuli się bardzo rozluźniona.

- Czasami mam na to ochotę - przyznał. - Dlaczego nie mielibyśmy spróbować zatańczyć teraz? - Odstawił pucharek. - Czuję, że jestem wystarczająco odprężony.

Objął ją, a ona uczyła go podstawowych kroków. Po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, a jego dłonie przyciągnęły ją bliżej.

- To całkiem przyjemne. - Był mile zdziwiony.

- Jasne! - Oparła policzek na jego piersi i zamknęła oczy, ledwo się poruszając w rytm muzyki.

Do diabła z Evanem! Niech sobie całuje tę swoją kochankę tutaj, na tym parkiecie. Nie będę na nich patrzeć!

- Anno, jak się bawisz? - zapytała jedna ze znajomych Polly, tańcząca obok ze swoim małżonkiem.

- Świetnie - odrzekła uprzejmie Anna. - Mam nadzieję, że państwo także.

- Jest uroczo. Widzę, że Evan przyszedł z towarzyszką - dodała kobieta z lekko ironicznym uśmiechem. - Żeby ostudzić twój zapach?

Anna zaczerwieniła się. Przyzwyczała się do drwin na temat swojego zauroczenia Evanem, ale tego wieczoru poczuła się tym dotknięta.

- To jego dawna znajoma - wyjaśniła.

- Tak, ale Evan zwykle nie bywa na przyjęciach u Polly w towarzystwie kobiet. Mam wrażenie, że ostatnio w ogóle rzadko się pokazuje - skomentowała złośliwie. - Musi być naprawdę zdesperowany, skoro sprowadza swoje dawne kobiety po to tylko, żeby cię zniechęcić.

Anna wyrwała się z objęć Randalla, który nie ukrywał niezadowolenia, i wróciła do wazy z ponczem, pozostawiając kobietę z otwartymi ustami.

- Dlaczego się denerwujesz? - spytał Randall, doganiając ją. - Wszyscy wiedzą, że uganiałaś się za Evanem. Ale już przestałaś, więc nie musisz się przejmować tym, co ludzie wygadują. - Objął ją w pasie. - Teraz masz mnie.

Czy rzeczywiście? Ilekroć w sali pojawiała się jakaś nowa kobieta, Randall pożerał ją wzrokiem. Był urodzonym uwodzicielem i choć jego uroda pozostawiała wiele do życzenia, potrafił być czarujący.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo to się rzuca w oczy - mruknęła, spuszczać wzrok. - Ale to była tylko zabawa. - To nieprawda, ale jakoś musi ratować własną godność.

- Wiem o tym - powiedział Randall. - Podobnie jak większość ludzi. Nie przejmuj się plotkami. Od paru tygodni nie zwracam na nie uwagi.

Poderwała głowę.

- A co słyszałaś?

Wzruszył ramionami i nieznacznie się uśmiechnął.

- Tylko tyle, że jak szalona ścigasz Evana po całym mieście. O przypadkowych spotkaniach, które nie są przypadkowe, o tym, że wieszasz się na nim na przyjęciach i uwodzisz go bez żenady. Mówią, że Evan nie może się ruszyć, żeby na ciebie nie wpaść. Wydawało mi się to zabawne.

- Ale nie Evanowi - jęknęła. - Przesadziłam, a jemu się to wreszcie znudziło.

- Więc ta kobieta miała rację? Przyprowadził Ninę, żeby pozbyć się ciebie?

Przytaknęła. Miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą.

- Jestem tego pewna. Biedny Evan.

- No nie wiem - rzekł półgłosem Randall, uśmiechając się do Anny. - Powinno mu pochlebiać, że wzdycha do niego taka śliczna młoda kobieta.

- Powiedz raczej, że to irytujące - poprawiła go i nagle wszystko zrozumiała.

Jak mogła się tak zagalopować i postawić Evana w takiej sytuacji? Droczyła się z nim i narzucała mu, mając nadzieję, że ją zauważy. A tymczasem tylko go odstraszyła. Ależ z niej idiotka!

Co więcej, musi teraz pogodzić się z tym, że wszyscy wiedzą, że Evan pokazuje się z Niną, aby trzymać ją, Annę, na dystans! Takie publiczne odrzucenie jest poniżające. Gdy rozejrzała się dookoła, pochwyciła spojrzenia zebranych, dostrzegając w ich oczach ledwo skrywaną litość.

Do końca wieczoru z trudem powstrzymywała łzy. Evan tańczył tylko z Niną i był nią tak zaabsorbowany, że czujni obserwatorzy zaczęli spekulować na temat odnowienia dawnego romansu. Sposób, w jaki Evan unikał Anny, mówił sam za siebie. Nikt jednak nie zauważył, że również Anna robiła wszystko, by nie wchodzić mu w drogę. Kurczowo trzymała się Randalla.

Matka Anny wygłosiła przemówienie i przedstawiła dwóch głównych sponsorów centrum handlowego, a także kupców, którzy już zadeklarowali chęć otwarcia tam swoich sklepów. Jej wystąpienie zostało przyjęte oklaskami i nawet odwróciło uwagę Anny od jej nieszczęścia.

Mimo towarzystwa Randalla czuła się samotna. W środku czuła pustkę. Robiła dobrą minę do złej gry, śmiejąc się i brylując tak, by nikt nie odgadł, jak bardzo cierpi.

Kiedy tłum zaczął się przeredzać, Polly przystanąła przy córce, serdecznie się uśmiechając.

- Myślę, że się udało. Jak się bawisz, kochanie?

- Cudownie, dziękuję - odparła beztrosko Anna, siląc się na uśmiech. - Było uroczo, prawda, Randall?

Popatrzył na nią badawczym wzrokiem.

- Anno, ile razy tankowałaś?

- Tylko trzy. - Zrobiła wielkie oczy. - Dlaczego pytasz?

Wymienił porozumiewawcze spojrzenie z jej matką.

- Ktoś wzmacnił poncz - oznajmiła Polly.

- Skąd pani wie?

- Evan powąchał swoją porcję i odstawił ją, patrząc nienawistnym wzrokiem w moją stronę - wyjaśniła z przekąsem.

- To było do przewidzenia, że on pierwszy to zauważy - zaśmiał się Randall i spojrzał na zegarek. - O rany, muszę już iść! Od północy mam dyżur pod telefonem. Skontaktuję się z tobą jutro albo pojutrze, jak tylko będę miał trochę wolnego czasu. Dobranoc - rzekł półgłosem, pospiesznie całując Annę w czoło.

Odprowadziła go obojętnym wzrokiem.

Polly czule ją objęła.

- Widzę, jak cierpisz - powiedziała z niespotykaną troską. - Przeżyjesz, kochanie. Evan nie jest typem mężczyzny, który się ustakuje. Od dawna o tym wiesz.

- Ja tylko go podrywałam - upierała się Anna. - To były żarty. Myślałam, że się domyśla.

Polly nie zaprzeczyła. Widziała rozpacz w niebieskich oczach córki. Przygarnęła ją mocniej.

- Chodźmy posłuchać muzyki. Randall jutro zadzwoni. Może wyciągnie cię gdzieś i razem coś zjecie. Za dużo przesiadujesz w domu.

- Chyba masz rację. Randall jest całkiem sympatyczny.

- Z czasem zrozumiesz, że trzeba brać z życia to, co nam ono ofiarowuje, i nie oczekiwać tego, co niemożliwe - łagodnie stwierdziła Polly.

- Mhm. - Anna uśmiechnęła się. W głębi duszy zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim wymaże z pamięci ten wieczór.

Na widok Evana i Niny, którzy szli w ich kierunku, Anna miała ochotę wziąć nogi za pas.

- Urocze przyjęcie. - Nina uśmiechnęła się, kierując te słowa do Polly. - Dziękuję za zaproszenie.

- Bardzo mi miło - odparła Polly. - Evan, cieszę się, że i ty z niego skorzystałeś. Przyznam, że się nie spodziewałam. Cieszę się, że Ninie udało się wyciągnąć cię z biura.

- Zamierzam go częściej wyciągać - odparła Nina, opierając się na ramieniu Evana.

Anna nie odzywała się i nie patrzyła na niego, ale po chwili Evan przeniósł na nią wzrok.

- Ile ponczu wypijaś? - zapytał z błyskiem w oku.

Unikała jego wzroku.

- Tylko trochę - skłamała. - Wiem, że był doprawiony.

- Powinnaś go była wylać i zrobić nowy. - Evan bez ceregieli zwrócił uwagę Polly. - Annie nie wolno pić mocnych trunków.

- Evan, ona ma dziewiętnaście lat. Może pić, na co ma ochotę - zaprotestowała Polly.

- Alkohol zabija - upierał się. - Zwłaszcza jeśli wejdzie jej w nawyk jazda samochodem po alkoholu. Może trafić za kratki.

- Nie łączę tych rzeczy - oświadczyła Anna. - Skoro tak bardzo przeszkadza ci alkohol, to co tu jeszcze robisz?

Nalała sobie kolejną porcję, czwartą, po czym wypła ją do dna, patrząc wyzywająco w pociemniałe ze złości oczy Evana.

- Zrób z nią coś - zwrócił się do Polly.

Anna uniosła brwi.

- Moja matka już przestała mnie pouczać, co mi wolno, a czego nie wolno.

Evan był zaskoczony. To, co usłyszał, ani trochę nie było podobne do Anny.

- Nie jesteś przyzwyczajona do alkoholu - zaczął.

Uśmiechnęła się chłodno.

- Ani się obejrzysz, jak się przyzwyczaję - odcięła się. Nadal przeżywając publiczną zniewagę, pragnęła się zemścić. - Nic ci do tego! Zapamiętaj to sobie.

Lekko się chwiejąc, odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku schodów. Z powodu whisky zbierało jej się na wymioty. Jednocześnie czuła się tak, jakby właśnie złożyła deklarację niezależności, co wcale nie było uczuciem przykrym.

Evan przestanie być jej słabością. Nawet jeśli zasłużyła sobie na odtrącenie, mógł jej to powiedzieć w cztery oczy. Nie musiał tego robić na takim forum.

Odprowadził ją gniewnym wzrokiem. Po raz pierwszy, odkąd sięgał pamięcią, Anna odpowiedziała mu tak niegrzecznie. Przywykł do jej ślepego uwielbienia bądź, w najgorszym razie, do jej zuchwałych, uwodzicielskich komentarzy. Tak jawna wrogość była czymś nowym i daleko bardziej podniecającym. Jego ciało zareagowało na jej sprzeciw w nieoczekiwany sposób.

- Evan, szumi jej w głowie. Nie przejmuj się nią. - Polly zbagatelizowała całą sprawę. - A tak przy okazji, mam nowy teren, w, który mógłbyś zainwestować. Może byś w tygodniu wpadł do biura i obejrzał plany?

- Oczywiście - odparł, pochłonięty czymś innym.

- Chodźmy już - ponagliła go Nina. - Jestem zmęczoną a rano mam pokaz.

- Dobrze, chodźmy. Dobranoc, Polly.

Polly pokiwała głową i uśmiechnęła się z zaciekawieniem, gdy Evan popatrzył na schody. Zaniepokoiła ją i rozbawiła jego zaborczość wobec jej córki. Ten facet ma trzydzieści cztery lata i jest za stary, by prawdziwie po męsku interesować się jej biedną, beznadziejnie zakochaną Anną.

Wróciła do pozostałych gości, odsuwając od siebie rozważania na temat dziwnego zachowania Evana Tremayne'a. Anna o nim zapomni. To tylko zadurzenie.

Anna cierpiała przez większą część nocy, i to nie tylko z powodu alkoholu. Widok Evana afiszującego się z inną kobietą sprawił, że przejrzała na oczy. Przez dwa lata gdy uganiała się za nim jak szalona, nie stosował kontraktaku. Prawdopodobnie teraz, wiedząc już, jak mocno ją to zabołało, będzie częściej posługiwał się tą strategią.

Jeśli Evan jest aż tak zdesperowany, że musi szukać przed nią ucieczki w ramionach dawnej kochanki, pora się wycofać. W głębi duszy coś jej zawsze mówiło, że Evan nie potraktuje jej serio. Powinna była zrezygnować już dawno temu.

Następnego ranka zaplotła włosy w warkocz, włożyła szorty i skąpy top, po czym poszła ze sztalugami do ogrodu. Uwielbiała malować. Nieźle wychodziły jej pejzaże. Kilka obrazów nawet udało się jej sprzedać. Kiedy nie pracowała, wyżywała się w malowaniu.

Polly była w biurze. Czasami miała co robić przez siedem dni w tygodniu. Anna pracowała przez pięć dni, dwa pozostałe przeznaczala na malowanie. Ostatnio rozważała możliwość odejścia z biura. Miała oko do obrazów i wiedziała, w, które warto zainwestować. Mogłaby poprosić właściciela miejscowej galerii sztuki, który był przyjacielem rodziny, żeby ją zatrudnił.

Oddaliłoby ją to od biura i od Evana. Skoro chce, by zniknęła z jego życia, pomoże mu w tym. W końcu po dwóch latach natrętnego narzucania się może to dla niego zrobić. Patrząc na wszystko chłodnym okiem, była nawet w stanie zrozumieć, dlaczego przyszedł z Niną na przyjęcie. Po prostu stracił cierpliwość.

Kładła farby na płótno i jednocześnie rozważała różne rozwiązania. Prawdę mówiąc, nie chciała opuścić domu, ale ostatecznie to też by było jakieś rozwiązanie. Wkrótce będzie miała dwadzieścia lat. Powinna pomyśleć o przyszłości.

Poślubienie Randalla nie jest najlepszym wyjściem, nawet jeśli on sam daje jej do zrozumienia, że nie miałby nic przeciwko temu. Biorąc pod uwagę majątek matki, byłoby to z jego strony taktyczne posunięcie. Polly na pewno pomogłaby zięciowi w otworzeniu gabinetu lekarskiego.

Anna pracowała nad studium słoneczników na tle nieba. Jej modelem był ogromny ogrodowy słonecznik. Letni dzień był senny i prawie bezwietrzny. Słońce przyjemnie grzało jej skórę.

Trzasnęły drzwi samochodu. Anna nie podniosła wzroku, ponieważ zbliżała się pora lunchu, więc spodziewała się matki.

- Jestem w ogrodzie! - zawołała.

W odpowiedzi usłyszała kroki, ale nie był to stukot damskich szpilek. Kroki były zbyt ciężkie.

Odwróciła głowę w momencie, gdy Evan wynurzył się zza domu. Miał na sobie robocze ubranie: dżinsy i zakurzoną popielato - niebieską kraciatą koszulę, mocno sfatygowane buty i zmiętoszony kapelusz. Anna zeszywniała na myśl o doznanym upokorzeniu, ale nie dała tego po sobie poznać.

Skupiła się na malowaniu.

- Gdzie jest Polly? - zapytał bez wstępów.

To znaczy, że nie przyszedł przeprosić ją za wczorajsze wystawienie jej godności na ciężką próbę. Nie odrywała oczu od płótna, by nie dostrzegł jej rozczarowania.

- Jeśli nie ma jej w biurze, to pewno jest w drodze do domu - odparła.

Omiótł ją wzrokiem.

- Miała mi zostawić plany nowego terenu. Coś ci o tym wiadomo?

Pokręciła głową.

- Nie. - Skoncentrowała się na jednym płatku słonecznika. - Jeśli masz ochotę poczekać, Lori poda ci mrożoną herbatę.

Była tak niepodobna do siebie, że Evan poczuł się nieswojo.

- Nie chcesz, żebym cię wziął w słonecznikach?

- Postanowiłam wydorosnąć - odparła, nie patrząc w jego stronę. - Uganianie się za opędzającymi się przed tym mężczyznami to zajęcie dobre dla nastolatek. Odtąd będę zastawiać sidła tylko na takich mężczyzn, którzy moim zdaniem dadzą się złapać.

- Takich jak Randall? - zapytał.

- Dlaczego nie? - Wzruszyła ramionami.

Jej zachowanie zdumiewało go coraz bardziej. Oparł się o płot, który otaczał niewielki ogród.

- Nie wiedziałem, że malujesz.

- Nic dziwnego, biorąc pod uwagę szybkość, z jaką zawsze mnie omijasz. - Z niewzruszonym spokojem położyła więcej żółci na płótno. - Zabawa skończona. - Podniosła



wzrok i popatrzyła na niego. - Otrzymałam wczoraj komunikat i zrozumiałam go. Nie musisz mi już niczego więcej wyjaśniać.

Zdobyła się na uśmiech.

- Przepraszam, że tak ci utrudniałam życie. Obiecuję, że już nie będę ci się naprzykrzać - oznajmiła i odwróciła się w stronę sztalug.

Poczuł pustkę w środku. To do niej niepodobne. Poza tym ona wcale nie wygląda na dziecko, za, które zawsze ją miał. Ma ze wszech miar kobiece opalone nogi i pełne piersi pod skąpym topem. Jest rozkoszna.

Przyglądał się jej coraz bardziej intensywnie.

- Czy będziecie z Polly na grillu u Ballengerów?

- Nie wiem. - Popatrzyła na niego nieśmiało. - Jeśli ty tam przyjedziesz, to chyba nie. Nie chcę ci już przysparzać towarzyskich kłopotów. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo utrudniam ci życie, dopóki nie usłyszałam plotek.

Nie, to wszystko brzmi nieprawdopodobnie! Evan otworzył usta, by temu zaprzeczyć, kiedy od strony podjazdu dobiegł ich warkot silnika samochodu Polly. Kilka chwil później Polly wyłoniła się zza węgła.

- Mam cię! - zawołała ze śmiechem. - Przywiozłam plany. Chciałam ci je podrzucić do domu. Anno, lunch gotowy?

- Lori mówiła, że już podała do stołu - odparła Anna. - Zjem później. Chcę skończyć, póki mam dobre światło.

- Ach, ci artyści! - westchnęła Polly. - Evan, zostań i zjedz ze mną, skoro Anna jest taka ekscentryczna.

Wzrok Evana prześliznął się po profilu dziewczyny.

- Muszę wracać do roboty - mruknął, ociągając się. - Sprowadzamy dzisiaj nowe stado, więc każdy pomaga, nawet matka.

- Za parę lat będziesz miał wielu pomocników - zaśmiała się Polly. - Stale przybywa wam dzieci!

- To prawda. - Odwrócił się i wziął od Polly plany. - Przejrzę to z Hardenem i zadzwonię, jeśli się zdecydujemy.

- Nie zostaniesz na lunchu?

Czekał, aż Anna się odezwie. Może przyłączy się do zaproszenia matki. Ale nie. Milczała. Nawet nie podniosła na niego wzroku. Wzruszył ramionami i oddalił się.

Kiedy odszedł, Polly nie kryła zdziwienia.

- Pokłóciliście się z Evanem?

- Ależ nie - zapewniła ją Anna i z uśmiechem na wargach odwróciła się w jej stronę. - Po prostu postanowiłam przestać go podrywać i zatruwać mu życie. Takie deptanie po piętach na pewno go denerwowało.

Polly odetchnęła z ulgą.

- Jestem pewna, że on wie, że to tylko etap, przez, który musisz przejść, kochanie. Evan nie jest złym człowiekiem, tylko zatwardziałym kawalerem. A tobie spieszno do małżeństwa. Nawet gdyby nie duża różnica wieku między wami, macie odmienne cele.

- Masz rację - przytaknęła wbrew sobie Anna.

- Na pewno będzie zadowolony, gdy skreślisz go z listy osób zagrożonych - roześmiała się Polly. - Słyszałam coś o butelkach z whisky i o plastikowych grzechotnikach.

- Kolejny podstęp w mojej kampanii, który nie przyniósł spodziewanych efektów - westchnęła Anna, starając się nie pokazywać, jak bardzo jest przygnębiona. Skupiła się na płótnie. - Sprawa zamknięta. Nie uważasz, że Evan wyglądał, jakby mu kamień spadł z serca?

Polly pokiwała głową, ale jej oczy mówiły coś wręcz przeciwnego. Nie była całkiem pewna, jak Evan wyglądał. Powiedziałyby raczej, że jej córka go zaszokowała.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Słowo „skonsternowany” lepiej oddawało to, co czuł Evan, wracając na farmę. Nie spał dobrze tej nocy. Prześladowało go spojrzenie Anny, jakim go pożegnała na przyjęciu. Pod pierwszym lepszym pretekstem przyjechał do jej domu, by osobiście się przekonać, jak wielką wyrządził jej krzywdę.

To, co zobaczył, zdumiało go. Przyjęła go obojętnie, a jego obecność nie wywarła na niej żadnego wrażenia. Potraktowała go jak kogoś obcego. Po dwóch latach prześladowania go, droczenia się i omotywania!

Zahamował przed domem i z gniewną miną wszedł do środka.

- Coś nie tak? - zapytał Harden, wychylając się z gabinetu.

Evan wszedł i zamknął za sobą drzwi. Jak nigdy potrzebował w tej chwili czyjegoś życzliwego ucha, a z nikim tak mu się dobrze nie rozmawiało jak z Hardenem.

- Mam problem z Anną - powiedział krótko.

- To nic nowego - odparł Harden. - Skarżysz się na nią, odkąd pamiętam.

- Nie o to chodzi - skrzywił się Evan. - Ona mnie ignoruje.

Hardenowi zaświeciły się oczy.

- Jakaś nowa gra?

- Od wczoraj się zmieniała. Uznała, że utrudnia mi życie, więc postanowiła dać mi spokój.

- To bardzo ładnie z jej strony - zauważył Harden.

- Właśnie to mnie niepokoi. Jest aż za spokojna.

- Nie widziałeś jej miny, kiedy zjawiała się z Niną. Wyglądała, jakby dostała policzek.

Evan zaklął pod nosem.

- Myślałem, że dobrze robię. Nie chciałem jej zranić. Chciałem tylko, żeby przestała mnie zamęczać.

- I udało ci się. Więc w czym problem?

Evan westchnął ciężko.

- Nie miałem pojęcia, jak się czuję, kiedy zacznie mnie ignorować.

- Dużo cię kosztowało takie wyznanie.

Evan wpatrywał się w swój zniszczony but.

- Ale nadal uważam, że postąpiłem słusznie. Anna jest o wiele za młoda.

- Wciąż to powtarzasz. No i wreszcie cię posłuchała.

- Na to wygląda.

- Odniosłem wrażenie, że Nina znowu świata za tobą nie widzi. Czy to coś poważnego?

Bracia spojrzeli sobie w oczy.

- Nie chcę Niny - oświadczył Evan. - To już przeszłość. Sfinansowałem jej kampanię reklamową, a ona się rewanżuje.

- Rozumiem - mruknął Harden. - Pomaga ci odpierać ataki Anny.

- Niepotrzebnie, jak się okazało. Anna zaprzestała swoich zwariowanych sztuczek. Powiedziała, że gra skończona. Czy przez cały czas była to dla niej tylko gra?

- Może traktowałeś to zbyt poważnie - łagodnie zauważył Harden. - Anna bawiła się z tobą. Wyciągała cię z tej twojej skorupy. Czasami nawet to lubiłeś. Ale potem znów zamykałeś się w sobie i narzekałeś, że cię prześladowuje.

To prawda, pomyślał Evan. Od czasu do czasu pałał do niej namiętnością, którą szybko poskramiał. Pragnienie to narastało od dłuższego czasu, a ostatnio było bliskie osiągnięcia punktu zapalnego. Zaproszenie Niny na przyjęcie było desperackim czynem, jak zauważyła Anna. Jego plan przyniósł odwrotny skutek, ponieważ teraz on sam cierpi.

- Anna jest dziewicą - skwitował. - Jestem tego prawie pewny. Mam przykre doświadczenia z niewinną dziewczyną. Ostatnio stawiam na dojrzałe kobiety.

- Wiem - odparł Harden. - Ale tamta kobieta nie była Anną. Gdyby cię kochała, prawdziwie kochała...

- Anna jest za młoda, żeby poważnie traktować mężczyznę.

- Obyś się nie mylił - mruknął Harden. - Jeżeli jej naprawdę zależało na tobie, a ty to w niej zabiłeś, może to być strata najjaśniejszej gwiazdy, jaka się pojawiła na twoim horyzoncie.

Evan skrzywił się.

- Przecież powiedziała, że to była tylko zabawa!

- Miała ci wyznać dozgonną miłość akurat wtedy, kiedy zacząłeś się prowadzić z jedną ze swoich dawnych zdobyczy?

Oczywiście, że nie. Evan nadal nie wiedział, co myśleć.

- Muszę zajrzeć do zagrody. Idziesz? - Za chwilę. Muszę zawieźć Mirandę do lekarza - odparł Harden, uśmiechając się szeroko.

Evan pokręcił głową.

- Najpierw Pepi, teraz Miranda i Jo Anne. Wokół mnie same ciężarne baby!

- Wujek Evan - zakpił Harden.

- Lubię dzieci. Matka i ja będziemy je rozpieszczać - rzekł z uśmiechem.

- Kiedyś będziesz miał własne.

Evan posmutniał.

- Nie jest mi to pisane.

- Anna się ciebie nie boi! - zirytował się Harden.

- Oczywiście, że nie. Bo nigdy się do niej nie dobieierałem! - odparł Evan z niewzruszoną miną. - Z Louisą było dobrze, dopóki nie spróbowałem wziąć jej do łóżka!

- Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

- Nawet gdyby Anna była starsza, nigdy bym się nie odważył, rozumiesz? - Wsunął rękę w kieszenie spodni i wyjrzał przez okno. - To jedno doświadczenie zabiło we mnie potrzebę intymności. Straciłem panowanie nad sobą i skrzywdziłem Louisę. Odtąd boję się, że to się powtórzy. Zapomniałeś już, jak przed laty Randy wylądował przeze mnie w szpitalu?

- dodał dla podkreślenia swoich obaw.

- To był przypadek.

- Fakt, ale co z tego? Mógłbym zrobić to samo kobiecie, gdybym stracił głowę - upierał się Evan. - Moja postura to nie żarty.

- Jesteś potężny - przyznał Harden. - I silny jak tur. Nikt tego nie kwestionuje. Ale wpędzasz się w kompleksy, a to już nie jest konieczne. Wystarczyło, że jedna rozhisteryzowana kobieta oskarżyła cię o połamanie jej żeber...

- Mocno ją posiniaczyłem - rzekł z westchnieniem.

- Sama się potłukła, szarpiąc się z tobą i spadając z łóżka - sprostował Harden. - Była dużo od ciebie mniejsza, chuda jak patyk i na dodatek przerażona. I do tego dziewczica! Anna jest dużą, wysoką i mocno zbudowaną dziewczyną. Lepiej do ciebie pasuje.

- Ja wcale jej nie chcę!

- Twoja wola. Pewnie wyjdzie za tego doktora i będzie miała dziesięcioro dzieci.

- Jej sprawa. - Na myśl, że mogłyby mieć dzieci z Randallem, przeszedł go zimny dreszcz. Nasunął kapelusz na czoło i opuścił pokój.

Patrząc za nim, Harden pokręcił głową. Do Evana nic nie dociera. Najwyraźniej się boi, nawet jeśli się do tego nie przyznaje.

Od tego dnia Evan zauważył liczne zmiany w swoim życiu. Gdy zjawiał się w mieście, Anna już nie zaglądała mu przez ramię w sklepie z artykułami żelaznymi, nie wychylała się uśmiechnięta z okna biura Polly, żeby mu pomachać. Był na towarzyskim spotkaniu, na które Anna się nie wprosiła, szukając okazji, by z nim pożartować. Na wszelki wypadek zabrał ze sobą Ninę, ale okazało się to zbyteczne.

Powinien skakać z radości, a tymczasem było mu przykro, że Anna już go nie chce. Daremnie pocieszał się, przypominając sobie wszystkie argumenty przeciwko tej znajomości.

Dwa tygodnie po przyjęciu Anna robiła zakupy w miejscowym butik, kiedy tanecznym krokiem wkroczyła tam Nina, pachnąca drogimi perfumami i bardzo z siebie zadowolona.

- Cześć! - Uśmiechając się, pozdrowiła Annę. - Więc jednak Evan w końcu się od ciebie uwolnił! Nie pokazałaś się przedwczoraj u Andersonów. Przez parę minut Evan przeszukiwał wszystkie kąty na wypadek, gdybyś się gdzieś zaszyła. Wpędzasz go w kompleksy.

Sposób, w jaki ujęła to Nina, sprawił, że Annie zebrało się na mdłości.

- Spędzam czas w towarzystwie Randalla.

- To ten zezujący na kobiety lekarz? - Nina zadumała się, dotykając najdroższej sukienki w sklepie. - Obawiam się, że nie będzie ci łatwo zatrzymać go przy sobie. Pewnie nie wiesz, że w poniedziałek na przyjęcie do Fordów przyszedł z Cindy Grayson. Ani o tym, że Cindy wróciła do domu dopiero nad ranem?

Anna spiorunowała ją wzrokiem.

- Musisz być taka złośliwa? Dostałaś Evana. Czego więcej chcesz?

Wąskie brwi Niny uniosły się wysoko.

- Nie „dostałam” Evana - powiedziała. - Zaprosił mnie po to, żebyś się trzymała od niego z daleka. - Spoglądała z wyższością na Annę. - Powinnaś wiedzieć, że to typ mężczyzny, który nie lubi być zdobywany. Sama sobie zaszkodziłaś.

- Za to teraz może się czuć bezpieczny - odrzekła Anna przez ściśnięte gardło.

Nina wzruszyła ramionami.

- Chyba w to nie wierzy. Ale mnie w to graj - dodała przewrotnie. - Im dłużej uważa, że stanowisz dla niego zagrożenie, tym dłużej będzie ze mną. Warto mieć go w łóżku. - Z zadowoleniem patrzyła, jak dziewczyna się czerwieni.

Anna odłożyła sukienkę, którą oglądała, i czym prędzej wyszła ze sklepu. Nina spoglądała za nią jeszcze przez chwilę, po czym odwróciła się w stronę stojaka z sukniami. To poszło dość łatwo. Nie podobało jej się natomiast zachowanie Evana, odkąd Anna zniknęła z jego życia. Dopiero odsunięcie jej na trwałe pozwoli Ninie dobrać się do niego. Może taki efekt odniesie ta bajka o tym, że z nim spała.

Przez resztę dnia do Anny z trudem docierało to, co działo się wokół. Następnego dnia wyszła wcześniej z domu i udała się do Taylor's Gallery.

Brand Taylor był mężczyzną w podeszłym wieku. Znał się na sztuce i na rynku sztuki. Z przyjemnością śledził artystyczne zainteresowania Anny.

- Miałem nadzieję, że pewnego dnia zwrócisz się do mnie o pracę - wyznał szczerze, kiedy go o to zapytała. - Jestem w galerii sam i czasami mam tu prawdziwy młyn. Dobrze byłoby mieć asystentkę. Masz niezłe oko, więc szybko się nauczysz wyceniać obrazy i przewidywać tendencje rynkowe. Ale to będzie ciężka praca. Nie żadne siedzenie w ogrodzie i malowanie.

Uśmiechnęła się z radością.

- Chciałabym spróbować.

- Cieszę się. Kiedy możesz zacząć?

- W poniedziałek - odpowiedziała.

Matka tak naprawdę nigdy jej w biurze nie potrzebowała. Stanowisko sekretarki zostało stworzone specjalnie dla niej i obie wiedziały, że jest zbyteczne.

- Polly nie będzie miała nic przeciwko temu?

- Wręcz przeciwnie. Myślę, że będzie zachwycona.

Polly była nie tylko zachwyconą ale i zdumioną.

- Nie sądziłam, że chcesz odejść z biura - przyznała.

- To z powodu Evana, który za często tam wpada - mruknęła. - Jeśli mam go sobie odpuścić, muszę to zrobić na dobre. Bardzo lubię pana Taylora. Poza tym chciałabym pracować.

- Myślałam, że wolisz wyjść za mąż. Prawdę mówiąc, nie wiem, co sama bym wybrała, gdyby twój ojciec chciał się ustatkować. Ale jego stale nosiło. I nadal nosi.

- Z nikim się nie umawiasz... - zauważyła odważnie Anna.

- On też nie ma nikogo - z uśmiechem odpowiedziała Polly. - Niewykluczone, że pewnego dnia znudzi mu się takie życie i wróci do domu. Nie tracę nadziei. Na razie mam pracę, którą lubię, i zarabiam masę pieniędzy.

- I ja chcę tego samego - oznajmiła Anna poważnie. - Chcę robić coś użytecznego w życiu. Małżeństwo? Może kiedyś...

- Mądra z ciebie dziewczyna. Jesteś młoda. Masz masę czasu.

- Masę - powtórzyła jak echo. W jej oczach był smutek, ale nie zamierzała snuć się bez celu po domu. - Co powiesz na kolację w restauracji?

- Świetny pomysł - podchwyciła Polly. - Chodźmy do Beef Palace.

Ulubione miejsce Evana.

- A może dla odmiany do tej nowej chińskiej knajpki?

Gdy wychodziły stamtąd wieczorem, rozmawiając z ożywieniem o nowej pracy Anny, zauważył je Evan, który właśnie przejeżdżał z Niną. Dziwne. Anna i chińska kuchnia? Dałby głowę, że jej nie lubi.

- Czy to nie Polly i Anna? - mruknęła Nina. - Myślałam, że będę musiała płoszyć ją z Beef Palace. Podobno często tam cię nachodzi.

Zgromił ją wzrokiem.

- Niekoniecznie trzeba się z niej naśmiewać - wycedził.

Popatrzyła na niego osłupiałym wzrokiem.

- Dlaczego? Inni też to robią. Zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Sama o tym wie.

- Mam nadzieję, że z nią nie rozmawiałaś.

Nina założyła nogę na nogę.

- Powiedziałam jej tylko, że masz jej dosyć - odparła beztrąsko. - Zresztą już o tym wiedziała.

Skurczył się w sobie. Znał Ninę i podejrzewał, że nie przekazała tego Annie w delikatny sposób.

- Jak mogłaś?

- Obawiam się, że z tym doktorkiem też daleko nie zajdzie - dodała swobodnym tonem. - Facet strzela oczami na prawo i lewo za każdą spódniczką. I pewnie z każdą poszedłby do łóżka. Ale to już jej problem.

Evan nie odezwał się więcej. Wolał nie myśleć o Annie.

Ale tydzień później, gdy odwiózł plany Polly, nie zobaczył Anny za biurkiem sekretarki.

Polly przywitała go, zaprosiła, by usiadł, i zamknęła drzwi do pokoju.

- No i co postanowiłaś?

- Gdzie jest Anna? Chora?

Polly zdumiała się. Evan naprawdę był zaniepokojony.

- Nie! Dlaczego? Po prostu zmieniła pracę. Zatrudnił ją u siebie Brand Taylor.

- W galerii? - Evan westchnął ciężko i rozsiadł się w fotelu. - Ostro stawia sprawę! Nie musi z mojego powodu skazywać się na banicję!

Polly wolała tego nie komentować. Wpatrywała się w pakiet, który Evan rzucił na biurko. Znał zaledwie połowę prawdy. Anna rozważała także możliwość wyprowadzenia się z domu. W miejscowym pensjonacie zwolnił się pokój i Anna pomyślała, że mogłaby go wynająć, o czym poinformowała Polly podczas weekendu.

- Ta praca trafiła się nieoczekiwanie.



- Czy Anna wspominała coś o rozmowie z Niną?

- Nie - odparła Polly. - Bo co?

- Podobno Nina powiedziała jej coś przykrego w moim imieniu. Nie upoważniłem jej do tego, ale Anna na pewno o tym nie wie.

- Lepiej niech już tak pozostanie. Oboje wiemy, że Anna nie ma u ciebie szans. Z czasem zapomni o tobie, a potem wyjdzie za Randalla. Tak będzie najlepiej.

- Randall to playboy - skwitował krótko.

- Jeśli ona go kocha, to to jest bez znaczenia - odparła Polly, nie dopuszczając myśli, by Evan mógł mieć rację. - A jeśli on ją kocha, przestanie się uganiać za innymi.

- Tacy nigdy nie przestają - powiedział Evan, spoglądając na nią ponuro. - Dobrze o tym wiesz.

Uśmiechnęła się smutno.

- Randall nie jest moim faworytem, ale to jest jej życie. Nie mam prawa się wtrącać - oświadczyła.

Evan zadumał się.

- Czy już coś postanowiliście w związku z tymi planami? - Polly zmieniła temat.

- Zdecydowaliśmy się zainwestować w ten teren - przyznał bez entuzjazmu. Podał swoją cenę i na czas omawiania interesu odłożył na bok swe obawy dotyczące przyszłości Anny.

Niepokoił się tym, co zrobiła. Gdy wyszedł od Polly, prawie bezwiednie skierował kroki do Taylor's Gallery.

Brand wyjechał do Houston na jakąś wystawę, zostawiając na miejscu zdenerwowaną Annę. Jak dotąd szło jej nieźle i polubiła tę pracę. Ale pełna odpowiedzialność za galerię była ze wszech miar stresująca.

Wygląda ślicznie, pomyślał Evan, przyglądając się jej przez szybę wystawową. Miała na sobie jedwabny beżowy kostium i dyskretnie haftowaną białą bluzkę. Włosy starannie zaplotła we francuski warkocz. Była na wysokich obcasach, co podkreślało jej świetną figurę.

Pchnął drzwi, uruchamiając dzwoneczek.

Anna odwróciła się z uśmiechem, który na jego widok natychmiast zgasł.

Poczuł straszliwą pustkę w sercu. Dotychczas cieszyła się na jego widok. Zachwyt, który widywał w jej błękitnych oczach, ustąpił teraz miejsca czemuś, co przypominało strach.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała oficjalnie, choć uprzejmie.

Wszedł do galerii, spoglądając z aprobatą na ogromny napis „Tu się nie pali”. Wsunął rękę do kieszeni szarych spodni i spojrzął na nią spod przymrużonych powiek.

- Czy koniecznie musiałaś zostawić matkę na lodzie, żeby mnie unikać? - spytał z sarkazmem, ponieważ czuł się dotknięty jej decyzją.

Podniosła głowę, by spojrzeć mu w twarz.

- Nie miałam tam wiele do roboty poza czekaniem, aż ty przyjdiesz, więc nie nazywałabym tego zostawianiem matki na lodzie. - Lekko się uśmiechnęła.

- I dlatego tu jesteś? Bo nie podejrzewasz mnie o zainteresowanie sztuką? - zapytał.

Skończyła ścierać kurz z ramy, którą trzymała w ręku, i oparła ją o ścianę.

- Nie wiem, co cię interesuje poza robieniem pieniędzy, Evan - odrzekła. - Życzysz sobie czegoś?

- Chcę wiedzieć, czy Nina nie powiedziała ci czegoś przykrego.

Odwróciła się w jego stronę, unosząc wysoko brwi.

- Czy to ważne? - zapytała.

Wciągnął powoli powietrze.

- Nie wysyłałem jej do ciebie z żadną wiadomością - oświadczył cicho.

- Należało mi się, więc co to za różnica? - Spuściła głowę, wbijając wzrok w podłogę.

- Tak długo ci się narzucałam.

Sposób, w jaki mówiła, sprawiał mu przykrość. Podeszedł bliżej. Patrzył teraz z góry na jej jasną głowę. Ręce same wysunęły się z kieszeni i delikatnie ujęły jej twarz, unosząc ją wyżej. Boże, jaka ona jest śliczna, pomyślał. Oczy jak wrześnie niebo. Brzoskwiniowa cera. Pełne wargi, takie różowe i wilgotne. Które na dodatek, gdy tak intensywnie wodził po nich wzrokiem, nagle się rozchyliły.

- Anno... - wyszeptał zdławionym głosem.

Otworzyła szeroko oczy. Nigdy nie przemawiał do niej takim tonem. Patrzył namiętnie na jej wargi. Z pewną trwogą zobaczyła, jak pochyła głowę i szepcząc coś, zbliża usta do jej warg.

- Chodź do mnie - powiedział niskim, ostrym tonem. A gdy usłyszał jej zmieniony oddech, nagle cała jego ostrożność i rozważa gdzieś się ulotniły, a lata bezsilnej tęsknoty dokonały reszty. - Podejdź bliżej!

Na drżących nogach, wbrew swojej woli, posłuchała go, a już po chwili jej ciało poczuło jego siłę i pożądanie. Miał rozpiętą marynarkę. Zapach wody kolońskiej drażnił nozdrza, jeszcze zanim przyciągnął ją do siebie. Fizyczny kontakt z nim podniecał ją nawet przez ubranie.

Palce zacisnęły się nerwowo na miękkich fałdach jego koszuli i dotknęły twardych mięśni. Nie widziała niczego poza ustami, które znieruchomiały tuż przy jej wargach, a jego pachnący kawą oddech mieszał się z jej własnym.

- Umiesz się całować, Anno? - zapytał.

To zupełnie nowe doświadczenie przyprawiało go o zawrót głowy. Wiedział, że jego rozsądek znika.

- Tak - wyszeptała.

- Pokaż.

Słowa zagubiły się w jej rozchylnych wargach, gdy wtargnął w nie nagle, miażdżąc je i biorąc w posiadanie.

Poznawała ich smak w pogrążonej w ciszy galerii. Jej ciało wyprężyło się, wstrzymała oddech, gdy po raz pierwszy poczuła jego twarde wargi, a zaraz potem omal nie zemdlą z rozkoszy, o jaką ją przyprawił namiętny pocałunek. Po chwili gorący oddech Evana muskał jej policzki, jego serce zaś łomotało nieregularnie tuż przy jej piersi.

Przysunąwszy się jeszcze bliżej, wpiła się palcami w jego klatkę piersiową.

- Anno... - jęknął.

Wziął ją w ramiona i przytulił. Był bardzo silny i jego uścisk był bolesny, ale ona prawie tego nie czuła.

Wspięła się na palcach, wsunęła ręce pod jego marynarkę i także go objęła. Jego potężne ciało podziałało na nią jak narkotyk. Gorączkowo syciła się jego ustami, jęcząc cicho, gdy jeszcze silniej oplótł ją ramionami. Otworzyła usta. Kiedy wyczuła, że jego język przyjął jej zaproszenie, zadrżała z rozkoszy.

Evan nie był w stanie przytomnie myśleć. Brakowało mu powietrza. To jest Anna, myślał oszołomiony. Anną, która podobno jest dla niego za młoda. Odtrącił ją a teraz zachęca i podnieca w najzuchwalszy sposób. Nie miał sił walczyć z pożądaniem. Jego język bez skrpułów penetrował jej usta, a on, przy każdym gwałtowniejszym ruchu, wyobrażał sobie jej ciało w swoim łóżku, akceptujące go z taką samą szaloną namiętnością.

Oczami duszy widział, jak Anna obnaża przed nim wszystkie swoje sekrety, podczas gdy on wprowadza ją w sztukę kochania. Przycisnął ją do siebie, uniósł i znowu zaczął całować. Był bliski zatracenia.

Wieki później opuścił ją na podłogę i powoli, bardzo powoli przechylił głowę, by zajrzeć w jej wielkie, oszołomione niebieskie oczy i na wciąż rozedrgane wargi.

Z trudem trzymała się na nogach. Z bijącym sercem przytrzymał ją żeby nie upadła.

- Pocałowałeś mnie - wyjąkała.

- Nie byłaś bierna - zauważył i powiódł wzrokiem w dół, do rozpiętego żakietu. Bezceremonialnie wyciągnął rękę, rozchylił poły, odsłaniając jej weszbrane pożądaniami piersi.

- Musisz się upewnić..., że cię pragnę? - zapytała ze łzami w oczach. - Nie wiedziałbyś bez patrzenia?

- Wiedziałbym. - Chwycił ją mocno w tali. Przez cały czas toczył rozpaczliwą walkę o to, by nad sobą zapanować. - Masz dziewiętnaście lat... - zaczął.

- A ty trzydzieści cztery - powiedziała, próbując odzyskać oddech. - Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Wiem, co czujesz. Pożądasz mnie, ale ja jestem bez szans.

Wzrok mu pociemniał.

- Anno...

- W twoim typie jest Nina - szepnęła z goryczą, odpychając go. - Jest doświadczona i obyta. Założę się, że wie tyle samo co ty!

Anna podejrzewa, że sypia z Niną. Nie wyprowadzi jej z błędu. Nie czas na jakiegokolwiek wyznania. Jeszcze by tylko pogorszył sprawę.

- Miałaś już mężczyznę?

Opuściła oczy, ale on wsunął swą dużą dłoń pod jej brodę i zmusił, żeby na niego popatrzyła.

- Czy miałaś już mężczyznę? - powtórzył.

- Nie wiesz tego? - zapytała szeptem.

Drżała. Wierzchem dłoni powiódł po jej szyi, zatrzymując się przy rozpięciu bluzki, podczas gdy ona zamarła i nieruchomo się w niego wpatrywała.

- Nie miałaś - oświadczył bez cienia wątpliwości. Powoli zaczął ją pieścić, obserwując, jak jej rozpalone ciało domaga się jego bliskości.

- Nienawidzę cię - jęknęła.

Musnął jej wargi.

- Powiedz moje imię - wyszeptał.

Nie miała siły mu się opierać, nawet jeśli naprawdę go nienawidziła. Jego palce doprowadzały ją do utraty zmysłów.

- Evan...

Przywarli do siebie wargami, a on nakrył dłonią jej pierś, pieszcząc ją w ciszy, która wyolbrzymiała bicie jej serca i jego ciężki oddech. Gdy wbiła paznokcie w jego ramiona, zadrżał i mocniej zacisnął dłoń. Jęknęła, a on oplótł ją potężnym udem, by poczuła rozmiary jego pożądania. Nawet nie wiedziała, że go ugryzła. Była tak podniecona, że nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie usłyszała jego jęku.

Cofnęła się przestraszona.

- Ja... nie chciałam... - powiedziała urywanym szeptem. Próbowała się uwolnić, ale jej nie puszczał. Walczył z sobą, zanim pozwolił jej się odsunąć. Miał ściągnięte rysy, a w oczach złe błyski.

- Czego nie chciałaś? - zapytał niepewnym głosem.

- Ugryzłam cię.

- I podrapałaś - dodał spokojnie. Wykrzywił usta w dziwnym uśmiechu. - Takimi paznokciami w łóżku rozorałabyś mi plecy.

Zaniemówiła. On zaś zdał sobie sprawę nie tylko z tego, co mówi, ale i do kogo.

Potrząsnął głową, jakby chciał oprzytomnieć.

- Anna. Na miłość boską... !

- Tak, Anna - wyszeptala odsuwając się od niego. Była potargana, ubranie miała w nieładzie.

Przeraziła się, na co mu pozwoliła po tym, jak ją potraktował. Nie tylko na wszystko przystała, ale wręcz go ośmieliła oraz odwzajemniła jego pocałunki. Całe szczęście, że witryna galerii wychodzi na boczną uliczkę, mało o tej porze uczęszczaną. Co więcej, od wystawy zasłaniał ich ogromny obraz.

- Czy Nina cię głodzi, czy to jest swoisty rodzaj odwetu? - zapytała w końcu.

Z trudem oddychał. Anna okazała się tak namiętna i żarliwa, jak to sobie wymarzył. Nie bała się go. Ale ona ma dziewiętnaście lat i coś takiego nigdy nie powinno się wydarzyć.

- A jak myślisz, kochanie? - spytał z naciskiem.

- Myślę, że powinieneś sobie pójść - odparła spokojnie.

Nasunął kapelusz na czoło.

- Też tak uważam. Życzę ci powodzenia w nowej pracy. Pozdrowię od ciebie Ninę.

Milczała. Kiedy wychodził, jeszcze drżała. Jeżeli to ma być sposób, żeby się mnie pozbyć, to nie mógł gorzej wybrać, pomyślała. Dotknęła warg, a gdy poczuła na nich jego smak, ponownie zadrżała z podniecenia, które w niej obudził.

Kto by przypuszczał, że będzie się całować w biały dzień, i to z Evanem, który jej nie chce! Przypomniała sobie dotyk jego potężnego ciała i zaczerwieniła się. No cóż, teraz to wszystko można włożyć między bajki.

Ruszyła na zaplecze, by poprawić makijaż i się uczesać, zastanawiając się przy tym, czy kiedykolwiek dojdzie do siebie po tym, co tu dzisiaj zaszło. Już i tak trudno jej było obejść się bez Evana, a co dopiero teraz, po tym jak ją obejmował i całował? Teraz to będzie niemożliwe.

Może jego ciało rzeczywiście jej pragnęło, ale było aż nadto oczywiste, że rozum podpowiada mu coś wręcz przeciwnego. Pewnie przyszedł, by się pożegnać, wmawiała sobie. Tylko dlaczego, zastanawiała się jeszcze długo, dlaczego ją całował?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W drodze powrotnej na ranczo Evan nie mógł pozbierać myśli. Niczego podobnego nie doznał w życiu. Że też akurat musiało to stać się z Anną! Jęknął na wspomnienie żaru namiętności, jaki w niej bez trudu rozniecił, oraz jej jakże słodkiej, natychmiastowej reakcji. Byłaby w jego łóżku niezastąpiona do tego stopnia, że do końca życia nie byłby w stanie dotknąć innej kobiety. Był tego pewny. To przeświadczenie doprowadzało go do obłędu.

Usilnie powtarzał sobie powody, dla, których nie mógł, nie śmiał się z nią wiązać. Anna ma dziewiętnaście lat i jest dziewczicą! Wiedział instynktownie, że dotąd nie pozwoliła się dotknąć żadnemu mężczyźnie w taki sposób, w jaki on to zrobił. Jeżeli rzeczywiście jest w nim aż tak zadurzona jak powiadano, prawdopodobnie zachowywała to wszystko dla niego, czekając, aż ją pocałuje, dotknie. Na myśl o perfidii losu z wściekłością zaciskał dłonie na kierownicy.

Nie, to niemożliwe! Jest starszy od Anny o piętnaście lat, a jej niewinność prześladowe go jak koszmarny sen. Pragnie jej obsesyjnie, ale nie może jej mieć. I nigdy nie zdobędzie.

Przerażała go niewinność. Twarz Louisy, blada i zmartwiała ze strachu, kiedy rozebrany odwrócił się w jej stronę, prześladowała go od lat. Sądził, że go kocha, ale ona walczyła z nim jak tygrysić krzyżąc, że jest za wielki, za silny, że ją pokaleczy...

Wszedł do domu z obliczem jak gradowa chmura i z płonącym wzrokiem. Louisa była małą, chudą i kruchą ni to kobietą, ni dziewczynką, którą jak twierdził Harden, tolerowała jego zaloty wyłącznie z powodu jego pieniędzy. Evan w to nie wierzył. Uważał, że Louisa kocha go tak jak on ją. Pozostał mu po niej silny uraz. Chociaż nadal zdarzało mu się mieć kochanki, wybierał już tylko doświadczone kobiety. Od czasu Louisy nie umawiał się z niewinnymi panienkami.

Harden zwrócił mu uwagę, że Anna jest dużą i silną dziewczyną sam zaś przekonał się, że nie ustępuje mu w namiętności. Nie wyrządził jej krzywdy, chociaż przez dobrych parę chwil trzymał ją w żelaznym uścisku. Nie mógł uwierzyć, że to zrobił, że odstąpił od swojego postanowienia oraz, że w tak bezpośredni sposób pokazał, jak bardzo jej pragnie.

Roześmiał się gorzko na wspomnienie jej zdumionego spojrzenia. Prawdopodobnie jeszcze nigdy nie poczuła wezbranego z pożądania ciała mężczyzny. No cóż, przynajmniej teraz wie. Prawdę mówiąc, nie wyobrażał sobie Randalla w podobnej sytuacji. Zastanawiał się nawet, czy ten facet kiedykolwiek był przy Annie aż tak podniecony, ponieważ na ogół zdawał się być podejrzanie bierny, jakby ją ledwo dostrzegał. Anna musiała się domyślać, że

młodego lekarza najbardziej interesują pieniądze jej matki. Ale chyba nie ma to dla niej znaczenia, skoro nadal się z nim spotyka.

To nie jego sprawa, powtarzał sobie. Odtąd będzie się od niej trzymać z daleka. Popenił dzisiaj wielki błąd, uświadamiając jej, że uważają za kobietę wartą grzechu. Musi jej dać do zrozumienia, że to był przypadek, w przeciwnym razie znów będzie ją mieć na karku. Jednak pokusa, by pozwolić jej się schwytać, była nader pociągająca.

Evan spakował torbę i wyruszył do Denver na konferencję poświęconą nowemu programowi krzyżowania bydła. Gospodarstwo zostawił pod opieką Donalda i Hardena. Zmiana otoczenia powinna mu dobrze zrobić. Może spotka w Denver jakąś damę z klasą, która odwróci jego uwagę od Anny?

Nie wiedział jednak, że Anna uznała jego zachowanie za próbę porachowania się z nią za ignorowanie jego osoby, jako wykorzystanie jej słabości do niego. Czerwieniła się na samo wspomnienie natychmiastowej reakcji ciała Evana na jej bliskość. Powinno ją to szokować, tymczasem zachowała tylko rozkoszne wspomnienie jego podniecenia.

A może tylko udawał? Wiedziała, że mężczyzna może się podniecić na samą myśl o kobiecie, której pożąda. A jeśli rzeczywiście w głowie ma wystrzałową Ninę, a posłużył się nią, Anną, by zaspokoić ochotę na tę długonogą modelkę?

Sama już nie wiedziała, co o tym sądzić. Ani przez chwilę nie przyszło jej na myśl, że właśnie unikanie Evana stało się przyczyną tych płomiennych pocałunków. Był taki... pełen nienawiści, naśmiewał się z jej reakcji! Jakby chciał ukarać siebie i ją za swoje zachowanie. Gdyby choć wiedziała, czym się kierował...

Gdyby za nią tęsknił, gdyby mu na niej zależało. Chciało jej się płakać z powodu własnej głupoty oraz bezradności. Potraktował ją bez cienia szacunku, trzymając ją tak blisko, żeby ją zaszokować reakcją swojego ciała. Mężczyzna, któremu zależy na kobiecie, tak się nie zachowuje!

- Jesteś ostatnio bardzo wyciszona - zauważyła Polly kilka dni później, kiedy razem jadły późną kolację. - Chcesz o tym porozmawiać?

- To nic takiego, naprawdę - odparła Anna, siląc się na uśmiech. - Ciężko pracowałam. Pan Taylor powiedział, że gdybym namalowała parę pejzaży, mógłby je u siebie wystawić. Twierdzi, że mam talent, który warto rozwijać.

- Zawsze tak uważałam! - entuzjastycznie podchwyciła Polly. - Chociaż Randall nie wydawał się zachwycony twoimi słonecznikami. - Skrzywiła się. - Ledwo na nie spojrział, mimo, że zadałam sobie trochę trudu, by wybrać odpowiednie passe - partout i ramę.



- Randall nie zna się na sztuce. Ani na muzyce - broniła go Anna, choć bez przekonania.

- A ty uwielbiasz muzykę klasyczną - westchnęła Polly z zatroskaną miną. - Wiesz, że nie lubię się wtrącać, ale zauważyłam, że ostatnio bardzo często się z nim spotykasz. Dwie randki w ciągu tygodnia. Czy to nie z powodu Evana?

- O co ci chodzi? - zmieszła się Anna.

Polly obserwowała córkę.

- Evan musiał cię strasznie zranić na tamtym przyjęciu. Ale nie pozwól, żeby duma rzuciła cię w objęcia pierwszego mężczyzny, który okaże ci zainteresowanie, dobrze? Randall jest świetnym facetem, ale on czeka na wielką szansę i ma w sobie coś z playboya.

- Może to i prawda, ale daleko mu do Evana - zauważyła Anna z goryczą.

- Evan przynajmniej trzyma się kobiet, które wiedzą, co jest grane. Nie wdaje się w romanse z niewinnymi panienkami.

Anna nie podnosiła wzroku. Opowiadanie matce, jak ją potraktował tamtego dnia w galerii, nic by nie dało.

- Evan to przeszłość. Już go nie podrywam, a on chyba nareszcie odetchnął. Nie widziałam go... całe wieki.

- Wyjeżdżał do Denver - napomknęła Polly. - Na jakąś konferencję czy coś w tym rodzaju. Harden mówił, że miał tam pojechać Donald, ale w czwartek Evan nagle się spakował i wyjechał. Bez żadnych wyjaśnień.

Anna wzięła głęboki oddech, żeby się nie zdradzić. To właśnie w czwartek tak zaborczo ją całował. Może uciekł w obawie, że ona będzie go ścigać i domagać się czegoś więcej? Zacerwieniła się. No cóż, Evan nie ma się czego bać, bo ona nie zamierza już więcej zwracać mu głowy.

- Słuchasz mnie, kochanie? - zapytała Polly.

- Oczywiście - z pogodnym uśmiechem odparła Anna.

- Martwię się o ciebie. Naprawdę.

- Niepotrzebnie. Cieszę się nowym zajęciem i dorosłeję.

- Robisz to w zawrotnym tempie - przyznała Polly, odnotowując nową fryzurę córki, elegancki kostium w niebieskim kolorze, który pasował do jej oczu. - Zmieniasz się z dnia na dzień.

- Mam prawie dwadzieścia lat - przypomniała matce.

- Tak. Strasznie mnie postarzasz. Posłałam twoje zdjęcie ojcu, żeby zobaczył, jaką ma szykowną córkę. - Posmutniała i odruchowo dotknęła swojej szklanki z wodą. - Teraz

mieszka w Atlancie. Powiedział, że firma chce go z powrotem ściągnąć do Houston. Gdyby tak się stało, nareszcie cię zobaczy.

- Z nikim się nie umawia - zadumała się Anna. - Ty też nie masz nikogo. Ale żadne z was nie ustąpi ani o jotę. Nie tęsknisz za nim?

- Bardziej, niż myślisz. - Polly wstała tak nagle, jakby bardzo się spieszyła. - Ale życie toczy się dalej, moja droga. Przepraszam cię, ale muszę jeszcze sprawdzić pewne wyliczenia.

Anna odprowadziła ją smutnym wzrokiem. W głębi serca Polly nie rozstała się z ojcem, pomyślała. Nie traci nadziei na to, że jeszcze się pogodzą. Ale to wcale nie jest takie pewne.

Nazajutrz wyszła z pracy z uczuciem dziwnego niepokoju. Poprzedniego wieczoru była umówiona z Randallem, ale on zadzwonił i odwołał spotkanie, tłumacząc się mętnie nocnym dyżurem. Nie miało to dla niej większego znaczenia, ponieważ wcale nie była w nim zakochana, ale ostatnio często w ostatniej chwili odwoływał spotkania. Zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście aż tyle pracuje.

Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, jej samochód nie chciał ruszyć. Wysiadła, spiorunowała go wzrokiem i kopnęła ze złością oponę. Zachmurzyło się i siąpił deszcz, a ona musi wrócić do galerii, żeby skorzystać z telefonu.

W tym momencie usłyszała za plecami szum silnika. Odwróciła głowę w chwili, gdy Evan hamował obok niej. Siedział za kierownicą jednego z należących do rancza pickupów z jaskrawoczerwonym logo rodzinnej firmy.

- Jakiś problem? - rzucił, nasuwając czarny kapelusz na jedno oko i podchodząc do niej.

Był w roboczym ubraniu: w koszuli, dżinsach, czarnych kowbojskich butach i szerokich skórzanych ochraniaczach. Zatrzymał się przy niej, pobrzękując ostrogami.

- Nie - skłamała. - Tylko zostawiłam coś w biurze.

Zmrużył oczy. Zorientował się, że kłamie, ponieważ się zawahała. Trudno uwierzyć, że próbuje go unikać.

- Samochód ci nie zapalił - stwierdził bezbarwnym tonem. - Po co kłamiesz? Wiedziałem, że dałaś mu kopniaka.

Poczerwieniała. Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- Zadzwonię do warsztatu. Przyjadą tu i go uruchomią.

- Podwożę cię. Wsiadaj.

- Nie chcę!

Chwycił ją bezceremonialnie za ramię i przyciągnął do siebie. Gdy tak stał i patrzył jej w oczy, poczuła, że ten potężny mężczyzna może być bardzo groźny.

- Pragniesz mnie - mruknął. - Oboje o tym wiemy. Schodzenie mi z drogi niczego nie zmieniło. Wyczułem to od razu, ledwo cię dotknąłem.

- Zostaw mnie w spokoju. - Głos jej się łamał, a dolna warga drżała. - Wiem, że mnie nie chcesz! Czy musisz mi to okazywać na każdym kroku?

Cierpienie w jej głosie sprawiło, że poczuł się winny. Sam nie rozumiał własnego postępowania. Ostatnia rzecz, jakiej by chciał, to skrzywdzić Annę albo ją poniżyć.

Wyjazd do Denver nie uwolnił go od niej. Nie potrafił dotknąć kobiety, która mu tam towarzyszyła, chociaż miał taki zamiar. Zabrał ją do swojego pokoju, poczęstował drinkiem, prawił komplementy. Ale kiedy ją objął i zaczął całować, do niczego nie doszło. Po raz pierwszy jego ciało go zawiodło. Odesłał tę kobietę, a potem tak długo przeklinał Annę, że aż zachrypnął. Prześladował go smak jej warg.

Tak go to dręczyło, że ledwo dotrwał do końca konferencji, a po powrocie do domu nadal gotował się ze złości. Jego godna pożałowania, nieszczęśliwa namiętność do Anny ciążyła mu w niewiarygodny sposób.

Zawisł wzrokiem na jej wargach i tak mocno ścisnął jej ramię, że aż pozostały ślady.

- Mogę dostać od ciebie wszystko, czego zechcę - powiedział zmienionym głosem. - Myślisz, że nie wiem, że mógłbym cię wykorzystać?

Poczuła ciarki na grzbiecie. To nie był ten Evan, którego znała. Ten mężczyzna był jej obcy, zmysłowy, dominujący. Budził w niej strach.

- Evan, tak nie można - wykrztusiła.

- A czy można postępować tak jak ty? - zapytał chłodno.

- Ja... nic ci nie zrobiłam. Poza tym, że cię unikam. Myślałam, że tego chcesz.

Drugą ręką objął ją w pasie i powolnym ruchem przyciągnął do siebie. Anna oparła dłoń na jego klatce piersiowej, mimo woli kierując wzrok na widoczny pod rozpiętym kołnierzykiem ciemny zarost.

- Oto czego chcę. - Głos miał niski i spokojny, gdy wędrował ręką po jej plecach i delikatnym ruchem przyciskał jej biodra do swoich.

Usłyszał własny głośny oddech, gdy dotykając jej, podniecił się tak, jak nie zdarzyło mu się od szesnastego roku życia. Złośliwość losu przyprawiła go o pusty śmiech: od kiedy zakosztował Anny, żadna inna kobieta nie była w stanie tak go pobudzić.

- To nie jest śmieszne - jęknęła Anna odpychając go, purpurowa na twarzy. - Evan, przestań!

Cofnął rękę, ale nadal ją obejmował.

- Czyżby? Toż to żart stulecia, żeby dziewica działała na mnie w taki sposób, podczas gdy doświadczona kobieta nie może nawet... - Ugryźł się w język, odsuwając ją od siebie.

Oddychał ciężko, a jego podniecenie było tak widoczne, że Anna przerażona odwróciła wzrok. Jej zakłopotanie mocno go rozzłościło.

- Muszę iść - powiedziała słabym głosem.

- Nadal spotykasz się z kochanym doktorkiem?

- Tak, jeśli masz na myśli Randalla.

- Dlaczego za niego nie wyjdiesz? Wreszcie miałbym cię z głowy.

Miała ochotę się rozplakać.

- Nie widzisz, że cię unikam? Nie zbliżam się do ciebie! To ty mnie prześladujesz!

- Popatrz na to z mojego punktu widzenia - podsunął jej łagodnym tonem. - Jak byś się czuła na moim miejscu?

- Okropnie! - wybuchnęła.

- No widzisz, skarbie - odparł chłodno. - Nienawidziłem każdej chwili, każdego dnia, kiedy nie dawałaś mi spokoju. Dziękuję Bogu za Ninę. Wreszcie ci uświadomiła, że nie tędy droga. Żaden mężczyzną nawet najbardziej zainteresowany kobietą, nie trawi takiego nękania.

Zamknęła oczy, powstrzymując łzy.

- Powiedziałeś swoje - szepnęła udręczonym głosem. - Mogę już iść?

Patrząc na jej twarz, poczuł się okropnie. Nie powinien być taki brutalny. Nie jest winna temu, że jej pragnie jak żadnej innej kobiety. Anna jest dzieckiem. Mimo ponętnych okrągłości, jest tylko małą dziewczynką. Uświadomił sobie z przerażeniem, że jest okrutny.

- Anno...

Otworzyła oczy: niebieskie jak niebo, cierpiące i mokre od łez.

- Przepraszam! - Bolesny grymas wykrzywił mu twarz. Zrobił krok w jej stronę, ale ona już się odwróciła i pobiegła w stronę galerii.

Z poczuciem winy i wyrzutami sumienia patrzył za nią, dopóki nie stracił jej z oczu. Czuł się tak podle, jakby oberwał motylowi skrzydła.

Gdy Anna wróciła do domu, była blada i nienaturalnie spokojna. Na szczęście Polly wyszła, więc udało się jej położyć do łóżka bez konieczności udzielania wyjaśnień. Teraz, kiedy się dowiedziała, co naprawdę myśli o niej Evan, ogarnął ją strach o własne życie. On ją nienawidzi!

Następne tygodnie były bardzo trudne. Evan drwił z niej przy każdej okazji. Przeprowadził Ninę do galerii, by kupić obrazy, nadskakując jej i okazując tyle troski, że

Anna miała ochotę wyć. Pokazywał się z Niną wszędzie, jakby mu specjalnie zależało, by Anna zobaczyła ich razem. Jeśli mścił się w ten sposób, robił to po mistrzowsku. Anna była kompletnie rozbita. By zachować twarz, coraz częściej spotykała się z Randallem.

Miesiąc później Evan zadzwonił z niej okrutnie po raz ostatni. Poszła na koncert z Randallem i dostrzegła Evana i Ninę trzy miejsca dalej. Evan odnosił się z taką czułością do Niny, że ta zdawała się wręcz mruczeć, kiedy jej dotykał.

Podczas przerwy Randall oddalił się po poncz, Nina zaś zniknęła w toalecie. Korzystając z okazji, Evan podszedł do Anny.

- Dobrze się bawisz, skarbie? - zapytał ze sztucznym uśmiechem. - Czy może twój ukochany doktorek jest tylko moją marną namiastką?

Spiorunowała go wzrokiem.

- Randall jest dobrym towarzyszem.

- Czyżby? Sprawia wrażenie, jakby zwracał większą uwagę na muzykę niż na ciebie. A może właśnie to lubisz?

- To lepsze, niż gdyby cały czas się do mnie kleił - odcięła się, lecz słysząc drwiący śmiech Evana, poczerwieniała ze złości.

- Nina lubi, kiedy ją dotykam - wyjaśnił, patrząc prosto w oczy Anny. - Otwiera usta, kiedy ją całuję, i rozpląwa się w moich ramionach...

- Przestań! - Hamowała łyzy. - Nikogo w życiu tak nie nienawidziłam jak ciebie!

Mniej by go zabolalo, gdyby wymierzyła mu policzek. Zaostrzyły mu się rysy.

- Wolę to niż twoje uwielbienie - rzucił jej w twarz.

Roztrzęsiona, odwróciła się błyskawicznie i odszukała Randalla. Uczępiła się jego rękawa, jakby się bała, że utonie, gdy tylko go puści. Za jej plecami potężnie zbudowany mężczyzna wyrzucał sobie swoje zachowanie. Rozważał, jak to się stało, że posunął się tak daleko. Z każdym dniem coraz bardziej pragnął Anny. Ten ból stawał się nie do zniesienia. Od tygodni toczył beznadziejną walkę i tego wieczoru ostatecznie ją przegrał. Okrucieństwo było jego jedyną osłoną, ale już nie miał siły dłużej tego znosić.

Westchnął, wodząc rozkochanym wzrokiem po ciele Anny, wielbiąc ją w milczeniu. Jest taka śliczna, uosabia wszystkie jego najskrytsze i najśłodsze marzenia.

W końcu musiał przyznać, że dalej tak nie można. Oszukiwał się, wierząc, że będzie w stanie uwolnić się od Anny i od wrażenia, jakie na nim robi. Jutro zajrzy do galerii, zaprosi ją na lunch i przyzna się do porażki. Miał nadzieję, że mu wybaczy.

Anna milczała do końca koncertu. Nie spojrzała ani razu w stronę Evana, mimo, że on robił wszystko, by ściągnąć ją wzrokiem. Przywarła do Randalla, a po koncercie szybko z nim wyszła.

Wracali piechotą, ponieważ dom Anny znajdował się tylko dwie przecznice od sali koncertowej.

- W przyszłym roku zamierzam podjąć prywatną praktykę - oznajmił Randall z rozmarzonym wzrokiem. - Myślałem o Houston. W jednej z bogatszych dzielnic prowadzi przychodnię pewien starszy, cieszący się uznaniem lekarz. Dowiadywałem się już o możliwość kupienia udziałów w jego przychodni. - Spojrzał na Annę. - Gdybyśmy się pobrali, powiedzmy w grudniu, moglibyśmy się przeprowadzić do końca stycznia.

Przystanęła i popatrzyła na niego.

- Chcesz powiedzieć, że mógłbyś kupić te udziały, gdyby moja matka dała nam w prezencie ślubnym pokaźną kwotę pieniędzy - podsumowała rzeczowo.

Jego aluzja niespodziewanie wychodziła naprzeciw jej potrzebom. Za wszelką cenę chciała uciec od Evana, by uniknąć jego znęcania się.

Randall był zdumiony jej spokojnym tonem.

- Anno...

- Wiem, że nie umierasz z miłości do mnie. Wiem też, że miewasz inne kobiety. Nieważne. Równie dobrze mogę wyjść za ciebie, jak za kogoś innego. Czemu nie?

Dostrzegł pustkę w jej oczach i poczuł wyrzuty sumienia. Nie kochał jej, ale bardzo ją lubił.

- To brzmi jak handlowa propozycja - zauważył.

- Bo tak jest. Mama nas wyposaży. Jesteś ambitny, więc będziesz ciężko pracować i wyrobisz sobie nazwisko. Ja będę wytworną panią domu. Znajdę sobie jakieś zajęcie. Może będę malować. - Odsunęła od siebie marzenia o Evanie i domu pełnym dzieci. Musi postępować praktycznie.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał.

Gdy pokiwała głową, westchnął, przyciągnął ją do siebie i przytulił.

- Zaslugujesz na coś lepszego - rzekł nieoczekiwanie.

Oparła policzek na jego piersi i uśmiechnęła się.

- Czasami potrafisz być bardzo miłym facetem.

- Nie za często. Zdaję sobie sprawę ze swoich wad. Lubię kobiety, a one z jakiegoś powodu lubią mnie, chociaż wcale nie jestem przystojny. - Poglądził ją po włosach. - Dobrze mi z tobą, ponieważ wtedy mogę być sobą. Będę o ciebie dbał. Postaram się być dyskretny...

- To nie ma znaczenia. - I to była prawda. Randall nie zawładnął jej sercem, więc z jego strony nic jej nie groziło. - Chodźmy. Powiemy o tym mamie.

Skinął głową. Wziął ją za rękę i uśmiechnął się do niej. Odwzajemniała jego uśmiech, ale jej cierpienie wcale nie malało.

- Pobieracie się? - wyjąkała Polly, odnotowując jednocześnie, że żadne z nich nie wydaje się być szczególnie zachwycone czy choćby uradowane tą perspektywą.

- Zgadza się - odparł Randall ciepło. - Mam nadzieję, że życzy nam pani szczęścia. Będę dbać o Annę.

Polly byłaby znacznie szczęśliwszą gdyby powiedział, że będzie kochać jej córkę. Zerknęła na nią i omal nie zapłakała na widok jej obojętnej twarzy i pozbawionych wyrazu oczu.

- Życzę wam szczęścia. - Polly zmusiła się do uśmiechu. - Nie wątpię, że wam się uda. Kiedy planujecie ślub?

- Na Boże Narodzenie - spokojnie odparła Anna.

Randall przytaknął.

- Wezmę parę wolnych dni na podróż poślubną.

- Randall planuje kupić udział w przychodni znanego lekarza w Houston - dodała Anna.

- Oczywiście wam pomogę - pospieszyła Polly, na co zobaczyła cień ulgi w oczach Randalla.

Cholera! Wcale nie chciała kupować córce męża, ale co ma robić? Anna jest kłębkim nerwów. Evan najwyraźniej nie jest nią zainteresowany. Wydaje się zaabsorbowany Niną. Wręcz ostentacyjnie wszędzie się z nią prowadzi.

Jakby na złość Annie.

Polly nie miała o nim złej opinii, ale jej córka wyraźnie wyzwoliła w nim okrucieństwo. A przecież Anna tak potrzebuje czułości. Po chwili zastanowienia Polly doszła do wniosku, że zaręczyny nie są wcale takim złym pomysłem. Może teraz Evan się opamięta i przestanie ją ranić.

- Jutro musimy kupić pierścionek - powiedział Randall, uśmiechając się do Anny. - Jaki byś chciała dostać?

Odwzajemniała uśmiech. Jest dobrym przyjacielem. Nie szkodzi, że nie potrafi rozbudzić w niej płomiennych uczuć.

- Z jednym dużym szmaragdem.

- Ze szmaragdem? - zdumiał się Randall.

- Nie lubię tradycyjnych zaręczynowych pierścionków - usprawiedliwiła się. - Obrączka może być z małym brylancikiem i szmaragdami. W przyszłości, kiedy będzie ci się wspaniale powodzić, kupisz mi coś większego i bardziej rzucającego się w oczy.

Skrzywił się, ponieważ jej uwaga sprawiła, że poczuł się małostkowy.

- Anno, gdy będę miał pieniądze, kupię ci skrzynię brylantów - obiecał z głębi serca. - Jesteś tego warta.

Polly uniosła brwi i uśmiechnęła się. To już zabrzmiało nieco lepiej. Może Randall zmieni się i okaże godnym zięciem? Gdyby tylko Anna go kochała...

- Pójdziemy po pierścionek prosto z galerii - zasugerowała Anna. - Koło południa.

Południe. Zwykle o tej porze Evan defiluje z Niną przed witryną galerii. Brawo, Anno, pomyślała Polly. Evanowi przyda się nauczka. Niech wie, że jej córka już nie usycha z miłości do niego.

- Jesteśmy umówieni. - Randall promieniał. - A teraz odprowadź mnie do drzwi. Przez cały tydzień pracuję, więc poza kupowaniem pierścionka nie będziemy się za często widywać.

- W porządku - odrzekła Anna. - Odbijemy to sobie, kiedy będziemy razem. W zoo jest wystawa płazów tropikalnych.

- Fantastycznie!

Randall pasjonował się herpetologią, Anna zaś dzieliła jego fascynację egzotycznymi żabami i jaszczurkami. To dziwne, ale i przyjemne, że jest parę rzeczy, które ich łączą. Randall nie interesował się muzyką i sztuką, lecz ustępował Annie i chodził z nią na koncerty. Najbardziej jednak lubił wyprawy do ogrodu zoologicznego, podobnie jak ona. To już jest coś, na czym można bazować.

Anna myślała o tym samym. Nie będą małżonkami, którzy świata za sobą nie widzą, ale mogą liczyć na pewną harmonię. Bóg jeden wie, czy miałyby na to szansę, będąc z Evanem.

Dlaczego na jej widok ten łagodny, sympatyczny człowiek przemienia się w potwora? Zapewne ona budzi w nim najgorsze emocje i instynkty, więc może dobrze, że wychodzi za Randalla? Jednak w ten sposób grzebie swoje marzenia.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Annie zdawało się, że nie przeżyje następnego dnia. Ratowała ją tylko świadomość, że będzie przy niej Randall. Jeśli zobaczy Evana z Niną, to już po raz ostatni. Prawdopodobnie na wiadomość o jej zaręczynach Evan uzna, że dała za wygraną, i zostawi ją w spokoju. Ta poniżająca świadomość, że Evan doskonale zdaje sobie sprawę z jej beznadziejnego uczucia do niego, była nie do zniesienia. Jego afiszowanie się z Niną sprawiało jej jeszcze większą przykrość.

Jak było do przewidzenia, za dziesięć dwunasta Evan jak zwykle znalazł się przed galerią. Ale tym razem był sam.

Gdy wszedł do środka, Anna ucieszyła się, że jest z nią pan Taylor. Nie będzie zdana tylko na siebie.

- Kogo ja widzę? Witaj, Evanie - z uśmiechem powitał go Brand Taylor. - Miło cię widzieć. Szukasz czegoś konkretnego?

Evan był zaskoczony. Nie przewidział obecności Taylora. Przeważnie, ilekroć mijał galerię, Anna była sama. Że też akurat dzisiaj jest inaczej!

- Nie, dziękuję, porozglądam się trochę - odparł.

- Nie krępuj się. Jeśli coś ci się spodoba, pytaj Annę o cenę.

Tymczasem Anna nie patrzyła na niego, lecz na drzwi. Czyżby zamierzała uciec? Wcale by się temu nie dziwił, biorąc pod uwagę jego ostatnie zachowanie. Pragnął jej i nie potrafił nad tym zapanować. Po prostu nie umiał bez niej żyć. Jakoś sobie poradzi ze swoimi lękami. Musi! Jednak wyraz jej twarzy wcale nie był zachęcający, więc przerażony pomyślał, że może za późno się namyślił.

Wahał się, pozerając ją wzrokiem. Schudła. Beżowy kostiumik nie leżał na niej tak jak powinien. Jej śliczna twarz wyglądała na zmęczoną, a pod oczami pojawiły się ledwie dostrzegalne sine kręgi. Wyglądała elegancko i chłodno.

Gdy ruszył w jej stronę, z przykrością dostrzegł, że drgnęła i cofnęła się pół kroku. Czy aż tak strasznie ją skrzywdził?

Zerknęła na jego szary garnitur i popielaty kowbojski kapelusz. Wygląda, jakby się wybierał w podróż, pomyślała. Nie mogła wiedzieć, że to dla niej włożył ten odświętny strój.

- Czy coś cię zainteresowało? - Ton jej głosu był w miarę normalny, zmusiła się też, by spojrzeć mu w twarz.

W jej ciemnoniebieskich oczach dojrzał udrękę. Było mu przykro, że to przez niego.

- Tak. - Zawahał się. Spojrzał na jej pełne wargi, by po chwili znów przenieść wzrok na jej oczy. - Anno, ja...

Dzwonek w drzwiach wejściowych odwrócił ich uwagę. Wszedł Randall. Ukłoniwszy się właścicielowi galerii, stanął u boku Anny. Zorientował się, że coś się święci.

Instynkt obronny, o, który nawet siebie nie podejrzewał, kazał mu ją chronić. Objął ją i pocałował w czoło, celowo demonstrując, kto tu jest panem. Jego uwadze nie uszedł gniewny błysk w oczach Evana i zdumienie na jego twarzy.

- Witaj, kochanie. Jesteś gotowa?

- Tak - odpowiedziała przez ściśnięte gardło. - Tylko wezmę torebkę.

- Kupujemy dzisiaj zaręczynowy pierścionek - wyjaśnił Evanowi. - Na Boże Narodzenie bierzemy ślub.

Biorą ślub. Biorą ślub. Biorą ślub. Te słowa dudniły mu w mózgu. Myślał, że wariuje. Idą kupić zaręczynowy pierścionek, a on przyszedł błagać ją o przebaczenie, na kolanach, gdyby to było konieczne, i zaprosić na pierwszą randkę.

Chciał spróbować zbudować z nią związek, ale uprzedził go Randall. On, Evan, dokuczał jej, dręczył ją, aż przyjęła oświadczyny Randalla. Będzie musiał z tym żyć. Anna nie kocha Randalla, ani go nie pragnie, ale zostanie jego żoną.

- Możesz nam pogratulować. Dam jej szczęście. Przysięgam.

W jaki sposób, zadumał się gorzko Evan, skoro ona mnie kocha? Ale nie powiedział tego. Wepchnął ręce do kieszeni, napinając cienki materiał spodni na muskularnych nogach, i tylko omiół płomiennym spojrzeniem jej bladą twarz.

- Jestem gotowa - powiedziała tak spokojnym głosem, że Evan na moment zwątpił, czy to ta sama kobieta, którą znał jeszcze przed paroma tygodniami.

Może nigdy nie była żywa jak iskierka ani rozbrykana? Dojrzała z dnia na dzień. Zachowywała się jak kobieta w średnim wieku. Stała się spokojna, zrównowazona i dystygowana. Wiele by dał, aby wiedzieć, co dzieje się w niej naprawdę.

- Cześć, Evan - pożegnał go Randall, uśmiechając się i biorąc Annę pod ramię.

Evan tępo spoglądał za nimi. Anna wydaje się za Randalla. Kiedy podniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały, dowiedział się, dlaczego podjęła taką decyzję. Chce mu pokazać, że już nie będzie o niego zabiegać, ponieważ uznała, że on sobie tego nie życzy. I tylko jeden Bóg wie, jak wiele dał jej powodów, by doszła do takiego wniosku.

- O nie! - jęknął szeptem i ruszył za nimi.

Musi ją zatrzymać.

Ale gdy wyszedł z galerii, auto Niny już zatrzymywało się przy krawężniku.

- Jesteś! - Pomachała do niego radośnie. - Nie zastałam cię w biurze, więc pomyślałam, że spotkam cię tutaj!

Anna to słyszała, ale się nie odwróciła. Jak to dobrze, że Randall po nią przyszedł. Sądziła, miała nawet cichą nadzieję, że Evan chciał się z nią zobaczyć, a tymczasem umówił się tutaj z Niną, znów się z nią afiszując. Koniec marzeń!

Wzięła Randalla za rękę i poszła z nim, na wpół otepiała, ledwo słuchając jego weekendowych planów. Równie dobrze mógł jej przekazywać komunikat meteorologiczny.

Po pracy udała się do domu. Po drodze zatrzymała się w centrum, by zobaczyć, jakie koncerty odbędą się w sobotę i niedzielę. Na jej szczupłej dłoni połyskiwał w słońcu szmaragd od Randalla.

Ten symbol jego intencji poślubienia jej nie robił na niej żadnego wrażenia. Ma ją chronić przed Evanem, pomyślała z goryczą, to wszystko. Bała się nawet wyobrazić sobie, jak będzie wyglądało jej małżeństwo z Randallem.

Po policzkach pociekły jej łzy. Nagle z przerażeniem zdała sobie sprawę, że obok stoi Miranda Tremayne.

- Och, Anno... - Bratowa Evana spojrzała na nią i bez chwili wahania objęła ją pocieszającym gestem.

Anna nie była na to przygotowana. Rozplakała się. Szlochała, aż rozboleła ją gardło. Dzięki Bogu akurat nikt nie przechodził obok nich i nie widział jej w takim stanie. Gdy w końcu się odsunęła, Miranda wyjęła chusteczkę z kieszeni ciężowej sukienki.

- Trochę lepiej? - zapytała łagodnie. - To przez Evana, prawda? - dodała z rezygnacją i pokiwała głową na widok zdumienia Anny. - Wiem. Wszyscy wiemy, co on wyprawia. Zawsze uważałam go za wielkiego niegroźnego misia, ale Harden nie żartował, kiedy mówił, że Evan potrafi przemienić się w potwora. Nawet w najśmielszych myślach nie przypuszczałam, że może być tak okrutny.

- To ja go do tego doprowadziłam. To moja wina - chlipnęła Anna.

- Mógł temu zapobiec. Wystarczyłaby jedna spokojna rozmowa z tobą - oburzyła się Miranda. - Zmienił się, a już po powrocie z Denver stał się wręcz okropny.

- Nienawidzi mnie. Nie żartuję. On naprawdę mnie nienawidzi! Drwi z mojego uczucia do niego, wyśmiał Randalla... Wychodzę za niego - dodała słabym głosem, pokazując pierścionek. - Śliczny, prawda? Będziemy mieszkać w Houston. - Znów wybuchnęła płaczem. - Przepraszam. Nie miałam pojęcia, jak bardzo mnie nienawidzi. Na pewno irytowało go, kiedy tak o niego zabiegałam!

- To nie znaczy, że ma prawo cię krzywdzić. - Miranda nieśmiało pogładziła Annę po ramieniu.

- Musi to odreagować - broniła go Anna. - A ja po ślubie szybko odzyskam formę.

- Nie wiem, czy tak będzie, jeśli kochasz Evana... - ze smutkiem zauważyła Miranda.

- Ja... przestanę go kochać. - Wargi Anny drżały. - Muszę.

- Evan ma jakieś tajemnice. - Miranda się zamyśliła. - Nie wiem jakie, a Harden mi nie powie. Są jakieś powody, dla których tak cię traktuje.

- Chodzi o mój wiek - odparła Anna. - Evan uważa, że jestem dzieckiem.

- Jestem pewna, że chodzi o coś więcej. - Miranda kręciła głową. - Anno, chciałabym ci jakoś pomóc.

- Jesteś bardzo miła. - Anna uśmiechnęła się. - Harden jest szczęściarzem, mając kogoś takiego jak ty. Sama wiesz najlepiej, że był kiedyś gorszy od Evana. Większość kobiet bała się go jak diabła.

- Fakt, bardzo złagodniał. - Miranda delikatnie pogłaskała się po brzuchu. - Ale jeszcze nie jest do końca obłaskawiony. Podobnie jak każdy z braci Tremayne. Ale nie chciałabym innego.

- Myślę, że ty znaczysz dla niego jeszcze więcej, jeśli to w ogóle możliwe. Muszę już iść. Nie powiesz nikomu, że ryczałam jak bóbr?

- Nie powiem. Ale chciałabym, żebyś sobie dobrze przemyślała, co robisz.

- Mogę jeszcze tylko wstąpić do legii cudzoziemskiej. - Annę ogarnął wisielczy humor. - Będę szczęśliwa z Randallem.

Miranda chciała zakwestionować to chłodne stwierdzenie, ale zrezygnowała. Wiedziała, że Anna jest nieustępliwa, uparta i gotowa na złość wszystkim odmrozić sobie uszy. Evan natomiast...

Miranda wróciła do domu, gotując się ze złości. Wszedłszy do salonu, gdzie zastała Hardena i Theodorę, matkę czterech braci Tremayne, cisnęła torebkę na krzesło.

- Dobrze się czujesz? - zatroskał się Harden.

- Masz na myśli badanie kontrolne? Tak, wszystko w porządku. - Pochyliła się, by pocałować męża. Uśmiechnęła się do niego, a jej miłość znalazła odbicie w jego błyszczących, niebieskich oczach. - Nasz dzidzius ma się wyśmienicie.

- Chwała Bogu - westchnął. - Kiedy tu wpadłaś, aż się ciebie przestraszyłem.

- Mam ochotę udusić twojego brata - wyjaśniła.

- Którego?

Theodora, pozornie zajęta wyszywaniem skomplikowanego kwiatowego motywu, zaśmiała się pod nosem.

- Evana - odgadła.

- Skąd wiesz?

- Bo jeszcze tylko on jest kawalerem.

- Słusznie - przytaknęła Miranda. - Mam nadzieję, że zostanie nim do końca życia.

Gdybyście widzieli Annę...

- Co się stało? - zaniepokoił się Harden.

- Rozsypała się zupełnie. Tonie we łzach. Ale nie to jest najgorsze. Wychodzi za Randalla!

- Przecież go nie kocha - obruszył się Harden.

- Żeby pokazać Evanowi, że skończyła z polowaniem na niego. Ona po prostu ucieka. Sami wiecie, że dał jej mnóstwo powodów, aby uznała, że musi zniknąć mu z oczu. Jest przekonana, że on ją nienawidzi!

- Tak, ostatnio sprawia takie wrażenie - przyznał Harden.

- Miłość i nienawiść są jak bliźnięta. Nie można nienawidzić, nie kochając - orzekła Theodora.

- On nigdy nie był prawdziwie zakochany - zauważył Harden. - Och, tylko mu się tak zdawało. Miał złe doświadczenia i przez to stał się ślepy na wiele spraw. Anna nie stanowi tu żadnego problemu. To wszystko siedzi w jego głowie.

- O czym ty mówisz? - zachnęła się Miranda.

- Nie mogę powiedzieć, co wiem, bo mi zaufał - odparł i uśmiechnął się do żony. - Żadnych tajemnic, wiem, wiem, ale to jest jego tajemnicą nie moja. Sam musi sobie z tym poradzić.

- Za długo czekał. Niestety - westchnęła Theodora. - Anna jest bardzo młodą ale jest słodką wspaniałomyślną i kochającą. Drugiej takiej nie znajdzie.

- Mam nadzieję, że Randall będzie dla niej dobry - szepnęła Miranda. - Ale Evanowi wcale nie współczuję - dodała ze złością. - Przede wszystkim on na Annę nie zasłużył. Mam też nadzieję, że ożeni się z tą swoją Niną i, że ona da mu popalić!

Theodorę bardzo rozbawiło święte oburzenie Mirandy, Harden jednak milczał. Wiedział, czego boi się Evan i dlaczego ucieka od Anny. Wielką szkodą, że nie potrafił stawić czoła lękom i poradzić sobie z tym problemem. Teraz stracił jedyną na świecie kobietę, która naprawdę go kochała. Było mu żal brata.

Tymczasem Evan zamknął się w sobie i nie rozmawiał nawet z najbliższymi. Rzucił się w wir pracy z niespotykanym zapałem, czym zadziwił swoich ludzi, a przy okazji ostro ich pogonił do roboty. Wyciskał z nich ostatnie poty podczas letniego spędu byków, a oprzytomniał, dopiero gdy jeden z nich rzucił pracę.

- Jeszcze nigdy nie widziałam tylu kowbojów na niedzielnej mszy - zadumała się Theodora podczas kolacji. - I wszyscy powtarzali jedno i to samo: „Boże, prosimy Cię, uchroni nas przed Evanem”.

- Przestań - mruknął Evan.

Nie uśmiechał się. Już od dawna chodził ponury jak gradowa chmura. Ten beztroski mężczyzna, jakim od pierwszych dni na ranchu pamiętała go Miranda, jakby w ogóle przestał istnieć.

- Boże, jakbym siebie widział! - stęknął Harden, patrząc na niego przez stół. - Ani przystąpił do niego.

Evan nie odpowiedział. Dopił kawę i wstał od stołu.

- Do widzenia.

- Znów wychodzisz z Niną?

- A z kim? - Nawet się na nich nie obejrzał.

Miranda tylko pokiwała głową. Coraz gorzej...

Evan zabrał Ninę do teatru w Houston, ale zdumiał się i niemal wpadł w szal, kiedy spotkał tam Randalla. Z kobietą, którą nie była Anna. Z wysoką brunetką w sukni, która nie pozostawiała nic dla wyobraźni. W przerwie przyparł Randalla do muru.

- Wydawało mi się, że jesteś zaręczony - powiedział krótko.

- Owszem - odparł Randall. - To jest moja kuzynka Nell.

Evan rzucił okiem na jego towarzyszkę i zaśmiał się ironicznie.

- Akurat!

- Posłuchaj - warknął Randall - mamy z Anną swoje układy, a tobie nic do tego.

- Czy ona wie, że umówiłeś się z kuzynką Nell? - nalegał Evan.

- Nie, ale się dowie, ponieważ nie mam zamiaru tego ukrywać - wyznał szczerze Randall. - I tak Annie będzie lepiej ze mną niż z tobą - dodał chłodno. - Nigdy jej nie skrzywdzę, w przeciwieństwie do ciebie.

Mało brakowało, by Evan eksplodował. Już wyciągał ręce do gardła Randalla, gdy tłum wracających po przerwie widzów przeszkodził mu w realizacji morderczego zamiaru. Po chwili zapanował nad sobą, odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do Niny.

- O co wam poszło? - zapytała rozdrażnionym tonem. - Znow próbujesz organizować życie małej Annie?

Spojrzał na nią spode łba. Na wszelki wypadek nieco się od niego odsunęła.

- Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy - ostrzegł, cedząc słowa.

- Nie rozumiesz, że ona należy do Randalla? Zaręczyła się z nim.

Ujął ją za ramię i poprowadził na widownię. Więcej się do niej nie odezwał.

Nazajutrz pod pretekstem jakiejś służbowej sprawy wstąpił do biura Polly. Zamknął za sobą drzwi, rozsiadł się w jednym z foteli, odrzucił na bok kapelusz i wychylił się do przodu.

- Randall był wczoraj wieczorem w Houston z jakąś brunetką - oznajmił prosto z mostu. - Jeszcze się z Anną nie ożenił, a już ją zdradza!

Polly była zaszokowana nie tylko tą informacją, ale i tym, że Evan aż kipiał ze złości.

- Co to będzie za małżeństwo?! Jej duma nie pozwoli na takie traktowanie.

- Evan, doceniam twoją troskę. Ale to jest jej życie - powiedziała półgłosem Polly.

- Sama je sobie zmarnuje! - krzyknął, wymachując rękami. - Nic cię to nie obchodzi?

Polly uniosła brwi.

- Odniosłam wrażenie, że przez kilka miesięcy robięś wszystko, żeby pchnąć ją w ramiona Randalla.

Skrzywił się.

- Myślałem, że tak będzie dla niej najlepiej - przyznał. - Randall będzie dobrym lekarzem i zapewni jej dostatnie życie. Myślałem, że skoro się zaręczyli, będzie bardziej dyskretny.

- I jest - zauważyła Polly. - Houston leży daleko od Jacobsville.

- Skoro ja go tam widziałem, inni też mogli.

Polly poprawiła się w fotelu i przez chwilę przyglądała się jego rozgniewanej twarzy.

- Skąd wiesz, że kobietą z, którą był, nie jest jego kuzynką?

- Nie mam żadnej pewności. Ale sama wiesz, jaki on jest.

- Tak, wiem. Anna też wie. Jest na to przygotowana, poza tym w Houston będzie miała dużo zajęć. Bo po ślubie zamierzają się przenieść do Houston.

Evan chwycił kapelusz i poderwał się z fotela.

- Anna jest przekonana, że ją nienawidzisz - dodała Polly. Widziała tylko jego plecy, lecz zauważyła, że zeszywniał. - Wyświadczyć jej przysługę i utrzymuj ją w tym przekonaniu.

- Czemu nie? - mruknął. - To przecież prawda.

- Na pewno? - zapytała cicho.

Milczał. Nasunął kapelusz na oczy i wyszedł bez pożegnania.

Polly zrobiło się żal obojga. Teraz była już pewną, że Evan kocha jej córkę. Miłością szaloną i beznadziejną, którą próbował w sobie zabić, robiąc wszystko, żeby nie okazać jej tej słabości. Anna też jest w nim śmiertelnie zakochana.

Jednak żadne z nich nie zamierza ustąpić, zwłaszcza Evan, który z nieznanego powodu nie chce tej miłości. Polly ogarnęła rozpacz. Doszła do wniosku, że nie ma sensu mówić o tym córce. Instynkt jej podpowiadał, że Evan nie podda się, a jeśli Anna zbliży się do niego, znów wyrządzi jej krzywdę. Może nawet już to zrobił. Igra z nią. Polly nie wątpiła też, że Evan ją nienawidzi. Trudno.

Randall nie jest wcale taki zły, a Anna może z czasem nawet zapomni o Evanie.

Randall powiedział Annie o kobiecie, z którą był w teatrze, ponieważ domyślał się, że Evan robi wszystko, by się o tym dowiedziała. I tak jak się spodziewał, Anna przyjęła wiadomość ze stoickim spokojem.

- Nie widzę w tym nic strasznego. - Wzruszyła ramionami. - Dlaczego uważałeś, że musisz mi to powiedzieć?

- Ponieważ był tam Evan, który wpadł w szal, kiedy zobaczył mnie z inną kobietą - odparł Randall, wsuwając ręce do kieszeni. - Niewiele brakowało, a rozszarpałby mnie na strzępy.

Niezadowolenie Evana sprawiło Annie przyjemność, lecz już się nauczyła nie zdradzać uczuć.

- On jest staroświecki.

- Jak cała reszta jego rodziny. Anno, ja nie potrafię dochować wierności - dodał, uśmiechając się krzywo. - Przykro mi z tego powodu, ale taki już jestem.

- Wiem. - Aby zmienić temat, zaproponowała mu kawę.

Obserwował, jak się krząta, i nagle poczuł, że to dobrze, że jej nie kocha. Gdyby ją kochał i widział jej obojętność na jego zdrady, na pewno by go to zabiło. Anna do śmierci będzie kochała Evana. Zrobiło mu się jej żal. Ale jeszcze bardziej współczuł Evanowi.

Ten facet odrzucił drogocenny skarb i nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

Polly napomknęła, że Evan odwiedził ją w biurze i wspominał o spotkaniu Randalla w Houston. Taki upór w powracaniu do tematu zdziwił Annę niepomierne. Jeszcze bardziej zaskoczyła ją jego obecność przed galerią, kiedy przyjechała rano, by ją otworzyć.

- Nareszcie - mruknął, spoglądając na nią gniewnie, gdy wyjmowała klucz.



Mimo, że serce zabiło jej gwałtownie, nie pokazała po sobie emocji, jakie w niej rozbudził. Umiała już zachować kamienną twarz.

- Życzysz sobie czegoś?

Wszedł za nią do środka. Prezentował się wspaniale w spranych spodniach, kraciastej niebieskiej koszuli i kowbojskim kapeluszu zawadiacko zsuniętym na jedno oko.

- Dobrze wiesz czego. Jak długo zamierzasz pozwalać Randallowi, żeby cię upokarzał? Nie obchodzi cię, że ma na boku inne kobiety?

Odłożyła torebkę i włączyła oświetlenie.

- Randall jest dorosły. Nie przeszkadza mi, że zaprasza do teatru inną kobietę, kiedy ja jestem zajęta.

- Dlaczego byłaś zajęta? - dopytywał się. - Nie jesteście zaręczeni?

- Bolała mnie głowa.

- Już? - spytał z ironicznym uśmiechem. - Myślałem, że to nastąpi dopiero po nocy poślubnej.

Odwróciła się błyskawicznie, jak osaczona sarna.

- Wynoś się! - krzyknęła. - Zostaw mnie w spokoju!

Podchodził do niej powoli, niczym skradający się drapieżnik.

- Wcale tego nie chcesz - wycedził.

Cofała się, aż oparła się o stół. Spoglądała na niego szeroko otwartymi, przestraszonymi oczami.

Oparł ręce po jej obu stronach. Pachniał przyprawą korzenną i skórą, a ona musiała aż zamknąć oczy, żeby trzymać ręce z dala od jego potężnej klatki piersiowej.

- Czy patrzenie na mnie sprawia ci przykrość?

Otworzyła oczy, z których biła bezradność i pragnienie. Spojrzała najpierw na jego tors, by zaraz potem znów spojrzeć mu w twarz.

- No właśnie - powiedział prawie do siebie. Przetrzykując jej wzrok, rozpiął koszulę, obnażając opaloną skórę pod warstwą ciemnych, skręconych włosów. - Dotknij mnie - rozkazał.

Rozchyliła wargi. Nie była w stanie uwierzyć, że to dzieje się tutaj, w galerii, w biały dzień.

- To nic złego - przekonywał ją, chwytając jej ręce i przyciskając je delikatnie do gęstego owłosienia.

- Evan... - jęknęła.

Wstrzymał oddech i mocniej przycisnął jej dłonie.

- O Boże - wykrztusił, czując, jak pręży się jego gwałtownie pobudzone ciało. - Dotykaj mnie, dziecinko - dyszał, pochylając się do jej ust. - Dotykaj... !

Przywarła do jego otwartych, gorących ust. Jęknął, gdy jej dłonie poczynęły sobie coraz śmieiej, pieszcząc go, szarpiąc włosy, upajając się jego męskością, jego siłą.

Podsadził ją nagle na stole, tak, że znalazł się między fałdami jej szerokiej spódnicy, między jej udami. Nachylił się, buszując nosem pod jej żakietem, docierając do jej jedwabnej bluzki i jeszcze delikatniejszej piersi. Otworzył usta i lekko ją ugryzł przez materiał.

- E... van, nie! - krzyknęła, drżąc z rozkoszy. Pomimo tego protestu odrzuciła głowę do tyłu, zanurzając palce w jego włosach i przyciskając go do siebie.

- Jesteś moja - szeptał, całując ją delikatnie. - Należysz do mnie. Nie oddam cię Randallowi. - Uniósł głowę i oddychając nierówno, cofnął się. Spojrzał triumfalnie na wilgotny materiał. - Pozwalasz mu na takie rzeczy? - zapytał drwiąco.

Anna z trudem łapała oddech. Jego potargane włosy, rozpięta koszulą nabrzmiałe wargi przyprawiały ją o zawrót głowy. Ale gdy dotarły do niej jego słowa, oblała się rumieńcem. Pozwoliła mu się dotykać w najintymniejszy sposób, poddała się bez walki, a on z niej drwi.

Zalała ją fala wstydu.

- Nie pozwalasz - odpowiedział sam sobie, wpatrując się w nią rozpalonym wzrokiem. - Nikomu nigdy na to nie pozwolisz. Tylko mnie.

Choć drżała z rozkoszy, to zuchwałe stwierdzenie dotknęło ją do żywego. Powiedział, że należy do niego, a to nieprawda. Nie powinna dawać mu więcej okazji do poniżania jej.

Zsadził ją ze stołu, pocałował z niefrasobliwą czułością, po czym zaczął bez pośpiechu zapinać guziki koszuli.

- Zwróć pierścionek Randallowi - polecił i uśmiechnął się z satysfakcją.

Czerwona jak burak poprawiała żakiet, zakrywając wilgotne miejsce na bluzce. Nadal czuła jego wargi na piersi. Pewnie uważa, że jest łatwą skoro traktuje ją jak kobietę lekkich obyczajów!

- Nie - warknęła.

- Co takiego?!

Podeszła do drzwi i szeroko je otworzyła.

- Chciałeś mi dowieść, że nie potrafię ci się oprzeć. Udało ci się. Więc teraz idź już i naśmiewaj się ze mnie razem z Niną. I tak wyjdę za Randalla.

- Dlaczego?! - Wściekł się, miętosząc w dłoniach kapelusz. - Przecież go nie kochasz!

- Właśnie dlatego. Ponieważ go nie kocham, nie będzie mnie ranił w taki sposób, w jaki ty to robisz. Jesteś zadowolony? Poczuleś się lepiej, poniżając mnie?

Zachnął się.

- Anno, nie po to tu przyszedłem.

- Wolałabym, żebyś już stąd zniknął.

- Nic nie rozumiesz! - Stał przed nią rozgniewany. - Przyszedłem, żeby ci coś wytłumaczyć.

Zamknęła oczy, próbując powstrzymać łzy.

- Proszę cię, przestań zadawać mi ból - wyszeptała łamiącym się głosem. - Przez ciebie wychodzę za męża, wyjeżdżam z Jacobsville, czy to ci nie wystarczy?

- Przeze mnie? - zapytał niepewnym głosem, marszcząc brwi.

Uniosła twarz, a w jej oczach malowała się udreka.

- Nic nie poradzę na to... co czuję - zaszlochała. - Czy musisz mnie za to karać?

- Nie, dziecinko... - Evan był przerażony. - Nie przyszedłem tutaj, żeby zrobić ci przykrość!

- Nie chcę cię już nigdy więcej oglądać - wyszeptała. - Jeśli przyjaźń z mamą i ze mną cokolwiek dla ciebie znaczy, to proszę cię, wyjdź.

- Mam ci pozwolić popełnić największą pomyłkę w życiu? Pozwolić, żebyś wyszła za tego uganiającego się za kobietami konowała?

- On nigdy mnie nie potraktował jak ulicznicy!

Evan znieruchomiał.

- Ja też nie. Nigdy!

- A to, co teraz ze mną robięś? - zapytała, kurczowo przytrzymując poły żakietu, przerażona swoim zachowaniem i reakcją.

Dopiero teraz zaczął do niego docierać bezmiar jej niewinności.

- Anno, to co zrobiłem... to jeden ze sposobów wyrażania uczuć... kochania... - tłumaczył się. - To nic wstydliwego.

Poczerwieniała.

- Jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz, zacznę krzyczeć - zagroziła.

Podniósł do góry rękę.

- Zgoda. Ale to jeszcze nie koniec - rzucił.

- To jest koniec! Wynos się!

Gdy wychodził, jego myśli już krążyły wokół możliwości wyrwania jej z ramion Randalla. Anna zamknęła za nim drzwi i rozplakała się. Wiedziała już na pewno, że Evanowi

na niej nie zależy. Gdyby było inaczej, nie potraktowałby jej w taki sposób. A najgorsza z tego wszystkiego była świadomość, że sama dała mu na to przyzwolenie.

Jak będzie mogła spojrzeć sobie w oczy w lustrze?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podczas kolacji uwadze Polly nie uszło zdenerwowanie i przygnębienie Anny. Nie chciała się wtrącać, ale martwiła się o córkę, która traciła na wadze i popadała w melancholię.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytała łagodnie. Anna poderwała głowę i zaczerwieniła się.

- Och, nie, dziękuję.

- Coś nie tak? - nie dawała za wygraną Polly. - Czy to z powodu Randalla?

Anna pokręciła głową.

- Nie.

- Evana?

Anna spuściła wzrok.

Polly uśmiechnęła się czule.

- To było do przewidzenia. Przyszedł się z tobą zobaczyć, czy tak? I miał wiele do powiedzenia na temat Randalla i kobiety, z, którą widział go w teatrze.

- Skąd wiesz?

- Bo i do mnie z tym przyszedł. Tak się nakręcił, że aż się pienił. To trochę dziwne, że mężczyzna, który utrzymuje, że nie jest tobą zainteresowany, jest aż tak o ciebie zazdrosny. - Gdy rumieniec Anny stał się purpurowy, Polly zmrużyła bystre oczy. - Zrobił coś więcej poza tym, co powiedział, tak?

By pokryć zmieszanie, Anna podniosła do ust filiżankę i upiła łyk kawy.

- Potraktował mnie jak kobietę, którą podrywa się na jedną noc - wydusiła z siebie w końcu.

Zdziwienie Polly nie miało granic. Takie zachowanie jest do Evana niepodobne.

- Pocałował cię?

- Tak, a potem dotknął ustami mojej...

Polly uśmiechnęła się.

- Kochanie, chyba za bardzo cię chroniałam i trzymałam pod kloszem. - Dotknęła zimnej ręki Anny. - Córeczko, w miłości kobiety i mężczyzny nie ma a w każdym razie nie powinno być żadnych zakazów. Pod warunkiem, że obojgu sprawia to przyjemność. Gdy mężczyzna dotyka cię czy całuje w trochę mniej konwencjonalny sposób, to nie znaczy, że ma o tobie złe wyobrażenie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nigdy ze mną o tym nie rozmawiałaś - wymamrotała Anna.

- Nigdy mnie o to nie pytałaś. - Spoglądała na udręczoną twarz córki. - Anno, czy to sprawiło ci przyjemność?

Anna zamknęła oczy.

- Tak - szepnęła. - Nie powinnam była mu na to pozwolić, a on nie powinien tak mnie dotykać. Jestem zaręczona!

- Z mężczyzną, który wcale cię nie pragnie - zauważyła Polly. - Przyznam, że wolałabym, żebyś miała płomienny romans z Evanem, niż żebyś wychodziła za mąż za kogoś, do kogo nic nie czujesz.

- Mamo!

- Wiem, co mówię - obstawała przy swoim Polly. - Evan cię pragnie. Nie wyobrażam sobie, żeby spotykał się z inną kobietą, gdybyście byli zaręczeni. A ty sobie to wyobrażasz?

- Jest inny niż Randall.

- Oczywiście. Jest namiętny i uparty. I taki męski, że nie każda kobieta potrafiłaby temu sprostać. - Odszukała wzrokiem oczy Anny. - Jest potężnie zbudowany. Krążyły pogłoski, że kiedyś zrobił krzywdę w łóżku jakiejś kobiecie.

- Umyślnie? - wyszeptła Anna.

- Oczywiście, że nie. Jest wyjątkowo silny, a mężczyzna, gdy jest podniecony, nie zawsze panuje nad sobą. Kobieta, z którą się spotykał, była bardzo kruchym stworzeniem, do tego kompletnie nieświadomym. Krótko mówiąc, była dziewicą. Nie wiem, czy nie w tym epizodzie należy szukać wytłumaczenia jego stosunku do ciebie. Wcale by mnie to nie zdziwiło.

- Ja nie jestem mała i krucha - zaperzyła się Anna.

- To prawda. Za to nieświadomiona i niewinna. Dla pewnych mężczyzn dziewictwo może być przeszkodą nie do pokonania, zwłaszcza gdy już mieli okazję przstraszyć się własnej siły.

- Dziś rano nie zauważyłam, żeby był przestraszony - przypomniała Anna.

- Całowanie się to nie to samo co seks.

Anna chrząknęła.

- Nie chcę mieć romansu z Evanem.

- Nawet mi to do głowy nie przyszło. - Polly nie traciła zimnej krwi. - Ale jeśli on naprawdę interesuje się tobą, nie zaszkodziłoby, żebyś jeszcze raz porządnie przemyślała decyzję ślubu z Randallem. Evan przerasta go o dwie głowy.

- Evan mnie nienawidzi - powtórzyła Anna niepewnym głosem. - Najczęściej patrzy na mnie, jakby miał ochotę powoli i systematycznie powyrywać mi wszystkie paznokcie.

- Pragnie cię - wyjaśniła Polly. - Pożądanie jest uczuciem gwałtownym, wręcz agresywnym. Zwłaszcza silne, zbyt długo tłumione pożądanie. Widziałam, jak on na ciebie patrzy. Uwierz mi, że to nie jest nienawiść.

- Jemu nie spieszy się do małżeństwa. Nawet jeśli naprawdę mnie pragnie, to nie znaczy, że chciałby mnie przy sobie zatrzymać. A ja nie pójdę na żaden układ. Znienawidziłabym samą siebie.

- Uważasz, że lepiej jest wyjść za mężczyznę, którego się nie kocha?

- Pewnie nie - odrzekła Anna z wahaniem. Odstawiła filiżankę. - Jedziemy jutro z Randallem do Houston na przyjęcie, które wydają jego rodzice. Wrócimy późno. Chcemy ich zawiadomić o zaręczynach.

- W porządku. To twoje życie, Anno. Mogę ci radzić, ale już więcej nie będę się do niczego wtrącać. Musisz w życiu kierować się własnymi postanowieniami.

- Czy już ci mówiłam, że jesteś cudowną matką?

- Nieraz. Ale mogę tego słuchać bez końca - uśmiechnęła się Polly.

- Chyba pójdę dzisiaj wcześniej spać - powiedziała Anna. - Ostatnio marnie sypiam.

- Oczywiście, kochanie. Śpij dobrze.

- Ty także.

Ale nie mogła zasnąć. Leżała rozbudzoną wciąż czując płomienne wargi Evana na swojej skórze. Dotknęła górnej części koszuli, w miejscu, gdzie rozsuwała się koronką i poczuła, że jej ciało się przeży na samo wspomnienie jego gorących ust. Zadrżała i zamknęła oczy.

Słyszała teraz jego głos, szepczący i uwodzicielski, pouczający ją jak ma go dotykać, żeby go podniecić, gdy sam w tym czasie sprawiał, że jej ciało unosiło się i śpiewało.

Nigdy nie przypuszczała, że może być tak spragniona, że zdobędzie się na takie wyuzdanie. Bycie z kimś tak blisko było czymś nowym, przerażającym i zenującym. W galerii zareagowała niewłaściwie. Evan odszedł, bo go wyprosiła, a potem nie zadzwonił ani ponownie nie przyszedł.

Może tym razem na dobre go zniechęciła? Może tak będzie lepiej? Jakkolwiek ułoży się jej życie z Randallem, nie będzie zdana na kaprysy swojego ciała i jego potrzeb, o których istnieniu nie wiedziała.

Również Evan tej nocy nie spał. Leżał w łóżku i myślał o Annie, wspominając jej miękkie ciało. Źle ocenił sytuację. Powinien był z nią porozmawiać, zanim natarł na nią i ją przestraszył. Nie wiedział, że jest aż tak niewinną, że poczuje się urażona taką delikatną grą

miłosną. W innych okolicznościach wzięłby ją w ramiona, wyjaśnił, o co chodzi, i łagodnie namówił do uległości. Ale wybrał złą chwilę i nieodpowiednie miejsce. Następnym razem musi być bardziej rozważny.

Najpierw trzeba ją odciągnąć od Randalla, zanim za niego wyjdzie. Co dalej? Co z nią zrobi? Jest taka niewinna, a jego wciąż nawiedzają dawne lęki. A jeśli ją skrzywdzi? A jeśli ona, tak jak Louisa, ucieknie od niego, bojąc się jego siły? Jak on to zniesie?

Przewrócił się na drugi bok i zamknął oczy. Krok po kroku, pomyślał z nadzieją. Już wystarczająco mocno zranił jej dumę i serce. Teraz musi to naprawić. Jeśli zdoła.

Rodzice Randalla mieszkali w średnio zamożnej dzielnicy podmiejskiej w Houston. Mieli ładny, choć nie wyróżniający się niczym szczególnym dom. Byli sympatyczni. Ojciec był nauczycielem, a matka dietetyczką. Oboje przywitali Annę serdecznie.

Kiedy zaczęli przybywać ich znajomi i przyjaciele, Anna poczuła się obco. Odczuła wręcz ulgę, gdy w połowie wieczoru Randall zaoferował się przywieźć więcej alkoholu.

Pojechała z nim pomimo jego protestów. Uprowadził ją, że sklep monopolowy znajduje się w gorszej części miasta i, że nie ma tam obsługi na zasadzie „drive - in”, wobec czego będzie musiał zostawić ją w samochodzie.

Może się zamknąć w środku, powiedziała mu ze śmiechem.

Ustał niechętnie. Miała na sobie drogą suknię i wisiorek z brylantem od Polly. Wyglądała bardzo elegancko. Nie chciała z nim iść, więc wymógł na niej obietnicę, że zostanie w samochodzie i zamknie drzwi od środka.

Normalnie by tak zrobiła, ale tego wieczoru jej uwagę odwrócił mały kotek. Wyglądał żałośnie i właśnie ruszył przez jezdnię. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy, a parking był dobrze oświetlony. Wysiadła z samochodu i pobiegła za kociakiem.

Zwierzak nieoczekiwanie rzucił się do ucieczki, a ona, wołając go, biegła za nim. Jej głos zwabił włóczęgę, który wyłonił się z mroku. Błyskawicznie oszacował jej suknię i biżuterię.

Doskoczył do niej, nim się zorientowała, że ktoś ją atakuje. Walczyła jak lwica, ale jej opór tylko go rozsierdził. Gdyby potulnie oddała mu pierścionek i wisiorek, na pewno nie byłby taki agresywny.

Przeraziła się, gdy uderzył ją pięścią w twarz. Zaczęła krzyczeć, ale on dalej ją okładał. Nawet nie mogła uciec, ponieważ napastnik był wysoki, dobrze zbudowany i brutalny. Nim straciła przytomność, poczuła smak krwi w ustach. Miała wrażenie, że pogruchotał jej wszystkie kości.



Gdy Randall wrócił do samochodu i zobaczył, że jej nie ma, wpadł w panikę. Rzucił torbę z alkoholem na maskę i pobiegł ulicą, wołając ją. W pewnej chwili dostrzegł jakiś cień, więc ruszył w tamtą stronę. Zdażył jeszcze zobaczyć szybko umykającą postać, która oderwała się od kogoś, kto leżał na chodniku.

Podbiegł do Anny, ukucnął przy niej i jęknął na widok jej zakrwawionej twarzy. Zbadał ją szybko i fachowo. Miała podartą suknię, ale, chwała Bogu, napastnik jej nie zgwałcił. Może by to zrobił, gdyby Randall nie przybył w porę. Jak było do przewidzenia, zniknął razem z jej biżuterią.

Puls miała słaby, ale żyła. We włosach, w miejscu, gdzie uderzyła się w głowę, padając na bruk, sączyła się krew. Było prawie pewne, że doznała wstrząśnienia mózgu.

- Anno, słyszysz mnie?

Nie odpowiedziała. Była nieprzytomna.

Sięgnął po kieszonkową latarkę i szybko zbadał jej źrenice. Na pewno wstrząśnienie, pomyślał. Niewykluczone, że poważne. Wziął ją na ręce i z trudem zaniósł do samochodu.

Na sygnale popędził do najbliższego szpitala, na oddział nagłych wypadków.

Harden był w domu sam, gdy zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę. Dzwoniła Polly Cochran. Była w hysterii i mówiła bardzo chaotycznie.

- Wolniej, Polly - powiedział. - O co chodzi?

- O Annę. O Boże! Muszę jechać do Houston, Harden. Nie mogę... nie mogę prowadzić. Czy jest Evan?

- Nie ma. Poleciał do Denver na spotkanie służbowe. - Nie dodał, że brat zrobił piekielną awanturę, kiedy dowiedział się, że musi jechać, bo na ten dzień przewidział coś znacznie ważniejszego, ale nie powiedział co. - Co z Anną?

- Została napadnięta. Jest w szpitalu, bardzo pobita - drżącym głosem wyjaśniła Polly.  
- Muszę tam...

- Wezmę Mirandę i zaraz przyjedziemy. Jesteś w domu?

- Tak. Dziękuję wam.

- Nie ma za co. Też byś to dla nas zrobiła. - Odłożył słuchawkę i udał się po żonę. Błyskawicznie podjechali po Polly i już po chwili zmierzali w stronę Houston.

- Wszystko będzie dobrze, Polly - pocieszała ją Miranda, uśmiechając się, by dodać jej otuchy. - Anna jest silną dziewczyną.

- Och, mam nadzieję - odparła Polly, walcząc ze łzami.

Kiedy przyjechali do szpitala, Anna znajdowała się na oddziale intensywnej terapii, była podłączona do urządzeń podtrzymujących procesy życiowe, oddychała z trudem, miała zamknięte oczy. Jej twarz szpeciły liczne sińce i zadrapania oraz kompletnie zapuchnięte oko. Randall wyszedł z sali na korytarz, żeby z nimi porozmawiać.

- Paskudnie oberwała - powiedział półgłosem. - Najbardziej niepokoi nas wstrząśnienie mózgu. Reszta to stłuczenia i skaleczenia. Szybko się zagoją.

- Nie została zgwałcona? - zapytała głucho Polly.

- Spłoszyłem go. - Westchnął ciężko. - Tak mi przykro. To moja wina. Pojechaliśmy dokupić trochę alkoholu na przyjęcie. Zostawiłem ją w samochodzie, więc była bezpieczna. Nie rozumiem, dlaczego z niego wysiadła.

- Po co wzięłaś ją ze sobą? - jęknęła Polly.

- Uparła się - odparł bezradnym tonem Randall.

Gdyby to był Evan, zostałyby w domu, pomyślała ze złością Polly. Evan by ją ochronił. Nie powiedziała tego na głos, widząc przygnębienie Randalla.

Gdy weszli do sali, Polly usiadła przy córce i wzięła ją za rękę. Anna wyjdzie z tego. Musi z tego wyjść!

Harden i Miranda dotarli do domu dopiero nad ranem. Polly odmówiła powrotu, więc Harden obiecał, że wróci w ciągu dnia z niezbędnymi jej rzeczami. Opowiedział Donaldowi i Theodorze, co się stało, po czym poszedł się zdrzemnąć.

Gdy wstał, zrobił na ranchu najkonieczniejsze rzeczy, a następnie pojechał do domu Polly po jej neseser i wybrał się ponownie do Houston.

Zjechał na rancho w porze kolacji. Był zmęczony i ponury. Evan wrócił już z Dallas, ale przez większą część dnia przebywał poza domem i dopiero przed chwilą spotkał się z rodziną. Nikt mu jeszcze o niczym nie powiedział.

Harden nie miał o tym pojęcia, toteż poklepał Evana po ramieniu i powiedział:

- Przykro mi z powodu Anny.

Evan wzruszył ramionami.

- Zdarza się - odparł krótko i odwrócił twarz.

Harden był zszokowany bezdusnością brata. Pomyślał nawet, że nadal czuje się dotknięty do żywego zaręczynami Anny i stara się to ukryć.

Usiadł i czekał, aż Theodora odmówi modlitwę. Podczas jedzenia Evan opowiadał o spotkaniu i hodowlanych nowinkach.

Miranda źle się czuła, więc spodziewano się jej na dole trochę później. Spała, gdy Harden przyjechał do domu, więc jej nie budził. Uśmiechnął się do niej, gdy dołączyła do stołu, nadstawiając policzek do pocałowania.

- Co z nią? - zapytała.

- Bez zmian - odparł zasmuconym głosem. - Obiecałem Polly, że wrócę do niej jutro, żeby nie była całkiem sama. Próbowała skontaktować się z Dukiem, ale nie ma go w kraju. Spodziewają się go jutro. Pokładam nadzieję w Bogu...

- Czy już wiadomo, kto to zrobił? - zapytała Theodora.

- Jeszcze nie - odparł Harden. - I nie dowiedzą się, chyba, że będzie próbował upłynnić biżuterię. Ale szansa jest niewielka.

- Niekoniecznie - wtrąciła Miranda. Zauważyła, że Evan jakby nagle się obudził. - Ten naszyjnik ze szmaragdem jest dość charakterystyczny, prawda?

- Owszem - przyznał Harden.

- O czym wy do licha gadacie? - zainteresował się Evan. - Anna ma naszyjnik ze szmaragdem.

- Miała. Został skradziony - wyjaśnił Harden.

- W jaki sposób?

Harden znieruchomiał. Popatrzył po domownikach.

- Nie powiedzieliście mu? - zapytał wreszcie.

- Nie było kiedy - wyjaśniła Theodora. Marszcząc brwi, popatrzyła na Evana. - Nie bardzo też wiedziałam, jak mu to...

- Co miałaś mi powiedzieć? - zdenerwował się Evan.

- Anna jest w szpitalu. W Houston - spokojnym tonem wyjaśnił Harden. - Została napadnięta i mocno pobita. Jest w stanie śpiączki.

Harden wolałby powiedzieć o tym bratu na osobności, ponieważ on jeden wiedział, co naprawdę Evan czuje do Anny.

Evan zniósł to dobrze. Gdy podnosił się z miejsca, był jedynie trochę błądy i sprawiał wrażenie nieco ociężałego w ruchach.

- Jedziemy - powiedział do Hardena.

Harden wiedział, że teraz nie należy z bratem dyskutować. Pocałował Mirandę i powiedział:

- Nie czekaj na mnie. Wrócę, jak będę mógł.

- Jedź ostrożnie.

Skinął głową pozostałym biesiadnikom i podążył za Evanem.

- Daj mi papierosa - mruknął Evan, gdy samochodem Hardena jechali w stronę Houston.

- Nie palisz.

- Właśnie zacząłem.

Harden podał mu papierosy i zapałki.

- Nie chcę sprowadzać cię na złą drogę. Jeszcze trochę, a zechcesz się napić.

- Już chcę. Powiedz, jak to się stało.

- Wolałbym nie.

- Dlaczego?

- Bo i bez tego jesteś już za bardzo nakręcony.

- To ten cholerny doktorek, tak? Spuścił ją z oczu.

- Można tak to ująć. Kazał jej zostać w samochodzie. Bóg jeden wie, dlaczego wysiadła. Napadnięto ją z powodu biżuterii. Podobno ostro się broniła, ale sądząc po tym, jak oberwała, facet musiał być duży i bezwzględny.

Przez pięć minut Evan kłął jak szewc, przechodząc ze stanu złości przez wściekłość do dzikiej furii. Harden nawet nie próbował go hamować. Wiedział dokładnie, jak sam by się czuł, gdyby chodziło o Mirandę.

- Jakie ma szanse? - zapytał wreszcie Evan, krztusząc się dymem z papierosa.

- Pół na pół. Musimy czekać i mieć nadzieję.

- Jak myślisz, czy ona ma wolę życia? - zapytał wystraszony. - Skrzywdziłem ją, bracie. Naprawdę ją skrzywdziłem.

- To nie twoja wina, że chciałeś, aby zniknęła z twojego życia.

- Wcale tego nie chciałem! Bałem się tylko, że mogę zrobić jej krzywdę. Louisa...

- Już o tym rozmawialiśmy. Anna to nie Louisa. Mogłeś dać jej szansę.

- Tak, wiem. - Ponownie włożył papierosa do ust. - Miałem taki zamiar. Pomyślałem sobie, że jeśli się postaram, mógłbym jeszcze odbić ją Randallowi.

- Chwała Bogu! Nareszcie nabrałeś rozumu!

- Znalazłem się w rozpaczliwej sytuacji - wyjaśnił. - Poznałem słodycz, jaką trudno sobie wyobrazić. Dwa dni temu, w galerii. Od tego czasu nie zmrużyłem oka. Pragnę jej do bólu.

Harden spojrzał na posępną, zawziętą twarz brata.

- Wiem, co czujesz - zniżył głos. - Mam nadzieję, że ci się uda.

- A ja mam nadzieję, że ona będzie żyła. W tej chwili niczego więcej nie chcę. Poza tym, że mam ochotę zabić tego zbira, który posłał ją do szpitala.

Harden nie odezwał się. Rozumiał brata doskonale.

Godzinę później Evanowi pozwolono wejść na oddział intensywnej terapii. Zaklął pod nosem na widok biednej, poharatanej twarzy Anny. Odrzucił ją! Sprowadził na nią to całe zło, pozwalając, by Randall odebrał mu ją bez walki. Nie darowałby sobie, gdyby umarła.

Usiadł przy łóżku i ujął jej szczupłą, chłodną dłoń w swoje wielkie, gorące ręce.

- Anno - wyszeptał.

Nie poruszyła się, ale mógłby przysiąc, że jej rzęsy drgnęły. O ułamek milimetra.

- Anno, to ja. Evan. Słyszysz mnie, dziecinko?

Jej palce leciutko się poruszyły w jego dłoniach.

- Słyszysz mnie, prawdą maleńka? - Podniósł się i pochylił się tak, żeby nikt go nie słyszał. - Pamiętasz, jak byliśmy razem w galerii? - szeptał, a jego ciepły oddech muskał jej włosy na skroni. - Pamiętasz, jak cię całowałem?

Jęknęła słabo, drgnęły jej brwi.

Musnął wargami jej ucho.

- Uwielbiam dotykać wargami twoje piersi. Chcę to powtórzyć.

Znowu jęknęła. Przeniósł wzrok i z triumfującym błyskiem w oczach patrzył, jak nieprzytomna porusza głową.

- O tak - dopingował ją. - Właśnie tak, maleńka, wracaj. Wróc do mnie.

Podniosła powieki i wyteżyła wzrok. Skrzywiła się, zamknęła oczy i zadrżała.

Nacisnął dzwonek.

- Jest przytomna - poinformował pielęgniarkę.

To wystarczyło. Wyprowadzono go na korytarz, podczas gdy do pokoju wkroczył zespół w białych fartuchach.

- Przebudziła się. - Evan uśmiechnął się do Polly. - Będzie zdrowa.

- Jak to się stało? Co jej powiedziałeś? - Polly wyściskała go z radości.

Speszył się.

- Po prostu mówiłem do niej - odrzekł wymijająco. Nagle zmarszczył czoło i rozejrzał się dookoła. - Gdzie jest Randall?

- U rodziców. Był zmęczony, więc pojechał się przespać - poinformowała go Polly.

- Zostawił ją tu samą?! - oburzył się Evan.

Harden chwycił go za ramię i odciągnął na bok. Tymczasem z pokoju Anny wyszedł lekarz, by porozmawiać z Polly.

- Stary, opanuj się - ostrzegł Evana brat.

- Nic na to nie poradzę - wściekał się Evan. - Czy ona go nic nie obchodzi?!

- Nie tak bardzo jak ciebie - spokojnie odparł Harden. - Przecież to oczywiste.

Evan przeciągnął ręką po włosach.

- Ocknęła się. Spojrzała na mnie i się ocknęła. Jeśli do tej pory mnie nie znienawidziła, pewnie teraz to zrobi.

- Jest zdezorientowana i obolała - tłumaczył mu Harden. - Pozostaw to czasowi.

- Czas - westchnął ciężko Evan. - Tak.

- Co jej powiedziałaś?

Evan rzucił tylko chłodne spojrzenie Hardenowi i poszedł posłuchać, co ma do powiedzenia lekarz.

Anna z tego wyjdzie, mówił lekarz, ale nie jest wykluczone, że pozostanie jej po tym uraz i, że będzie potrzebowała pomocy psychoterapeuty. Takie pobicie przez mężczyznę może bardzo ją zmienić. To był potężny mężczyzna, dodał lekarz, i bardzo silny.

Popatrzył wymownie na Evana, po czym bardzo profesjonalnym tonem oznajmił, że postura Evana może ją odstraszać, a nawet przerażać. Trzeba zatem czasu, by doszła do siebie po tak traumatycznym przeżyciu.

Evan go wysłuchał, ale nie odszedł. Jeżeli Randall nie zamierza przejąć odpowiedzialności za Annę, on z pewnością to zrobi. Oznajmił lekarzowi, że nie wyjdzie i nie zostawi Anny samej. Doktor tylko się uśmiechnął.

Polly była dozgonnie wdzięczna Evanowi za to, że dotrzymywał jej towarzystwa przez kilka następnych dni, bowiem Randall musiał wrócić do pracy. Obchodził Evana z daleka, czując się bardziej niż kiedykolwiek winny, ilekroć ten olbrzym rzucał mu gniewne spojrzenie.

Anna kocha Evana, a on, Randall, za nic nie chce stawać na drodze jej szczęścia. Pierwotny powód, dla którego chciał się z nią ożenić, coraz bardziej mu ciążył. Widział, jaka jest nieszczęśliwa. Byli przyjaciółmi i bardzo mu brakowało jej dawnego radosnego usposobienia. Z całego serca życzył jej szczęścia. Wiedział, że on jej go nie da.

Za to Evan jest w stanie to zrobić. Oddawał pole walki mężczyźnie, którego ona naprawdę kocha. Kiedy Anna odzyska zdrowie, najdelikatniej jak potrafi zerwie z nią zaręczyny w nadziei, że wyjdzie jej to na dobre.

Evan nie znał jego myśli, więc odsądzał go od czci i wiary. Przeklinał go jeszcze bardziej, gdy powiedziano mu, że Anna nie chce go widzieć.

Nie przyjmował tego do wiadomości. Oczekał, aż Polly wyjdzie na kawę, po czym wszedł do pokoju Anny i usiadł na krześle obok jej łóżka.

Skuliła się na jego widok i szeroko otworzyła oczy. Wiedział już, że może kojarzyć jego wygląd z napastnikiem, ale czuł, że nie może jej teraz zostawić.

- Nie bój się mnie - rzekł spokojnie, przyglądając się jej podbitym oczom. - Nie zrobię ci krzywdy. Nigdy w życiu.

Trochę się rozluźniła, ale nadal była czujna i nie spuszczała z niego wzroku.

- Gdzie jest Randall?

- Zapomnij o Randalla Ponieważ nie ma mowy, żebyś za niego wyszła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Była pewna, że się przestyszała.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałem, że nie wyjdiesz za Randalla - powtórzył. Spojrzał na tacę z lunchem.

- Nic nie zjadłaś. Chcesz, żeby cię znów podłączyli do rurek i karmili dożylnie?

- Nie jestem głodna.

Wstał i zajrzał pod pokrywki na talerzach.

- Schudłaś.

- Nie jestem chucherkiem - mruknęła.

- Owszem, miejscami - przyznał, kierując wzrok na wypukłości pod cienką szpitalną koszulą.

Zaczerwieniła się i wstrzymała oddech.

- Jesteś zszokowana? Nie pamiętasz, jak cię wyciągnąłem z zapaści, maleńka? - zapytał łagodnie. - Coś ci przypominałem, prawda?

Poczuła się osaczoną zdenerwowana i zawstydzona. Spuściła wzrok na białe prześcieradło.

Nie powinien był tego robić. Delikatnym ruchem dotknął jej podbródka, szukając jej wzroku. Przypomniał sobie, jak zareagowała na jego intymną pieśczętę i jak to zinterpretowała.

- Anno, wtedy, w galerii, wcale nie zamierzałem cię upokorzyć... - W jego głosie brzmiała czułość.

- Teraz... to wiem. - Nie dodała, że uprzytomniła jej to matka. - Przestraszyłam się.

- Chyba nawet wiem czego. - Pochylił się i delikatnie musnął jej wargi ustami. - Pożądanie może przerażać. Mnie samego przeraża to, jak bardzo cię pragnę. Jak dotąd nikogo.

Gdy dotknął wargami jej ust, zadrżała i zamknęła oczy. Po chwili wbiła paznokcie w jego potężne ramię, aż wreszcie zaczęła go delikatnie drapać.

- Och, Evan, tak nie można. Jestem zaręczona... - szeptała.

Całował ją, aż zapomniała o Randallu i o honorze. Zarzuciła mu drżące ręce na szyję.

Jej bezradność, drżenie i ciche westchnienie sprawiły, że Evan oprzytomniał. Anna jest słaba i obolała. Nie ma prawa tak jej męczyć. Powoli podniósł głowę i odszukał jej wzrok.



- Przepraszam - wyszeptał. - Ale potrzebowałem tego. No nie drzyj już, maleńka, bo pomyśla, że się nad tobą znęcam.

- A jest inaczej?

Pociemniały mu oczy, zacisnął zęby.

- Tak to odebrałaś? - spytał zdławionym głosem. - Anno, pragnąłem czegoś znacznie więcej niż twoich ust. - Jego oczy powędrowały na jej piersi, które zdradzały emocje, jakie w niej obudził. - Chcesz, żebym ich dotknął ustami? - dopytywał się szeptem. - Nie przez materiał?

W odpowiedzi tylko jęknęła, a on wstrzymał oddech i wstał.

- O Boże, przepraszam! - mruknął.

Przylapała się na tym, że wędruje wzrokiem po jego ciele, od ramion i torsu przez pasek dżinsów ku widomej oznace jego reakcji na tę krótką pieszczotę.

- Tak, chcę ciebie - rzucił, podążając za jej wzrokiem. - Nie będę tego ukrywać, nie potrafię.

Zagryzła wargi, nie znajdując słów.

- Nie przejmuj się. - Podsunął jej tacę z lunchem. - Samo przejdzie.

Powiedział to swobodnym tonem i wcale nie wydawał się zakłopotany faktem, że ona widzi jego podniecenie. Przyglądała mu się, gdy zdejmował pokrywki z talerzy.

- Czy to cię nie krępuje? - zapytała niemal szeptem.

- Niespecjalnie. - Zaśmiał się krótko. - W sumie to jest nawet mile widziana zmiana.

- Nie rozumiem.

- Naprawdę? - Odłożył na bok pokrywki. - Ostatnio nie zdarzało mi się to z innymi kobietami - odparł, odwracając ku niej twarz. - Tylko z tobą.

Rzuciła mu pytające i zarazem zazdrosne spojrzenie.

Pokiwał głową.

- Tak jest. Próbowałem. Po tym, jak cię całowałem w galerii, wyjechałem służbowo do Denver. Z premedytacją poszedłem na pewne przyjęcie, gdzie było mnóstwo dziewczyn do wzięcia. Zabrałem jedną do pokoju. Wypiliśmy drinka, oglądaliśmy telewizję, po czym odesłałem ją z powrotem. Mimo, że była ładna i niewątpliwie doświadczoną nawet nie potrafiłem udawać, że mnie kręci.

- Ty... byłeś... ?

- Impotentem - dokończył za nią z kamiennym spokojem. - Co za ironia, prawda? Wystarczy, że spojrzę na ciebie, a jestem tak podniecony, że mi sztucce wypadają z rąk.

Skierował jej uwagę na swoją drżącą dłoń, którą próbował nadziać na widelec kawałek kurczaka.

Ona tymczasem z niechęcią pomyślała o nim i tamtej kobiecie, mimo fali przyjemnego gorąca, która ją zalała na wiadomość, że Evan pragnie tylko jej.

- Otwórz buzię - zachęcał, podsuwając jej jedzenie do ust.

- Nie musisz tego robić - zaprotestowała, mimo to go posłuchała.

- Właśnie, że muszę. Skrzywdziłem cię bardziej, niż przypuszczałem. Ale to już koniec. Odtąd będę o ciebie dbał i otaczał szczególną opieką.

Ponieważ jej współczuje oraz jej pragnie.

- Randall...

Wzrok mu pociemniał.

- Co tam Randall! Nie powinien był cię zabierać do tego sklepu monopolowego. No właśnie, wytłumacz mi, dlaczego wysiadłaś z samochodu.

- Bo zobaczyłam kotka - powiedziała.

Rozczuliła się na samo wspomnienie małego przybłądy.

- Zgubił się i szedł prosto na jezdnię.

Ogarnęło go wzruszenie. W tej chwili kochał ją tak żarliwie, że z trudem się opanował. Najchętniej odstawiłby tacę i położył się przy niej.

Zdziwiona jego milczeniem, podniosła wzrok, i zobaczyła dziką namiętność w jego spojrzeniu. Twarz jej stężała.

- Co ci się stało? - zaniepokoił się.

- Patrzysz na mnie tak... - zaczęła, unikając jego spojrzenia - jakbyś mnie nienawidził.

Ujął jej twarz w dłoń.

- Z moich oczu zapewne wyziera pożądanie, nad, którym ledwo panuję. Tak silne jak nienawiść, ale zapewniam cię, że to nie jest nienawiść. Nie trzeba się tego bać. Ani mnie. Do niczego nie dojdzie, Anno, przynajmniej dopóki jesteś w szpitalu.

- Nie boję się ciebie.

- Na pewno? - zapytał szorstkim tonem. - Lekarz mówił, że po tym, co cię spotkało, możesz mieć uraz. Podobno napastnik był z postury do mnie podobny.

Popatrzyła na niego ciepło.

- Tak - przyznała. - Ale to był bezwzględny, brutalny obcy człowiek, który pożądał mojej biżuterii.

- Rozumiem. - Poczul ciepło wokół serca.

Nie spiesząc się, wsunął jej do ust kolejny kawałek kurczaka. Karcił ją jak dziecko.

- Oko mnie boli - poskarżyła się, kiedy w końcu odstawił tacę.

- Nic dziwnego. Masz ogromnego sińca.

- Będę opowiadać, że się biłam. - Zdobyła się na uśmiech, mimo, że przy byle ruchu bolała ją cała twarz.

- Słyszałem, że zadałaś mu parę ciosów.

- I parę razy go ugryzłam - mruknęła ze złością. - Mógł mi po prostu zabrać biżuterię. Wcale nie musiał mnie katować!

Evan aż dygotał z wściekłości. Taka reakcja podziałała na nią kojąco.

Środki przeciwbólowe sprawiły, że czuła się przy Evanie dziwnie spokojna, jakby nie musiała walczyć z uczuciami ani unikać drażliwych tematów.

- Czy mogę ci zadać bardzo osobiste pytanie? - zapytała po chwili.

Stał do niej tyłem i zapalał papierosa. Odwrócił się powoli i oparł plecami o ścianę przy oknie.

- Pytaj, o co tylko chcesz - zachęcił ją.

- Ty palisz?!

- Ciesz się, że nie mogę cię tu zostawić, bo na pewno pognałbym do baru i zaczął pić.

- Dlaczego?

- Bo niepokoję się o ciebie, to chyba oczywiste. - Popatrzył na nią jak na idiotkę. - A propos, rano Polly rozmawiała z twoim ojcem - dodał. - Wczoraj wieczorem wrócił do Stanów i odebrał wiadomość, którą mu zostawiła, kiedy cię przywieziono do szpitala. Jedzie do ciebie z Atlanty.

- Tatus? - Uśmiechnęła się uszczęśliwiona. - Dawno go nie widziałam.

- Wiem. Polly nie może znaleźć sobie miejsca.

- Chciałabym, żeby się zeszli. Nie znaleźli sobie nikogo innego, ale razem też nie potrafią żyć.

- Przyjdzie czas, kiedy twój ojciec zmęczy się tułaczką i wróci na łono rodziny. A Polly będzie na niego czekać. - Wypuścił kłęb dymu. - O co chciałaś zapytać?

Uważnie mu się przyjrzała.

- Bardzo się zmieniłeś - powiedziała z namysłem. - Jesteś innym człowiekiem.

- A jaki byłem?

- Niefrasobliwy - zaczęła wyliczać. - Beztroski i ironiczny. Czy to dzięki Ninie?

- A jak myślisz, dziecinko?

Zaczerwieniła się, przypominając sobie okoliczności, w jakich tak ją nazwał.

- Czy właśnie to chciałaś wiedzieć?

Wciągnęła powoli powietrze.

- Nie.

Wpatrywała się w swoje kurczowo zaciśnięte ręce. Jedna dłoń była otarta do żywego mięsa. Stało się to wtedy, kiedy upadła na chodnik, walcząc z napastnikiem. To straszne doświadczenie śniło jej się po nocach, ale w obecności Evana o tym nie myślała.

- A więc? - Nie mógł się doczekać.

- Nie wiem, czy mogę.

Zbliżył się do łóżka.

- Możesz mnie pytać o wszystko, absolutnie wszystko - oznajmił z powagą.

- Nawet o... o tę dziewczynę, która twierdziła, że zrobiłeś jej krzywdę? - zapytała, powtarzając plotkę zasłyszaną od Polly.

Zamarł. Twarz mu stężała, gdy powróciły wszystkie lęki, które go prześladowały.

Zrobiło się jej przykro.

- Przepraszam. Naprawdę przepraszam. Napotkał jej zaniepokojony wzrok. Westchnął głęboko.

- To było dawno temu.

- I nie chcesz o tym rozmawiać. Nie powinnam była pytać.

Ściągnął brwi.

- Co chcesz wiedzieć? Jak ją skrzywdziłem? - Zaśmiał się gorzko. - O co mnie podejrzewasz? - zapytał, oddychając z trudem. - Że podnieca mnie sadyzm w łóżku?

Od zaciskania rąk pobielały jej kłykcie.

- Nie!

- A jeśli to prawda? - Rozzłościło go, że przyszło jej to do głowy. Przypomnił sobie swoją bezwzględność wtedy, w galerii. No tak, to ją trochę usprawiedliwia.

Zbliżył się do łóżka, spoglądając na nią spode łba.

- A jeśli rzeczywiście to lubię?

Zacisnęła zęby.

- Wiem, że nie.

- Naprawdę? - Pochylił się i przenikliwie patrzył jej w oczy, czym przyprawił ją o gwałtowne bicie serca. - Ugryzłem cię, nie pamiętasz? - szeptał.

Zadrżała z rozkoszy na tamto wspomnienie.

- Tak - szepnęła. - Ale to... nie bolało.

- Bo nie miało boleć - odparował. - Jeszcze nigdy nikt cię nie pieścił, prawda? Nawet Randall.

- To dla mnie coś bardzo intymnego - odparła zdenerwowana. - Prawie niesmacznego.

- Ale nie ze mną?

Rozchyliła wargi, patrząc bezradnym wzrokiem na jego usta i przypominając sobie, co czuła, gdy całowali się w galerii.

- Z tobą nic nie jest niesmaczne - wyznała słabym głosem, zbyt poruszona, by kłamać, nawet w obronie własnej godności.

Ujął jej twarz, kciukiem delikatnie gładząc jej opuchnięte wargi. Pochylił się i potarł nosem o jej nos.

- Louisa była bardzo drobna i równie niewinna jak ty. Mieliśmy się zaręczyć, a ja strasznie jej pragnąłem. Więc gdy była u mnie w domu, rozebrałem ją. Potem sam zdjąłem ubranie i odwróciłem się do niej... a ona zrobiła się biała jak kreda. - Pokiwał ponuro głową. - Była jak połowa ciebie. O seksie wiedziała tylko tyle, ile wyczytała w romansach. Pragnąłem jej do szaleństwa, ale nie miałem pojęcia, że jest tak przerażona. Myślałem, że rozniecę w niej ogień, gdy znajdzie się w moich ramionach. Przez krótką chwilę wydawało mi się, że już jest moja. Potem straciłem kontrolę nad sobą, a ona nie mogła się uwolnić. Wyrывała się i krzyczała. Oprzytomniałem, gdy spadła z łóżka i uderzyła się. - Wstał z pobludłą twarzą. - Powiedziała parę okropnych rzeczy... - Odwrócił wzrok. - To było moje pierwsze i ostatnie doświadczenie z dziewicą. Od tego czasu unikam ich jak zarazy.

- Jeżeli tak bardzo kochałeś Louise, że chciałeś się z nią żenić, to twoja duma na pewno bardzo ucierpiała. - Anna nareszcie zrozumiała jego niechęć do angażowania się w poważny związek.

- Nie mylisz się. - Westchnął i popatrzył na jej łagodną, zaróżowioną twarz. - Nigdy nie widziała nagiego mężczyzny, na dodatek tak podnieconego. - Zauważył jej zażenowanie. - Podobnie jak ty, prawda?

- Prawda.

- Wkrótce potem wyjechała z Jacobsville. Z tego, co słyszałem, wyszła za męża za agenta ubezpieczeniowego i ma dwójkę dzieci. - Zaśmiał się gorzko. - Może ten facet bardzo rozsądnie najpierw ją upił, a potem zgasił światło.

- A ty nie zgasiłeś? - Zrobiła wielkie oczy. Wyglądała na zgorzowaną.

Chcąc nie chcąc, Evan zaczął się śmiać.

- O Boże, chyba nie sądzisz, że ludzie kochają się tylko w nocy, po ciemku?

- Nie? - Speszyła ją myśl, że można się obnażyć przed mężczyzną w biały dzień.

Usiadł ciężko na fotelu koło łóżka.

- Przypomnij mi, żebym ci dał „Kamasutrę” pod choinkę.

Wiedziała, o czym jest ta książką choć jej nie czytała.

- Evan!

- W porządku, pielęgnuj swoje zahamowania! - Wydał wargi, strząsając popiół do popielniczki na nocnej szafce. - Nie powiem, żebyś ich miała aż tak wiele. Ani tam w galerii, ani innym razem, kiedy cię dotykałem - zauważył.

Serce jej biło jak szalone.

- Nie mów do mnie w ten sposób.

- Z powodu ukochanego lekarza? - spytał ironicznym tonem.

- Bo to jest... nieprzyzwoite - rzekła niepewnie.

Pokręcił głową.

- Ale z ciebie dziecko! - mruknął. - Ile ty masz zahamowań?!

- Nie drwij ze mnie. Moim zdaniem wstrzemięźliwość w tych sprawach nie jest grzechem.

- Czy ja coś takiego powiedziałem?

- Powiedziałeś, że mam zahamowania - burknęła.

- Jesteś powściągliwa, ale namiętna - droczył się z nią. - Wystarczy ci parę lekcji.

Przełknęła ślinę.

- Randall może mi ich udzielić.

- Akurat! Wybij go sobie z głowy. Nie dostanie ciebie. Odtąd sam będę cię uczyć.

- Ty mnie wcale nie chcesz! - wybuchnęła.

- A ty wszystko wiesz najlepiej.

- Nie można budować związku tylko na pożądanu.

- Zgadza się. - Rozparł się wygodnie w fotelu i spojrzał na nią pociemniałym i zaborczym wzrokiem. - Ale można zbudować związek na miłości.

- Ja kocham Randalla - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Skwitował to uśmiechem.

- Nie, nie kochasz Randalla - oświadczył, zniżając głos. - Kochasz mnie.

- Ty nie chcesz, żebym ciebie kochała. - Opadła na poduszki i zamknęła oczy. - Jestem śpiąca.

- Odpoczynek jest ci bardzo potrzebny. Pójdę poszukać Polly. - Zgasił papierosa, poprawił jej poduszki i podciągnął prześcieradło na wysokość piersi. Kiedy niechcący musnął jej dłoń, natychmiast poczuł, jak nabrzmiewają.

Zauważył zmieszanie Anny, ale już nie dokuczał jej z tego powodu. Jeśli już, to raczej spoważniał.

- Jak wyjdiesz ze szpitala - powiedział - musimy spędzać razem więcej czasu.

- To nie jest konieczne - mruknęła.

- Wiem, ale ja tego chcę. - Schylił się i musnął wargami jej czoło. - Moje biedne poturbowane maleństwo - wyszeptał. - Tak mi przykro z powodu tego, co ci zrobił ten łotr.

Rozczuliła się. Najpierw jej dokuczał, potem ją ignorował, a jeszcze później był przerażająco namiętny.

Teraz zaś po raz pierwszy pokazał, że potrafi być tkliwy.

- Ninie to się nie spodoba. Ani Randallowi - dodała.

- Oni się nie liczą - odparł i musnął ustami jej wargi. - Prześpij się. Będę tutaj, jak się obudzisz.

- Ale ty nie chcesz, żebym przebywała blisko ciebie - mruknęła sennie. - Afiszujesz się z Niną, żeby mi to pokazać.

Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

- Każdy ma prawo raz zbłądzić.

- Ona jest bardzo ładna - westchnęła.

- Śpij już - ofuknął ją.

Odniosła wrażenie, że Evan jest z jakiegoś powodu zły, ale była zbyt śpiąca, by zgadywać dlaczego.

Kiedy się obudziła, w tym samym fotelu, który wcześniej zajmował Evan, siedział wysoki mężczyzna z siwiejącymi blond włosami i niebieskimi oczami.

Wyglądał na bardzo zatroskanego.

- Tata! - Wyciągnęła do niego ramiona.

Padli sobie w objęcia.

- A ja tu siedzę i zamartwiam się, jak mnie przyjmiesz.

- Przestań. Jesteś moim tatą. Kocham cię.

- Przepraszam, że nie przyjechałem wcześniej. Byłem za granicą. O twoim wypadku dowiedziałem się dopiero wczoraj. Jak się czujesz? - Przyglądał się jej z uwagą. - Podobno miałaś wstrząs mózgu.

- Tak, ale już jest znacznie lepiej. Zostały tylko lekkie potłuczenia.

- Co z tym facetem, który cię napadł?

- Jeszcze go nie złapali, ale może go wytropią dzięki biżuterii, którą mi zabrał.

- Jeśli to ćpun, to raczej mało prawdopodobne. Narkomani są doskonale zorganizowani i mają swoich paserów. Moja biedna dziewczynka!

- Wszystko będzie dobrze.

- Ale nie dzięki temu twojemu tak zwanemu narzeczonemu - mruknął. - Co ci strzeliło do głowy? Dlaczego chcesz wychodzić za mąż za takiego mięczaka? Wydawało mi się, że kochasz się na zabój w jednym z braci Tremayne.

- Bo tak jest! - Usłyszeli od progu niski rozbawiony głos Evana, który wchodził do pokoju, niosąc dwa kubki kawy.

Anna zaczerwieniła się, a on uśmiechnął się szeroko.

- Duke, nadal pijasz czarną?

Duke Cochran podniósł się, by uścisnąć Evanowi dłoń.

- Jak zawsze. Co u ciebie?

- Jestem wykończony. - Zerknął na Annę, która choć blada, wyglądała odrobinę lepiej.

- Wszyscy jesteśmy wyczerpani. To był dla nas bardzo długi tydzień.

- Wiem. Żałuję, że mnie tutaj nie było.

- Nie miałeś na to wpływu.

- Niekoniecznie... - Duke przegarnął palcami włosy. - Nigdy mnie nie ma, kiedy jestem potrzebny. Polly ma rację, mówiąc, że rodzina jest u mnie na drugim miejscu. Prawda, skarbie? - zwrócił się do Anny.

- Wcale nie - zaprzeczyła gorąco. - Po prostu nigdzie nie możesz zagrać miejsca. Rozumiem to. Większość mężczyzn ceni sobie wolność. - Nie śmiała spojrzeć na Evana.

- Czasami za wolność trzeba słono zapłacić. - W głosie Duke'a zadźwięczała gorycz.

- Amen - mruknął Evan.

W drzwiach pojawiła się Polly.

Stała jak wryta i z dłonią przy wargach patrzyła w niebieskie oczy, których nie widziała od dwóch lat.

- Duke...

- Witaj, kotku. - Uśmiechnął się niepewnie. - Tym razem to naprawdę ja.

- Wyglądasz...

- Jeżeli powiesz, że wspaniale - ostrzegł ją Duke - to oberwiesz. Chodź tu, kobieto, i pocałuj mnie. Od dawna tego pragnę!

Polly zaczerwieniła się. Podeszła do męża i pocałowała go tak, że świadkowie tego powitania poczuli się jak intruzi. Polly brakowało tchu, gdy Duke wypuścił ją z objęć.

Zaśmiał się gardłowo.

- Warto było czekać, nieprawdą kotku? - zapytał. - Ucieszyłaś się na mój widok? Bo ja już nie mogłem się ciebie doczekać! Z każdym rokiem jesteś piękniejsza!

- Komplementarz! Zawsze umiałeś czarować.



- A tata nie wygląda wspaniale? - zapytała Anna.

- Owszem - przyznała Polly.

Był opalony i szczupły, nie miał brzucha ani nadwagi. Polly odwróciła wzrok i przyjrzała się córce.

- Za to ty nie wyglądasz dobrze - zauważyła. - Jak się dzisiaj czujesz?

- Dużo lepiej - zapewniła ją Anna. - Kiedy będę mogła wrócić do domu?

- Lekarz powiedział, że jeśli chcesz, to nawet jutro. - Polly promieniała. - Uważa, że przydałaby ci się terapia.

- Pogadamy o tym, jak już będę do domu - odparła Anna. - Naprawdę nie wydaje mi się, żeby to było konieczne.

- Koszmary zostawiasz na noc - zauważył Evan. - Niektóre chyba bardzo nieprzyjemne, sądząc po tym, jak niespokojnie śpisz.

- Gdybym posłuchała Randalla i nie wysiadła z samochodu! - Westchnęła i skrzywiła się. - Właśnie, czy ktoś go dzisiaj widział?

- Zadzwoił - poinformowała ją Polly. - Ale ma egzaminy i nie może cię odwiedzić. Pytał, czy czegoś nie potrzebujesz.

- Kochający narzeczony! - warknął Evan, mrużąc oczy, w których malował się gniew.

- Przestań - zgromiła go Anna. - Egzaminy są bardzo ważne.

- Tak. Ważniejsze od ciebie.

Spiorunowała go wzrokiem.

- Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy!

- Właśnie, że będę, bo nie chcę, żebyś zrobiła głupstwo, wychodząc za idiotę!

- Przestańcie! - interweniowała Polly. - Anna potrzebuje spokoju i odpoczynku. Podobnie jak ty, Evanie. Spałeś godzinę, najwyżej dwie, odkąd tu jesteś.

- Dobry pomysł - poparł ją Duke. Poklepał Evana po ramieniu. - Dzięki za kawę.

Evan nie miał ochoty ich opuszczać, ale zmęczenie rzeczywiście dawało mu się we znaki. Zerknął na Annę, ściągnął brwi, lecz w końcu dał za wygraną i razem z ojcem Anny wyszedł z pokoju.

Polly uśmiechnęła się do córki.

- Coś mi się wydaje, że Evan nie znosi Randalla. Nawet ci nie powtórzę, co i jakim tonem mówił na jego temat.

- Niech on się odczepi od Randalla!

- Spróbuj mu to powiedzieć! Chyba zauważyłaś, jaki jest zaborczy. Nie odstępуйe cię ani na chwilę.

Wiedziała o tym. I w pewnym sensie było jej z tym dobrze. Zachowanie Randalla jednak nieco ją dziwiło. Jest przecież zdolny do współczucia. Czowała, że mu na niej zależy. Dlaczego więc trzyma się z daleka?

- Evan wie, co ja czuję - powiedziała do Polly. - Czy sądzisz, że on prowadzi jakąś grę, żeby mnie nastawić przeciw Randallowi? Czy to aby nie przypadek psa, który sam nie zje i innym nie da? - Westchnęła żałośnie. - Mamo, on mnie po prostu żałuje, jest mu przykro, ale na tym koniec. Jak tylko wyzdrowieję, rozplynie się w powietrzu, sama się o tym przekonasz.

- Evan jest nieprzenikniony - odparła Polly. - Przyszłość pokaże, jak jest naprawdę. Nie myśl teraz o tym. Postaraj się jak najszybciej wyzdrowieć. To jest teraz najważniejsze.

- Masz rację. Dobrze jest mieć tatę w domu, prawda?

- Och, tak - westchnęła Polly.

Anna tylko się uśmiechnęła. Nie będzie teraz zaprzętać sobie głowy dziwnym zachowaniem Evana i jego namiętnymi pocałunkami. Może podbudował go fakt, że tak bardzo jej na nim zależy. Nie mówił nic o swoich uczuciach. Mógł równie dobrze mieć w planach ślub z Niną. Zmienił się ostatnio nie do poznania. Zасыpiając, pomyślała jeszcze, że dopiero teraz zaczął ją traktować kobietę.

Mężczyzna inaczej zachowuje się wobec kobiety, której pożąda, inaczej wobec przyjaciół i rodziny.

Zaczerwieniła się, przypominając sobie, jak bardzo jej pragnął.

Czy kierowało nim tylko pożądanie? Wiedziała, że kiedy odezwą się hormony, mężczyźni potrafią się oszukiwać w kwestii swoich uczuć. Bała się wierzyć w to, co Evan mówi lub robi teraz, kiedy ona leży w szpitalu.

Jeśli to wyłącznie litość, a nawet samo pożądanie, nie pozwoli, by ponownie złamał jej serce.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Godzinę później odwiedził ją Randall. Miał bardzo skruszoną minę.

- Mam nadzieję, że czujesz się lepiej - powiedział i usiadł na skraju łóżka.

Obejrzał uważnie jej posiniaczoną twarz i skrzywił się.

- Jest mi okropnie przykro, że to się stało.

- Wiem. Ale to nie twoja wina. Wysiadłam z samochodu.

- Po co?

Opowiedziała mu, a on tylko pokręcił głową.

- Jak egzaminy? - Zmieniła temat.

- Mam nadzieję, że dobrze - odparł, uśmiechając się słabo. - Zbyttno się nie przykładałem. Martwiłem się o ciebie.

- Jestem już prawie zdrowa.

Usiadł wygodniej.

- Widzę, że Evan na dobre się tu zadomowił.

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Owszem - przyznała.

- Nie pesz się tak. - Uśmiechnął się. - Od dawna wiem, co do niego czujesz. Anno, nic nie wyjdzie z naszych zaręczyn. Nie możesz zostać moją żoną, jeśli kochasz innego.

- Chyba nie. - Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Kiedyś byliśmy przyjaciółmi - przypomniał jej. - Lubię cię taką, jaka byłaś: impulsywna, szczęśliwa, radosna i roześmiana. Nie podoba mi się ta kobieta w średnim wieku, jaką stałaś się przeze mnie.

- To nie przez ciebie! - zaprotestowała.

Uciszył ją, podnosząc rękę.

- Prawdopodobnie po części stało się to z powodu Evana, ale nasze zaręczyny nic ci nie pomogły. Chcę, żebyś znów była szczęśliwa i żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Jego wargi wykrzywił grymas.

- Chyba jeszcze nie dojrzałem do tego, żeby się ustatkować. Evan ma rację. Gdyby mi naprawdę na tobie zależało, nie spotykałbym się z nikim poza tobą. Gdyby z kolei tobie naprawdę zależało na mnie, byłabyś wściekła z powodu moich randek.

Nie mogła z nim polemizować, ponieważ miał rację. Usiadła i podciągnęła kolana, by oprzeć na nich ręce.

- To prawda.

- Poza tym Evan właśnie mnie przekonał, że nigdy cię nie zdobęde.

- Nie miał prawa... !

- Obawiam się, że jest innego zdania. Spróbuj to z nim ustalić. - Uśmiechnął się lekko.

- On mi tylko współczuje. Gdy wyzdrowieję, będzie spędzał bezsenne noce, kombinując, jak się mnie pozbyć.

Randall nie podzielał jej domysłów, ale zachował to dla siebie.

- Żal mi mojego pięknego pierścionka zaręczynowego - powiedziała.

- Był ubezpieczony. Mnie za to jest przykro, że straciłaś go w taki sposób. Biedna mała...

- Nie jestem mała i z każdym dniem jestem silniejsza. Kiedy wydobrzeję, zapiszę się na karate. Nauczę się robić miazgę z bandytów.

- To dobry pomysł - przyznał. - Samoobronę powinny poznać wszystkie kobiety.

Jeszcze długo rozmawiali. A kiedy Randall wyszedł, obiecując pozostać z nią w kontakcie, Annie spadł kamień z serca. Zaręczyny były pomyłką, ale nie powinna tego żałować. Randall uratował jej honor, gdy Evan brutalnie ją odrzucił.

Evan ruszył do domu, gotując się z wściekłości z powodu Randalla, którego spotkał na korytarzu. Przekazał mu pierwsze poważne ostrzeżenie, ale obawiał się, że zrobił to zbyt późno. Nie wątpił w miłość Anny do siebie, ale przecież potraktował ją bardzo paskudnie. Zdesperowana, może równie dobrze wyjść za Randalla. Musi ją powstrzymać, ale jak?

Oczywiście, sam może się z nią ożenić. Zbaraniał, ponieważ po raz pierwszy taka możliwość przyszła mu do głowy. Nigdy nie zależało mu na małżeństwie, lecz oszalał na punkcie Anny i pragnął jej. Mogliby mieć dzieci...

Wziął głęboki wdech. To nawet niezła myśl. Anna, dzieci, własna rodzina. Anna w jego łóżku...

Serce zaczęło mu łomotać, gdy doszedł do wniosku, że może małżeństwo nie jest takie straszne, jak dotąd utrzymywał. Oczywiście, lęk przed skrzywdzeniem jej będzie pewną przeszkodą, tak jak i jej obawa przed potężnie zbudowanymi mężczyznami. Ale z czasem dopracują się harmonii.

O ile Anna go zechce.

Zżymał się na własną głupotę. Anna nie ufa mu, ponieważ bardzo ją zranił. Nie tylko ją brutalnie odtrącił, ale na dodatek zrobił to publicznie. Nie oszczędził jej upokorzenia. Nie zdziwiłby się, gdyby po rozmowie, jaką odbyli poprzedniego wieczoru, musiał wyważać drzwi do jej pokoju. Może teraz pochopnie paść w ramiona Randalla.

Ta ponura myśl nie opuszczała go podczas całej drogi powrotnej do Jacobsville.

- Co u niej? - prawie od progu zapytał Harden.

Pod nieobecność Evana, a także Jo Anne i Donalda, Harden i Miranda pomagali Theodorze w prowadzeniu rancza.

- Lepiej - odparł Evan, rzucając kapelusz na stolik w przedpokoju. - Kiedy wychodziłem, zjawił się jej narzeczony - dodał z sarkazmem.

Harden uniósł brwi.

- Sądziłem, że aprobujesz jej zaręczyny.

- Tak było.

Harden popatrzył na zmęczoną twarz brata.

- Wyglądasz jak z krzyża zdjęty.

- Przez jakiś czas nie wiedzieliśmy, co z nią będzie. Ale teraz już powoli wraca do siebie. A co tutaj?

- Jakoś sobie radzimy. Wracasz do szpitala?

- Muszę - odparł krótko Evan. - W przeciwnym razie gotowa jest ulec temu ofermitie konowałowi i wziąć ślub w szpitalu.

Harden powstrzymał uśmiech.

- Randall wcale nie jest taki najgorszy.

- Pod warunkiem, że będzie trzymał się z dala od Anny - zgodził się Evan.

Harden spojrzał bratu w oczy.

- Twierdziłeś, że jest za młoda. Że jej nie chcesz. Nawet nie wiesz, jak bardzo się zmieniłeś, od kiedy jej tu zabrakło. Ledwie cię poznaję.

- Ona powiedziała mi to samo - przyznał Evan. Wsunął dłonie do kieszeni i zaklął. - Po tym wypadku będzie jeszcze bardziej wrażliwa. Nie wiem, jak sobie poradzę z własnymi obawami, ale nie zostawię jej na pastwę doktora. Nie jestem ideałem, ale ze mną będzie jej lepiej. Przynajmniej nie będę jej woził w nocy po obcych miastach i ściągał na nią bandytów.

Powiedział to z takim obrzydzeniem, że Harden znów o mało nie parsknął śmiechem.

- Wydawało mi się też, że obawiasz się swojej siły.

Evan spokojnie popatrzył na brata.

- Nic się w tej sprawie nie zmieniło. Nie wiem, co z tym zrobić. - Wzruszył ramionami. - Drzę przy niej jak mały chłopiec. Kto wie, może ucieknę ode mnie, jeżeli za bardzo się podniecę, ale nie mogę jej znowu odtrącić. Nie teraz.

- Może nie doceniasz jej uczucia? - podpowiadał mu Harden. - Poza tym Anna to nie mimoza. Jeśli cię kocha, wszystko się jakoś ułoży.

- Ona mnie kocha - oznajmił półgłosem Evan. - To jedyna rzecz, jakiej jestem pewien. Ale uważa, że tylko jej współczuje, a Randalla ma pod ręką. - Podniósł wzrok. - Ostrzegłem go, że jej nie dostanie.

Harden uśmiechnął się.

- To rozumiem. Ale czy powiedziałeś to Annie?

- Powiem.

Przeszedł do salonu, żeby porozmawiać z matką, załatwił zaległe sprawy w firmie i po południu ruszył z powrotem do Houston.

Gdy dojechał do szpitala, zapadła już noc. Anna była przekonana, że nie wróci, kiedy ku jej zaskoczeniu pojawił się z wielkim białym misiem pod pachą. Rzucił go na łóżko, spoglądając na nią z wyrzutem.

- Co to...?! - zawołała rozpromienioną podnosząc olbrzymią, puszystą zabawkę.

Szykowała się na konfrontację, ale zupełnie ją rozbroił. Miś był słodki. Wzruszyło ją, że Evan pomyślał o tym, by sprawić jej taką niespodziankę.

- To jest Hubert - burknął. - Zaręcz się z nim!

Zaśmiała się, tuląc do siebie misia.

- Hubert jest śliczny. - Czuła, że zachowa go do końca życia. - Dziękuję.

Evan wzruszył ramionami.

- Czego chciał Randall?

- Zapytać, jak się czuję.

- Zerwałaś zaręczyny? - zapytał ostrym tonem.

- Nie, nie zerwałam.

To była prawda. Randall je zerwał, ale duma nie pozwalała jej powiedzieć o tym Evanowi.

Podszedł do łóżka, pochylił się nad nią i spojrzał na nią dosyć groźnie.

- Co to ma znaczyć?

Od takiej bliskości zakręciło jej się w głowie. Evan był olbrzymi, muskularny i pachniał markową wodą kolońską. Miał starannie uczesane włosy i świeżo ogoloną twarz. Wydał się jej tak pociągający, że jej wargi same rwały się do pocałunku, ale ona nie miała zamiaru przeżyć kolejnego zawodu.

- To nie twój interes... - Stał za blisko. Przytuliła do siebie misia, chowając się za nim jak za tarczą, bo wiedziała aż za dobrze, że jeśli Evan ją dotknie, runą wszystkie mury, jakimi się obwarowała.

Prawdopodobnie doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Brakowało jej doświadczenia, by skutecznie potrafiła zamaskować wrażenie, jakie na niej robi.

- A jeśli to jest mój interes, to co wtedy? - zapytał, przetrzymując jej wzrok. - A jeśli jestem o ciebie zazdrosny jak diabli i nie chcę, żeby cię dotykał inny mężczyzna?!

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, lecz ona obiecała sobie, że nie da się sprowokować.

- Zastałam napadnięta, a ty mi współczujesz - powiedziała rzeczowo.

Twarz nabiegła mu krwią.

- To nie jest współczucie.

- A co innego możesz do mnie czuć? - spytała z goryczą.

Gwałtownie wciągnął powietrze i wyprostował się. Wygląda na to, że Anna postanowiła nie wierzyć niczemu, co on powie.

Jak ma ją przekonać, że się zmienił i, że jej miejsce jest od tej pory przy nim?

- Tak - odezwała się. - Stój tam i zabijaj mnie wzrokiem. Tak przynajmniej będzie uczciwie.

- Co cię naszło?

- Doznałam olśnienia - odparła. - A przy okazji może nawet trochę dojrzałam. Fazę uwielbiania idoli mam już za sobą.

Zacisnął pięści, ale niczego nie dał po sobie poznać.

- To nie było nic więcej? - zapytał.

- Mam dziewiętnaście lat - przypomniała mu. - Jestem za młoda na miłość do grobowej deski i na to, żeby się poważnie angażować. Czytam w twoich myślach, prawda?

Jego rysy tężały coraz bardziej.

- To nie miało żadnego związku z twoim wiekiem.

- Więc z czym?

- Z Louisą - rzekł półgłosem.

Przypomniała sobie, co jej opowiadał o tej dziewczynie. Jej twarz złagodniała. Mogła tylko próbować wyobrazić sobie uraz, jaki mu pozostał po tamtym niefortunnym wydarzeniu. Spojrzała na misia i delikatnie pogłaskała miękkie futerko.

- Gdyby Louisa naprawdę cię kochała, niczego by się nie przestraszyła.

- Jesteś pewna?

Znowu ten drwiący, cyniczny ton. Popatrzyła z uwielbieniem na jego zmęczoną twarz.

- Dawniej z chęcią bym ci to udowodniła.

Błysnęły mu oczy, choć zachował kamienną twarz.

- Tak myślisz? - parsknął śmiechem. - Przecież nawet nie wiesz, o co w tym wszystkim chodzi. To, jak na mnie reagujesz, nie wskazuje na to, żeby Randall kiedykolwiek obudził w tobie pożądanie.

Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Nikt tego nie zrobił, aż do tamtego dnia w galerii - wyznała.

Odetchnął głośno.

- Wspomnienie twoich rąk nie pozwala mi spać.

Z nią działa się to samo. Gdyby nie późniejszy rozwój sytuacji, pamiętałaby to do końca życia. Jednak na myśl o Ninie spochmurniała.

- Czyich rąk? Moich czy Niny?

Podszedł bliżej i pochylił się, opierając rękę na poduszce tuż przy jej głowie.

- Nie spałem z Niną. - Patrząc na nią, mógł czytać w jej myślach jak w otwartej księdze.

- Nigdy? - zapytała cynicznie.

Spojrzał na nią, by zaraz przenieść wzrok na misia.

- Anno, nie będziemy rozmawiać o moich dawnych podbojach - powiedział po namyśle. - Przeszłość nie powinna rzutować na teraźniejszość, a tym bardziej na przyszłość.

- Nina nie należy do przeszłości. - Starła się nie pokazać, jak z powodu jego bliskości przyspieszył jej puls. - Zrobiłeś wszystko, żeby przekonać o tym całe Jacobsville, nie tylko mnie.

Przeszył ją wzrokiem.

- Długo przed tobą uciekałem. Niemal weszło mi to w nawyk, ale od pewnego czasu, ilekroć patrzę na ciebie, robię się taki podniecony, że prawie do niczego się nie nadaję. Jedynym wyjściem było trzymanie cię na dystans.

Uniosła brwi.

- Ale teraz tego nie robisz - zauważyła.

- Bo leżysz plackiem na szpitalnym łóżku - odparł. - Teraz ci nie zagrażam.

- Ach tak, rozumiem - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Nic nie rozumiesz! - wściekł się. - Boże, dlaczego ta kobieta jest taka ślepa?!

- Wiem, że mnie pożadasz! - wybuchnęła. - Trudno tego nie dostrzec. Ale mnie nie wystarczy pięć szalonych minut z tobą w łóżku!

- Pięć minut? Uważasz, że tyle to trwa?

Taką informację na ten temat przekazała jej jedna ze szkolnych koleżanek. Tak naprawdę nie wiedziała, ile to trwa, a nie chciała przyznać się do swojej niewiedzy.



- Mniejsza z tym.

Ujął jej głowę tak, by patrzyła w jego oczy.

- W pięć minut mogę usatysfakcjonować samego siebie. Ale żeby tobie zrobić dobrze, potrzeba jeszcze ze dwadzieścia minut.

Pomimo szalonego wysiłku, jaki wkładała w to, by niczego po sobie nie pokazać, poczuła, że pieką ją policzki. Odchrząknęła.

- To nie fair.

Przymknął powieki, próbując sobie wyobrazić Annę w miłosnej ekstazie. Delikatnie powiódł palcem po jej policzku.

- Nie - przyznał. - To nie jest fair. Szkoda, że tak mało wiesz o mężczyznach - dodał.

- Uważasz, że będę się ciebie bać. - Zawahała się. - Evan, sędzę, że tego pierwszego razu boi się każda kobieta nawet jeśli się do tego nie przyznaje. To tak, jakby się wkraczało na nieznaną gruntu. Wszystko, co napisano na ten temat, tak naprawdę wcale nas do tego nie przygotowuje. Ale ty wyolbrzymiłeś ten naturalny strach do monstrualnych rozmiarów.

- Tak uważasz? Nawet nie wiesz, czym dla mnie była tamta noc. Nie wiesz, co Louisa powiedziała!

Widok jego cierpienia zasmucił ją. Chwyliła jego wielką dłoń i delikatnym ruchem przycisnęła ją do piersi.

Nie spodziewał się tego i byłby odskoczył, gdyby obiema rękami nie przytuliła jego dłoni.

- Co robisz?

- Chcę, żebyś poczuł, jaka jestem przestraszona - wyszeptała, przyciskając jego dłoń w miejscu, gdzie gwałtownie biło jej serce.

Rozchylił wargi, starając się oddychać normalnie. Popatrzył na swoją rękę, po czym ostrożnie, przez cienki materiał koszuli, zaczął dotykać jej piersi. Wstrzymała oddech, czując błyskawiczną reakcję na tę rozkoszną, powolną pieśczęotę.

- Jesteś bardzo dużą dziewczyną - szepnął zmysłowo. - Potrafisz zaspokoić moje ręce.

- Nachylił się tak blisko, że poczuła jego oddech na wargach. - Czy chcesz teraz zaspokoić moje usta?

Wpiła palce w jego ramiona.

- Tak!

Poczuł, jak tężeją mu wszystkie mięśnie. Delikatnie musnął ustami jej wargi, a gdy zacisnął palce na jej piersi, poczuł natychmiastowy odzew. Drugą ręką podtrzymał jej głowę i zaczął się z nią całować.

Po paru chwilach oderwał się od Anny. Stał, drżąc z powodu niezaspokojonego pragnienia, od, którego pociemniała mu twarz i świeciły się oczy.

Anna spoglądała na niego wygłodniałym wzrokiem, bez strachu, nie kryjąc zadowolenia na widok tak oczywistych dowodów pożądania.

- Widzisz, jak strasznie się ciebie boję? - wyszeptała i bez skrępowania wygładziła koszulę na nabrzmiałych piersiach.

W skupieniu patrzył na jej ciało.

- Ty tego nie rozumiesz - powiedział szorstkim tonem. - Tu chodzi o coś więcej.

Westchnęła.

- Ale niczego się nie dowiem, jeśli będziesz się bał kochać ze mną!

Zaśmiał się gorzko, odsuwając się od niej. Wyjął z kieszeni papierosa i usiłował go zapalić. Trwało to trochę, ponieważ trzęsły mu się ręce.

- To nie jest odpowiednie miejsce ani czas.

- Randall chce się ze mną ożenić - skłamała, ponieważ nie powiedziała mu jeszcze, że zerwali zaręczyny. - On się nie boi zbliżenia ze mną!

Zmierzył ją gniewnym wzrokiem, lecz ona wytrzymała to spojrzenie.

- Sądziłam, że właśnie o to ci chodzi. Że chcesz mieć mnie z głowy.

- Tak było - warknął.

- Więc nie powinieneś mieć mi za złe, że wychodzę za męża i będę miała dzieci.

Zacisnął zęby.

- Randall to największe nieporozumienie w twoim życiu - oświadczył. - Ten facet nie da ci szczęścia. Nadal będzie uganiał się za kobietami.

- Ale tym mnie nie zrani.

Zaciągnął się papierosem.

- Nie kochasz go. Kochasz mnie.

- Chyba sobie pochlebiasz - rzekła zirytowana.

- Być może, ale taka jest prawda - odparł spokojnym tonem i spojrzał na nią łakomie. - Nie wiem, jak to zrobię, ale nie dopuszczę do tego, żebyś wyszła za Randalla.

- Ty nie chcesz się wiązać - skontrowała. - Nie chcesz się żenić, nie chcesz mieć dzieci.

- Skąd wiesz?

- Sam to powiedziałeś, a nawet powtarzałeś to do znudzenia! - Opadła na poduszki. - Nina jest w twoim stylu. Dobrze się razem bawicie i na pewno nie złamiecie sobie serc.

- Mylisz się - zaprotestował niespodziewanie. - Jedyne na czym jej zależy, to żeby pójść ze mną do łóżka.

- To coś nowego - zakpiła.

Wydął wargi.

- Niezupenie. Ty chcesz tego samego.

Spiorunowała go wzrokiem, ale nie zaprzeczyła.

Westchnął i uśmiechnął się do niej.

- Wcale nie jesteś krucha - myślał głośno. - A gdybym nad tym trochę popracował, może mógłbym pozbyć się tych swoich zahamowań. Przecież cię pragnę. Mam trzydzieści cztery lata, najwyższy czas pomyśleć o stabilizacji.

Serce jej podskoczyło. Odniosła wrażenie, że powiedział to całkiem poważnie.

- A co z Niną?

- A co ma być? To skończone. Podobnie jak z Randallem - dodał tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie wyjdiesz za niego.

- Bawi cię urządzenie mi życia? - wyrzuciła jednym tchem.

- Czy rzeczywiście to robię? - Zadumał się i zgasił papierosa. Zatrzymał się przy łóżku i popatrzył na nią. - Powiedz, że mnie nie chcesz.

Próbowała. Naprawdę próbowała, ale nie poszły za tym słowa. Opuściła wzrok.

Pochylił się i pocałował ją czule w czoło.

- Rano odwiozę cię do domu. Polly nie ma nic przeciwko temu. Ma ważne spotkanie, więc zgłosiłem się na ochotnika.

- Evan...

Pocałował ją w głowę.

- Słucham.

Jej oczy były pełne obaw, lęków, niepewności.

- Proszę cię, nie baw się moim kosztem - wyszeptała. - Nie mów tego, czego naprawdę nie myślisz, tylko dlatego, że mi współczujesz, bo zostałam napadnięta.

- Nie mam do ciebie pretensji, że mi nie ufasz, dziecinko. Postaraj się jednak nie rozpamiętywać tego, co było. Uwierz mi, że to nie jest zabawa. Nie kieruje mną litość ani poczucie winy. Zrozumiałaś?

- Zrozumiałam - westchnęła.

- Grzeczna dziewczynka. - Puścił do niej oko. - Do jutra.

Następnego dnia rano podwieziono Annę na wózku do samochodu Evana, a on wziął ją na rękę i posadził ostrożnie na siedzeniu pasażera. Sprawiało jej to dużą przyjemność.

- Jesteś bardzo silny.

Zacisnął zęby.

- Wiem o tym.

- To mi się podoba - szepnęła, żeby go uspokoić.

Twarz mu się zmieniła. Wyglądał na zażenowanego. Zapiął jej pasy, po czym zajął się układaniem kwiatów i Huberta na tylnym siedzeniu oraz pożegnaniem z pielęgniarkami, które im asystowały.

W drodze kopał jak komin, czego nie mogła nie zauważyć.

- Kiedyś nie paliłeś.

- Od paru dni żyję w ciągłych nerwach - odpowiedział, nie patrząc na nią. - Przestanę, kiedy staniesz na nogi.

- Przykro mi, że martwiłeś się z mojego powodu.

Uśmiechnął się.

- Anno, to nie tylko zmartwienie. To twoja bliskość tak na mnie działa - wyznał.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko patrzyła na niego, podziwiając jego doskonały profil. Zerknął na nią, a potem z powrotem na szosę.

- Nie zastanawiałaś się nigdy, dlaczego zadawałem sobie tyle trudu, żeby ciebie unikać? Że zasłaniałem się Niną jak tarczą?

- Moim zdaniem, chciałeś dobitnie dać mi do zrozumienia, że masz mnie dosyć - stwierdziła rzeczowo.

- To nie takie proste, jak ci się wydaje. - Wyjął papierosa. - Musiałem cię trzymać na dystans.

- No i ci się udało! Zaręczyłam się z innym facetem...

- A mnie się to nie spodobało. Na samą myśl o tym, że Randall mógłby cię dotykać tak jak ją gotów byłem go zamordować. Miał cholerne szczęście, że go nie zabiłem, zwłaszcza po tym, jak cię naraził na pobicie.

- On nie...

- Ze mną by się to nie zdarzyło. Nie zabrałbym cię do nocnego sklepu - uciął. - A gdybym to zrobił, nie spuszczałbym cię z oczu. Poza tym znam cię lepiej niż Randall. Łatwiej byłoby mi przewidzieć, że zechcesz wysiąść z auta.

Wiedziała, że Evan ma rację. Posmutniała. Odwróciła głowę i patrzyła na przesuający się krajobraz za oknem.

- Opowiedz, jak to było.

Wzruszyła ramionami.

- Niewiele mam do powiedzenia. Był bardzo duży i przerażający. Szarpiąc się z nim, wiedziałam, że nie wygram. Myślałam, że chce się dobrać do mnie, a nie do mojej biżuterii.

- O to też mogło mu chodzić. Na szczęście Randall zjawił się w porę. - Przytaknęła, a on mówił dalej: - Myślałem, że na początku będziesz się mnie bała - dodał ni z tego, ni z owego. - Lekarz uprzedził, że mam sylwetkę podobną do tego bandyty.

- Jakbym się kiedykolwiek ciebie bała - mruknęła zrezygnowana.

Chwała Bogu, pomyślał.

- Wracając do Randalla...

- Wczoraj zerwał zaręczyny - przyznała się wreszcie. - Powiedział, że odkąd zostaliśmy parą, bardzo się zmieniłam, i, że chce, żebym znowu była szczęśliwa. Twierdzi, że wiedział od początku, że to się nie uda.

- Mądry chłopak. - Nawet nie przypuszczał, że ta wiadomość sprawi mu aż tak ogromną ulgę. - Nie spodziewałem się po nim, że dostrzeże w tobie tę zmianę. Bo ja to zauważyłem od razu - dodał pośpiesznie. - Ale nadal mi się wydawało, że to, co robię, robię wyłącznie dla twojego dobra. A potem, kiedy zostałam napadnięta, zdałem sobie sprawę, jak puste jest moje życie bez ciebie. Harden mi wytknął, że ja też się zmieniłem. Miał rację. Zadawanie ci bólu nie sprawiało mi przyjemności.

Nie odwracała wzroku od okna.

- Nieźle cię prześladowałam. Czułam się z tego powodu winna.

- Ale ja to uwielbiałem! Zmagałem się z własnymi problemami. Kiedy zaczęłaś mnie unikać, miałem wrażenie, że przestałem żyć.

Uśmiechnęła się.

- Miło mi to słyszeć.

- Ale to nie znaczy, moja mała, że tamte przeszkody mamy już za sobą. - Zasepił się. - Prawdę mówiąc, dopiero stanęliśmy przed nimi.

- Pokonamy je.

Wyciągnął rękę i dotknął jej delikatnie.

- Czy mamy wybór?

Głos jego nie brzmiał szczególnie radośnie. Gdy się odwróciła w jego stronę, zaniepokoiło ją napięcie malujące się na jego twarzy.

- Ciągle pamiętasz Louise...

Zawahał się.

- Chyba tak... Prześladowuje mnie jej stwierdzenie, że tylko kobieta o skłonnościach samobójczych mogłaby chcieć iść ze mną do łóżka - wycedził przez zęby. Nikomu o tym nie wspomniał, nawet Hardenowi.

Anna wpatrywała się w jego nieruchomą twarz.

- Ale chyba miałeś... inne kobiety?

- Doświadczone - uściślił.

- I nadal uważasz, że będę się ciebie bała.

Patrzył przed siebie.

- Może bałem się ryzyka. - Zerknął na nią łagodniej. - Anno, jesteś bardzo młoda. Byłaś chowana w bardziej cieplarnianych warunkach niż inne kobiety.

- To prawda - uśmiechnęła się - ale czy to widać, kiedy mnie dotykasz? Chyba nie, prawda? O ile się nie mylę, byłeś mocno zaszokowany w galerii, kiedy rozpiąłeś koszulę i uczyłeś mnie, jak mam cię podniecać.

- Przestań! - jęknął.

Palce mu pobielewały, gdy na wspomnienie jej płomiennej, niekontrolowanej reakcji z całych sił zacisnął je na kierownicy.

- To, że jestem dziewicą, wcale nie znaczy, że jestem kompletnie beznadziejna. - Mówiąc to, poprawiła się w fotelu. Evan jej nie kocha, ale do szaleństwa pożąda.

Poczuła się jak nowo narodzona. Zadrżała na myśl o tym, jak to będzie, gdy go uwiedzie, znajdzie się w jego ramionach i pozwoli mu się kochać.

W tej samej chwili pomyślała o konsekwencjach i zagryzła wargi. Nie może mieć z nim romansu, bo na pewno zaszłaby w ciążę. Nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to na głos, do momentu, kiedy samochód nagle zjechał na nierówne pobocze, a z ust Evana padło niewybredne przekleństwo.

- Co się stało? - oprzytomniała.

- Jeżeli nie chcesz, żebyśmy wylądowali w rowie, to przestań mówić o dzieciach!

Mogło to oznaczać, że chce mieć dzieci. Albo nie chce. Bała się jednak o to go zapytać. Zamiast tego zaczęła mówić o pogodzie i była zadowolona, że podchwycił temat. Dzięki temu atmosfera nieco się oczyściła.

Nie mogła wiedzieć, a Evan nie zamierzał jej w to wtajemniczać, że myśl o dziecku budziła w nim nieznane dotąd pragnienie. Przez całe lata nie śmiał myśleć o potomstwie. Dopiero Anna sprawiła, że zaczął marzyć o następcach.

Zastanawiał się teraz, jak Anna wyglądałaby z dużym brzuchem, promienną twarzą i wniebowziętym spojrzeniem. Chciał ją mieć w różnych sytuacjach: gdy wraca do domu po

ciężkiej pracy, do rozmów o swoich marzeniach i lękach, do przytulania w ciemnościach, gdy poczuje się samotny. Zapragnął jej tak mocno, że aż przeszył go dreszcz, mimo, że bardzo mu zależało, by nie dostrzegła, jak stał się bezbronny.

Przede wszystkim on sam musi nabrać pewności, że potrafi przezwyciężyć swe zahamowania. Jeśli okaże się to niewykonalne, ich wspólna przyszłość stanie pod znakiem zapytania.

Rozmowa o pogodzie doskonale odwracała uwagę od wszelkich problemów - koncentrując się na niej, pozbył się tego niepokojącego napięcia. Kurczowo trzymał się tego tematu aż do samego Jacobsville, by nie dopuszczać do siebie obrazu Anny w ciąży w sukience.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy podjechali pod dom, Lori, drobna, siwiejąca gosposia Polly, już na nich czekała przed drzwiami. Evan przyjął to z zadowoleniem, mimo, że zupełnie zapomniał o jej istnieniu.

Nie chciał zostawić Anny samej, z kolei przebywanie z nią sam na sam wystawiało jego samokontrolę na wyjątkowo ciężką próbę. Jedyne jej stan zdrowia powstrzymywał go przed pójściem na całość, co bynajmniej nie wynikało, wbrew jej obawom, z litości lub poczucia winy. Po prostu pragnął jej rozpaczliwie.

Wziął Annę na ręce i niósł, podążając za Lori w kierunku jej sypialni.

- Jak to dobrze, że już jesteś! - Wniebowzięta Lori uśmiechnęła się do Anny. - Wszyscy się tu o ciebie martwiliśmy. Pan Duke znów jest z nami, a pani Polly staje na głowie, by mu dogodzić!

- Ja też się cieszę, że nareszcie jestem w domu - przyznała Anna.

Starła się nie pokazywać po sobie, co czuje w ramionach Evana. A czuła jego mocno bijące serce. Po wyrazie jego twarzy zaś zorientowała się, jak bardzo podnieca go jej ciepło. Drżała, gdy wniósł ją do sypialni, i była bezgranicznie wdzięczna Lori za jej obecność.

- Ojej, przypomniałam sobie, że muszę jeszcze pojechać do sklepu! - krzyknęła nagle gosposia.

- Nie! - odezwały się jednocześnie dwa głosy.

Evan i Anna popatrzyli na siebie, lekko się zaczerwienili i wybuchnęli śmiechem.

Lori spojrzała na nich zdumiona.

- O co chodzi? - zapytała nieobecny tonem, ponieważ myślami była już przy zakupach. - Niech pan z nią zostanie jeszcze trochę, aż wrócę - poprosiła.

- No dobrze - zgodził się bez entuzjazmu, układając Annę na kwiecistej narzucie jej łóżka z baldachimem.

- Zaraz wracam! - Lori uśmiechnęła się szeroko. - Czy panienka ma ochotę na coś specjalnego?

- Na rybę, serowe krakersy i sok pomidorowy.

- Nie zapomnę o tym. To nie potrwa długo.

Lori zamknęła za sobą drzwi sypialni, a po chwili usłyszeli, jak odjeżdża samochodem Polly.



Evan popatrzył na Annę, która oparła się na łokciach. Jasne włosy okalały jej twarz, zaś duże niebieskie oczy spoglądały na niego łagodnie.

Był bez kapelusza, bo zostawił go w aucie. Miał na sobie niebieską kraciatą koszulę, dzinsy i kowbojskie buty. Koszula opinała jego szeroką klatkę piersiową, która nierównym rytmem podnosiła się i opadała.

Anna powędrowała wzrokiem niżej, do skórzanego paska i do wyraźnej wypukłości pod nim. Lekko zaczerwieniona opuściła oczy na długie nogi Evana, by po chwili podnieść wzrok wyżej, na szerokie ramiona, opaloną twarz i błyszczące oczy.

On zaś najpierw podziwiał jej nogi, a dopiero potem piersi, widoczne pod cienką tkaniną sukienki. Im dłużej na nie patrzył, tym bardziej jego twarz stawała się napięta z powodu wysiłku, jaki musiał włożyć, by nie ruszyć się z miejsca.

- Jesteś podniecona - zauważył półgłosem.

- Ty też.

- Zawsze tak było, od kiedy jesteś dorosła - oświadczył niespodziewanie. - Dziwne, że tego nie zauważyłaś.

- Zauważyłam, że mnie unikasz.

Pokiwał głową.

- Co teraz będzie? - Przygryzła wargę.

- Módlmy się, żeby Lori szybko wróciła. - Wysilił się na żart. - Zanim zrobię coś, czego oboje pragniemy.

Oddychała szybko i nierówno. Drżąc lekko, wyciągnęła się na kwiecistej poduszce, wsuwając ręce pod głowę.

On także drżał, czując niepokój w całym ciele. Wiedział aż za dobrze, co by się stało, gdyby ośmielił się ją choćby dotknąć. Oboje byli zbyt podnieceni, by się pohamować. Wystarczyłoby, żeby ją pocałował, a nie byłoby odwrotu.

- Evan... - wyszeptała, patrząc na niego pytającym wzrokiem. Podciągnęła kolano tak, by widział jej udo.

- Przestań - syknął.

- Chcesz tego.

- Tak. Bardziej, niż myślisz. Ale to nie może... To nie stanie się w ten sposób - wycedził, odwracając wzrok. - Bo rozpaczliwie cię chcę - dodał zachrypniętym głosem. - To nie może się odbyć w ten sposób... ten pierwszy raz.

- Nie miałabym nic przeciwko temu. - Myślała tylko o tym, by zaspokoić jej dojmujący głód.

- Miałabyś - odpowiedział, powoli odzyskując równowagę.

Oparł się plecami o drzwi i nerwowym ruchem zapalił papierosa.

- Zamknij oczy i postaraj się odprężyć, aż ci przejdzie.

Pozwoliła opaść powiekom, drżąc, gdy przez jej ciało przelewała się fala nieznanych doznań, pragnień i pieszczot.

Patrzył na nią, delektując się świadomością, że ona czuje dokładnie to samo, że jej pożądanie jest równie silne jak jego, pomimo braku doświadczenia. Zastanawiał się, czy potrafiłby teraz oprzeć się Annie, gdyby kiedyś nie przeraziła go tak bardzo reakcja Louisy.

Kilka minut później Anną lekko wzdychając, opadła na łóżko. Napięcie minęło.

- Lepiej? - zapytał spokojnie.

- Tak. - Odwróciła głowę i spojrzała na niego. - Zawsze tak jest?

Przytaknął.

- Nigdy w życiu nie doświadczyłem niczego choćby w połowie tak silnego - wyznał.

Uśmiechnęła się do niego, a on po chwili odwzajemnił uśmiech.

Nagle za jego plecami otworzyły się drzwi. Usunął się w porę, by przepuścić Polly.

Roześmiała się na widok jego zaskoczonej twarzy.

- Nie słyszeliście, jak podjechałam? - zapytała. - Jak się czujesz, kochanie?

Ulżyło mi, omal nie powiedziała Anna, ponieważ gdyby Evan zrobił to, czego domagało się jej ciało, mogłoby dojść do bardzo kłopotliwej sytuacji.

- Jestem trochę zmęczona - odrzekła wymijająco. - Ale czuję się znacznie lepiej. Lori pojechała do sklepu, więc Evan powiedział, że zostanie ze mną.

- To bardzo miło z twojej strony, Evanie - podziękowała mu Polly.

- Jeśli przez jakiś czas będziesz w domu, wróciłbym do swoich obowiązków - powiedział, po czym uśmiechnął się do Anny. - Mam sporo zaległości.

- Ciekawe dlaczego? - zażartowała Polly. - Dziękuj ę za przywiezienie jej do domu - dodała poważniejszym tonem.

- Nie ma za co - odparł i zerknął na Annę, starając się nie okazywać, jak bardzo nie chce jej opuścić, nawet na jeden dzień. - Obiecałem pomóc Hardenowi przepędzić po południu część bydła, ale jutro przyjadę. Mam parę kaset wideo z nowymi filmami, które mogłabyś obejrzeć.

- Z przyjemnością - odparła, zdobywając się na uśmiech.

- To bardzo dobrze się składa - stwierdziła Polly. - Duke chciał mnie jutro zabrać na ryby, ale jeszcze się nie zdecydowałam, bo nie chciałam zostawiać Anny samej. Chcieliśmy poważnie porozmawiać.

Anna rozpromieniła się.

- Naprawdę?

- Nie oczekuj zbyt wiele. Ale trzymaj za mnie kciuki.

- Możesz na mnie liczyć - zapewniła ją Anna.

- Wobec tego mnie przypada rola niańki. - Evan uśmiechnął się nieco ironicznie.

Anna musiała się bardzo starać, żeby się nie zaczerwienić na myśl o scenach, jakie przywołał zmysłowy ton jego głosu. Pomyślała jednak, że nie powinna spodziewać się zbyt wiele po jego erotycznych aluzjach. On jej pożąda. Może mu to przysłania rzeczywistość.

- No to kupię sobie dzinsy, które dzisiaj wpadły mi w oko - uśmiechnęła się Polly. - Evan, naprawdę nie zrobi ci to różnicy?

Gdy zerknął na Annę, musiał dać odpór kolejnej fali gorąca.

- Naprawdę - odparł zmienionym głosem. - Nie martw się i jedź.

Anna miała ochotę błagać go, by został, ponieważ jej skrupuły słabły, w miarę jak rosło pożądanie. Jeśli przyjedzie jutro, kiedy Lori ma wychodne, i położy się obok niej, by oglądać telewizję, coś może się wydarzyć. Czuła, że nie potrafi mu się oprzeć. Jednak nie powinna mu ulec, stwierdziła ze smutkiem. Gdyby ją zhańbił, honor kazałby mu się z nią ożenić, a ona nie życzyła sobie ślubu pod przymusem. Nie zadowoli się jednostronną miłością!

Evan uśmiechnął się jeszcze raz, po czym wyszedł. Polly zaś, nieświadoma lęku narastającego w córce, zajęła się swoimi sprawami.

Tego wieczoru zjadła kolację z rodzicami. Cała trójka rozmawiała z ożywieniem. Anna po raz pierwszy od lat czuła, że stanowią rodzinę, a jej matka po prostu promieniała.

Potem poszła się położyć, pozostawiając Duke'a i Polly samych. Przez dobrych kilka godzin oddawała się przeróżnym fantazjom i marzeniom, a kiedy zasypiała, rodzice jeszcze siedzieli w salonie i rozmawiali.

Rankiem zjawił się Evan. Przywiózł dwa nowe filmy. Wyglądał tak, jakby się do końca nie obudził. Nie tryskał też humorem.

- Pracowałem do późna - wyjaśnił Polly, przywołując na twarz wymuszony uśmiech.

Prawda jednak była taka, że leżał w łóżku z otwartymi oczami, martwiąc się, co będzie, jeśli nie zapanuje nad sobą przy Annie i ją wystraszy. W pełni zdawał sobie sprawę, że jego obawy są irracjonalne, ale żył z nimi zbyt długo, by teraz o nich zapomnieć.

Duke został na noc, ale zanim Polly się obudziła, był już ubrany i gotowy do wyjścia. Lori podała im śniadanie, po czym pojechała z koleżanką do kina.

- Jak się ma moja córeczka? - zapytał, dołączywszy w sypialni Anny do żony oraz Evana.

Anna w długiej czerwonej spódnicy i bluzce w czerwono - złote wzory leżała na łóżku.

Pocałowała ojca w opalony policzek.

- Powodzenia. Życzę wam, żebyście złowili masę ryb.

- Zadowolę się jedną, za to najładniejszą - szepnął z poważną miną, na co Polly spiekła raka.

Anna uśmiechnęła się do nich.

- Jedźcie i bawcie się dobrze.

Wymienili spojrzenia, ale nie protestowali.

- O nią się nie martwcie - oznajmił Evan uroczystym tonem. - Zajmę się nią najlepiej, jak umiem.

Powiedział więcej, niż wskazywały na to słowa, i oni o tym wiedzieli. Polly dostrzegła, że Duke odetchnął z ulgą, więc po krótkiej rozmowie zostawili ich samych.

Evan odprowadził ich do samochodu. Wróciwszy do pokoju Anny, zatrzymał się w drzwiach, by na nią popatrzeć. Wyglądała zniewalająco. Na sam jej widok serce biło mu jak szalone.

- Chcesz je obejrzeć? - zapytał, wskazując na kasety.

- Tak - odpowiedziała nieswoim głosem, wyobrażając sobie, jakby to było cudownie, gdyby położył się przy niej i pozwolił jej się przytulić. Jej wzrok płonął pożądaniem.

Na szczęście w domu jest gosposia, pomyślał Evan. Gdyby nie jej obecność, nie wiadomo, czy utrzymałby ręce przy sobie.

- Lori jest w domu, prawda? - upewnił się na wszelki wypadek, wkładając pierwszą kasetę do odtwarzacza, jednocześnie włączając telewizor.

- Nie... Dzisiaj ma wychodne.

Zacisnął zęby. Zdrętwiał.

- Czy to ci pomoże, jeżeli obiecuję, że cię nie uwiodę? - zapytała z beztrąską, której wcale nie czuła.

Jej serce waliło jak młotem.

Zatrzymał wzrok na jej bluzce.

- Przecież wiesz, że to nic trudnego - zaśmiał się głucho. - Wystarczy, że mnie dotkniesz.

Teraz jej serce biło jak oszalałe. Na jego twarzy malowała się cała prawda. Poczowała, że oto spełniają się jej wszystkie marzenia. Płonąc z pożądania, wyciągnęła do niego ramiona.

Jęknął, chwilę się wahał, ale nie wytrzymał. Podeszedł do niej, pochylił się, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję. Wiedział, że nie powinien. Ale była taka uległa, a jej ciało takie delikatne i ponętne, że przestał nad sobą panować, jeszcze zanim przywarł do jej rozchylnych ust.

Nie przerywając pocałunku, razem opadli na pikowaną narzutę. Znaleźli się w niebie. Anna delikatnie i łakomie skubała jego wargi, napawając się ich smakiem, a także ciepłem i siłą jego przywierającego do niej ciała. Kiedy Evan mocniej ją objął i zaczął całować goręcej, jęknęła cicho, więc natychmiast się wycofał.

- Zabolało? - Patrzył na nią z niepokojem. - Czasami mam dosyć tej mojej siły!

- Nic mnie nie zabolalo. Cała płonę, kiedy mnie tak całujesz - uspokoiła go.

Powędrował palcami po jej policzku.

- Tyle strachu na próżno! - Zadumał się z wymuszoną beztróską.

- Naprawdę sądzisz, że kiedykolwiek mogłabym się ciebie bać? Czy jeszcze nie wiesz, że możesz ze mną zrobić wszystko?

Pojaśniały mu oczy. Spragniony, pochylił się do jej ust, wsunął pod nią ramię i podniósł ją do siebie. Jego wargi pieściły i wycofywały się, muskały i odrywały się, gdy ją podniecał, aż przywarła i poszła jego śladem, dążąc niecierpliwie do finału tej słodkiej tortury.

- Masz na coś ochotę? - wyszeptał.

- Pocałuj mnie.

- A co ja robię?

- Zrób to porządnie. Otwórz usta i zrób to!

Postępował jej, jednocześnie zmieniając pozycję i wpasowując się w jej biodra, przyciskając wezbraną męskość do jej brzucha. Wydała stłumiony okrzyk, zaskoczona tak intymną bliskością. Oderwał usta i spojrzał w jej oczy. Znieruchomiał na chwilę, ale nie zauważył w nich strachu. Lekko się skrzywiła, kiedy się delikatnie poruszył.

Wtedy zdał sobie sprawę, że to tylko zakłopotanie, a nie niesmak, więc uśmiechnął się łagodnie i zsunął się na bok. Odwzajemniła jego uśmiech, lecz chwilę potem, gdy wsunął udo między jej nogi, zeszywniała.

Evan potrząsnął głową.

- Nie bój się. To też jest kochanie. Chcę, żebyś wiedziała wszystko, co trzeba, o moim ciele, zanim posuniemy się dalej.

Wyczuł, że już pokonała wstyd. Uspokoiła się i pozwoliła mu tak leżeć.

- Nie bój się - powtórzył niskim, stłumionym głosem. - Chcę, żebyś się mnie nauczyła, nic więcej.

Jeszcze bardziej się odprężyła, a gdy oswoiła się z bliskością, zaczęła napawać się jego ciałem.

Wiedział, że Anna nie ma doświadczenia, więc z nikim nie będzie go porównywać. To go nieco uspokoiło. Na szczęście na jej twarzy nie było lęku. Louisa nigdy tak z nim nie leżała. Prawdę mówiąc, tego rodzaju zbliżenia uważała za wstrętne. Do tej pory pamiętał, jak cała się kuliła, gdy dotykał jej piersi, i nie pozwalała mu ich całować.

Powolnym ruchem zataczał palcami kręgi na piersiach Anny. W pełnej napięcia ciszy szelest materiału pod jego dłonią wydawał się ogłuszający. Przez cały czas nie odrywał od Anny oczu, wsłuchiwał się w jej nierówny oddech, gdy pozwalała mu się pieścić, nie wzbraniając mu niczego.

Wydała cichy jęk, próbując go nakłonić, by zakończył tę słodką udrękę, bo dotykał jej wszędzie, poza miejscem, które najbardziej go pragnęło.

- Jeszcze nie... - wyszeptał. - Zrobię to, ale najpierw chcę cię rozpalic.

Zaczerwieniła się, ale nie protestowała. Czekwała cierpliwie, gdy tymczasem on pobudzał ją prawie do bólu, aż z jej ust wyrwało się głośnie westchnienie.

Pochylił się nad nią, aż jego ciemne oczy przesłoniły jej cały świat.

- Nie tak? - wyszeptał.

Wbiła paznokcie w jego plecy.

- Evan, proszę! Och, proszę!

Jeszcze przez chwilę niezwykle powoli muskał sam koniuszek wezbranego sutką po czym bardzo delikatnie ujął go w palce. Poczowała, że eksploduje, a jej ciałem wstrząsnął spazm. Jak przez mgłę widziała jego twarz. Z trudem chwytając oddech, zapadła się w otchłań rozkoszy.

Evan patrzył na nią z czułością.

- Jaka wygłodzona - mruknął. - Mógłbym cię zaspokoić jednym pocałunkiem, prawda, mała?

Zaczerwieniła się, ale nie zaprotestowała, gdy zaczął rozpinać jej bluzkę.

- Leż spokojnie - powiedział, gdy słabym gestem próbowała zatrzymać jego rękę. - Pozwól mi na siebie patrzeć.

- Ja jeszcze nigdy... - zaczęła drżącym głosem, otwierając szeroko oczy.

- Myślisz, że nie wiem? - Płoneły mu oczy, gdy delikatnie rozchyłał bluzkę, a potem rozpiął biustonosz. Na widok jej ciała jak krew z mlekiem i kształtnych obfitych piersi oniemiał z zachwytu.

- Jestem taka... duża - poskarżyła się szeptem.

- Oboje mamy kompleksy na punkcie swoich rozmiarów. - Bacznie obserwował jej twarz, kiedy poddawała się jego rękom. - Sprawiasz mi przyjemność - zniżył głos. Powiedział to z niekłamaną czułością. - Podniecasz mnie jak żadna inna kobieta. Anno, jesteś samą słodyczą. Zjem cię...

Objął wargami twardą brodawkę i zaczął ją delikatnie ssać. Anna aż krzyknęła. Rozkosz, jakiej doznawała, była tak przemożną, że łzy napłynęły jej do oczu. Przywarła do niego, chwytając drżącymi rękami jego gęste włosy, przyciągając go coraz bliżej i bliżej!

Wielka dłoń Evana niespodziewanie wsunęła się jej pod spódnice. Anna jak przez mgłę czuła jej ciepło: na kolanach, na udach, na brzuchu.

- Rób ze mną co chcesz... - szepnęła mu do ucha. - Wszystko, co chcesz... !

Zacisnął palce na jej gładkim ciele i na ułamek sekundy dał upust trawiącemu go pożądaniu. Mimo, że jego usta stały się mniej delikatne, a dłonie bardziej natarczywe, Anna poddawała mu się bez reszty. Zachwycała ją jego siła, a jego żarliwość obezwładniała. W zapamiętaniu ugryzła go w ramię.

Wstrzymał oddech i podniósł głowę.

- Prze... przepraszam - wykrztusiła, zakłopotana wyrazem jego oczu. - Ugryzłam cię.

- Zauważyłem. - W tym, jak na nią patrzył, w zaciętości jego twarzy było coś, czego nie znała.

Przeniósł wzrok na jej ciało, na ledwo widoczny czerwony ślad, gdzie jej dotykał spragnionymi ustami.

- Myślałem, że takiego mnie będziesz się bała - powiedział spokojnie.

- Dlaczego?

- Mogłem ci zrobić krzywdę. - Skrzywił się na widok innych śladów, jakie zostawił na jej piersi. Delikatnie ich dotknął. - Nie chciałem aż tak tracić głowy.

Myśl, że potrafi doprowadzić go do zatracenia, wprawiła ją w nieprzytomny zachwyty.

- To wcale nie boli. Prawdę mówiąc, sprawia mi przyjemność - wyznała z uśmiechem.

- Uważaj, co mówisz. To może być niebezpieczne - ostrzegł ją półgłosem.

- Nie jestem ze szkła. Nie potłukę się, jeżeli trochę ostrzej mnie potraktujesz.

Przysunęła się jeszcze bliżej i delikatnie potarła nogą jego nogę. Położyła mu dłoń na piersi.

- Co byś chciała?

Nie posiadał się z radości z powodu odkrycia, że kobieta może go tak bardzo pożądać.

- Czy mogę cię dotknąć? Tutaj?

Po chwili wahania, patrząc jej prosto w oczy, rozpiął koszulę i rzucił ją na podłogę.

Oparła głowę na jego ramieniu, jednocześnie zmysłowo gładząc i skubiąc palcami gęsty zarost na piersi.

- Lubisz to? - wyszeptała. Jej jedynym pragnieniem było sprawienie mu przyjemności.

- Właśnie tak?

- Tak. - To jedno słowo z wielkim trudem precyzyjnie mu się przez gardło. Wsunął palce w jej włosy, by przyciągnąć jej głowę bliżej siebie. - Całuj mnie tak, jak ja całowałem ciebie. Tutaj.

Wstrzymała oddech. Wcześniej nie przychodziło jej do głowy, że mężczyźni też mają brodawki, ani, że można je pobudzić dotykiem. Oszołomiło ją to odkrycie. Przez gęste owłosienie najpierw muskała je nosem, następnie wargami, a wreszcie zębami. Wielkie ciało Evana wyprężyło się, zeszywniało i zadrzało. Była zachwycona, że tak na nią reaguje. Gdy opadł na plecy, pozwalając jej na wszystko, zaczęła wędrować ustami po całej klatce piersiowej. Zamknął oczy. Gdy przeniosła się na drugą stronę i ponowiła tam pieszczoty, jęknął. Niewiarygodne, pomyślała. To cudowne móc, choćby przez chwilę, decydować o tym, jak bardzo mężczyzna ma jej pożądać. Poczynając sobie coraz śmiej, przesunęła się aż do szerokiego paska od spodni i skubnęła go tuż poniżej pępka.

Zadrzał, wyprężył się i krzyknął. Podniosła głowę, zszokowana i trochę przestraszona jego reakcją na tak niewinną pieszczotę. Nie poznawała go. W jego oczach i na zaciśniętych wargach malowało się bezgraniczne cierpienie.

- Przepraszam, co ci zrobiłam?

- Anno!

Zepchnął ją z siebie, przytrzymując przez chwilę, by zedrzeć z niej bluzkę i stanik, po czym, drżąc z pożądania, pochylił się nad nią. Pożerał wzrokiem jej duże, pełne piersi z ciemnymi pąsowymi obwódkami.

Machinalnie poruszyła ręką, chcąc się zasłonić, ale jej na to nie pozwolił. Podciągnął ją do siedzącej pozycji.

- Nie zasłaniaj się - upomniął ją. - Należysz do mnie. Pozwól mi patrzeć.

Po chwili poddała się i siedziała drżąca, czerwieniąc się, gdy patrzył na jej nagie ciało. Ten rodzaj intymności był czymś tak nowym, że aż przerażającym.

- Tylko tobie - szepnęła speszona.



- Tylko mnie. - Jego głos był niski i ochrypliwy. Pociemniały mu oczy. - Boże, jakaś ty piękna. Doskonale piękna!

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej i odruchowo wyprostowała się jeszcze bardziej.

- Evan, umrę, jeśli mnie nie dotkniesz!

Czuł tak samo. Sięgnął po nią bez namysłu.

- Koniec z cierpliwością. - Chwycił ją za ramiona i napawał się jej urodą. - Od tej chwili może nam być bardzo trudno zachować zimną krew - wycedził przez zęby. Nagle szybkim ruchem przytknął jej piersi do gęstego, szorstkiego owłosienia pokrywającego go od szyi aż do pępka. - Nie wiem, czy jeszcze potrafię się zatrzymać.

Zetknięcie jej nabrzmiątych piersi z jego nagim ciałem okazało się upojnym doznaniem. Evan kołysał nią zmysłowo i drażnił jej piersi swoim szorstkim owłosieniem, a ona czuła, że cała płonie. Nawet nie przypuszczała, że jej ciało potrafi drzeć w uniesieniu od takiej pieśczoży. Wpiła paznokcie w ramiona Evana i poruszała się razem z nim, drżąc z podniecenia, które sięgnęło zenitu.

- Mocniej - zamruczała, nie podnosząc powiek. - Jeszcze mocniej!

Evan przestał myśleć. Zbyt go podnieciła. Położył ją na sobie, ścisnął ją jeszcze namiętniej, poruszał i kołysał nią na boki, słysząc jej jęki, czując jej ostre paznokcie. Załkała. Znow go ugryzła, nawet mocno, z dziką pasją zataczając językiem kręgi na jego skórze.

Położył rękę na jej lędźwiach i rytmicznie przyciskał ją do swojej wezbranej męskości, jednocześnie szaleńczo i zaborczo całując jej usta.

W tej chwili pozwoliłaby mu na wszystko. Kiedy oderwał od niej wargi, wygięła się, podsuwając piersi do jego warg, oddając mu we władanie swoje ciało. Ten gest przyprawił go o kolejne drżenie. Nie musiała używać słów, wiedział, co chciała powiedzieć. Dałaby mu wszystko, czego by zapragnął, zrobiłaby wszystko, o co by ją poprosił.

Taka uległość kazała mu oprzytomnieć. Patrząc pożądliwie na jej nagą skórę, powoli podnosił głowę. Czuł jej paznokcie na swoich plecach, lecz zwrócił uwagę przede wszystkim na jej zaróżowioną, spragnioną twarz. Jeszcze nigdy nie wydała mu się taka piękna.

Przytulił jej policzek do miejsca, gdzie tłuło się jego serce, i delikatnie ją przytrzymał, próbując odzyskać resztki zdrowego rozsądku.

Otarła się o niego piersiami, obsypując pocałunkami jego szyję.

- Przestań. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Wiem. - Skubnęła jego brodę. - Moglibyśmy się kochać. Do końca. - Głos jej się łamał. - Tutaj.

Zacisnął ręce na jej ramionach.

- Nie.

- Przecież mnie chcesz.

- Strasznie - przyznał. - Ale nie możemy tego zrobić w twoim łóżku w środku dnia. W każdej chwili Lori albo rodzice mogą wrócić.

- Zamkniemy się na klucz - jęknęła.

Ujął ją pod brodę i oparł na swojej brodzie.

- Oddychaj głęboko - poradził jej półgłosem. - Postaraj się zrelaksować. Nie chcę cię traktować jak kobietę, której zapłaciłem. Nie jestem zwolennikiem łatwego seksu, nawet jeśli w tej chwili nasze pieszczoty trochę wymknęły się spod kontroli.

Patrzyła na jego nagą pierś.

- Tylko trochę? - zaśmiała się nerwowo.

- Powiedziałem ci, jak to powinno się odbyć - przypomniał jej. Przetrzymał jej wzrok, nie przestając jej pieścić. - Jesteś bardzo dużą dziewczynką - wyszeptał z uznaniem. - W sam raz dla mnie.

Zaczerwieniła się, ale i uśmiechnęła, wychylając się tak, żeby mógł objąć jej pierś.

- Lubisz to?

- Zgadnij! - Roześmiała się.

Pochylił głowę i przesunął ją tak, by ująć jej pierś ustami i ponowić swe pieszczoty. Anna wtuliła się w niego, jęcząc bezsilnie. Uwielbiała wilgotny żar jego ust na swojej skórze. Ciągle miała w pamięci ten pierwszy raz, gdy zrobił to przez bluzkę. Przytrzymała go, gdy zaczął podnosić głowę.

- Jeszcze... Jeszcze trochę, proszę - błagała.

O ironio, pomyślał, spełniając jej prośbę, kiedyś się bał, że ona się go przestraszy. Wyciągnął ją na łóżku i delektował się jej skórą, okrzykami rozkoszy, obejmującymi go ramionami, bezradnością jej uległego, drżącego ciała.

Wrócił do jej rozchylonych warg i nie zastanawiając się nad konsekwencjami, powoli wydzwignął się nad nią, wsuwając nogę między jej uda, by osiągnąć pełną intymność.

Drżąc, Anna wstrzymała oddech i przywarła do niego. Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Chyba będzie bardzo bolało - ostrzegł ją rzeczowo, wsuwając pod nią rękę i mocno przyciskając do siebie jej biodra. - Zwłaszcza, że nie masz doświadczenia.

- Nie mam. Chcę je zdobyć z tobą. Kocham cię.

Jęknął i zamknął oczy. Przy niej wszystkie jego lęki okazały się nieuzasadnione. Kocha go. Zaczął się zastanawiać, czy Louisa naprawdę go kochała. Może zależało jej tylko

na jego pozycji i pieniądzech? Anna zrobiła kiedyś taką aluzję, podobnie zresztą jakiś czas temu to samo sugerował Harden. Powinien pogodzić się z faktem, że tak rzeczywiście było.

Muskał wargami jej nagie ramiona, szyję, jej usta.

- Mogę być dosyć brutalny. - W jego głosie zadźwięczała nuta lęku. - Nic na to nie poradzę, rozumiesz? Przy tobie szybko przestaję nad sobą panować. O Boże, pewnie już porobiłem ci siniaki... !

Pocałowała go czule.

- Jeszcze nie widziałeś swojego ramienia. - Uśmiechnęła się szelmowsko.

- No tak. Pogryzłaś mnie!

- I to jak! - Było jej głupio. - Nie wiedziałam, że przestanę myśleć, ani co będziesz ze mną robił - tłumaczyła się. Zanurzyła palce we włosach na jego piersi. - Myślałam, że zemdleję, kiedy zacząłeś się o mnie ocierać.

- Czasami nie żałuję, że natura tak hojnie mnie wyposażyła - przyznał. - Byłaś bardzo, ale to bardzo podniecona.

- Nadal jestem. Bardzo bym chciała kochać się z tobą naprawdę.

- Ja też. Ale nie tak.

- Możesz się rozebrać - zaproponowała na wpół żartem.

- Nic nie rozumiesz. - Przynął się do niej i położył ją na sobie, tuląc jej policzek do piersi. - To, co teraz robimy, przystoi wyłącznie małżonkom. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Gdybym miał ci zrobić dziecko, to dopiero po ślubie, nie wcześniej.

Chyba się przesłyszała!

- Ale ty nie zamierzasz się żenić - wykrztusiła.

- Ależ zamierzam - oznajmił z determinacją. - Pochylił się i zaczął ją namiętnie całować. - Zaryzykuję. Anno, powiedz, że chcesz zostać moją żoną.

- Chcę! - To wyznanie zabrzmiało w jego uszach jak najpiękniejsza muzyka.

Wziął głęboki oddech i uznał, że nie będzie się przejmował konsekwencjami.

- Nie będzie żadnego długiego narzeczeństwa - szeptął. - Załatwimy to jutro.

- Tak szybko?

- Nie wytrzymam bez ciebie nawet pięciu minut. - Z trudem nad sobą panował. - Chcę cię mieć przy sobie stale, w dzień i w nocy. Chcę cię mieć w swoim łóżku - szeptął namiętnie. - Pragnę, żeby twoje nagie ciało wiło się pode mną z rozkoszy.

Spotkali się ustami w połowie drogi. Akceptowała jego miażdżący ciężar i błagała o więcej. To było wszystko, co mógł zrobić, nie posuwając się za daleko. Potem podniósł się z łóżka, stając do niej plecami, by odczekać, aż minie drzenie.

Poczuł, że musi zapalić, ale papierosy były w koszuli, którą gdzieś rzucił. Schylił się i podniósł ją z podłogi razem z jej bluzką i stanikiem.

Anna siedziała, oddychała ciężko, a on patrzył znacząco na jej piękne ciało.

- Cudowne - wyszeptał jednym tchem. - Mógłbym patrzeć i patrzeć na ciebie do końca życia. Ale dla dobra twojej cnoty będzie lepiej, jeżeli się zakryjesz. I to szybko.

Rzucił jej ubranie, patrząc, jak się czerwieni i szamocze, wkładając je z powrotem na siebie.

Jego żart trochę złagodził jej zakłopotanie. Teraz Evan trochę ją onieśmiał. Chyba to wyczuł, gdyż pomógł jej wstać z łóżka i delikatnie objął.

- Jeszcze nie wiesz, jak daleko możesz się posunąć. Dzisiaj raczej panowałem nad sobą, ale jeśli przestanę, a to na pewno się stanie, możesz nie być zadowolona z tego, co się będzie działo.

- Usiłuję dojść, czego mam się aż tak strasznie bać.

- Ja jestem bardzo duży. Zawsze, nawet gdy byłem dzieckiem, musiałem hamować się w bójkach z chłopakami. Nawet teraz... - Zamilkł na chwilę. - Mam przed oczami Louise - wykrztusił w końcu, wykrzywiając wargi.

Pomyślała o tym, ile czasu i cierpliwości będą potrzebować, żeby to minęło. Ale jeśli będzie ostrożna i uważna, może ma szansę wyleczenia go z tych ran.

- Nie jestem krucha - powiedziała po chwili zastanowienia. - Pragnę cię równie mocno, jak ty mnie. I kocham cię.

- Kiedy tak mówisz, wszystkie moje lęki wydają mi się śmieszne. - Z czułością dotknął palcami jej warg.

- Bo są śmieszne - odparła.

Zamknęła oczy, kiedy ją całował.

- Zostaniesz ze mną?

Zaśmiał się radośnie.

- Czy mógłbym się trzymać z daleka od ciebie? W Jacobsville niewiele jest kobiet, które całują ziemię, po której stąkam.

- No, no, nie wysilaj się! - Zgromiła go.

- Ani myślę. Jeśli chcesz wiedzieć, to w tej chwili czuję się bardzo pewny siebie i zadowolony. - Pocałował ją lekko w usta. - Ale teraz - rzekł stanowczo - usiądziemy w salonie i obejrzymy film, zanim znów wylądujemy w łóżku.

- Kiedyś.

Westchnął.

- Owszem, kiedyś - zgodził się. - Przede wszystkim muszę zdobyć się na odwagę - mruknął pod nosem.

Potem, już w salonie, włączył odtwarzacz wideo. Przygarnął głowę Anny do swojego ramienia i spokojnie zaczął się zastanawiać, czy potrafiłby żyć, gdyby Anna ze strachu od niego uciekła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie tracił czasu i od razu przystąpił do organizowania ślubu, o czym poinformował Annę już nazajutrz, gdy po nią przyjechał i zabrał do urzędu stanu cywilnego w celu złożenia dokumentów. Poprzedniego dnia powiadomili o swojej decyzji Polly i Duke'a, mówiąc, że natychmiast przystąpią do załatwiania niezbędnych formalności.

O dziwo, nikt nie wydawał się tym zaskoczony. Rodzice Anny tylko się uśmiechnęli.

Anna była w siódmym niebie. Teraz Evan otwarcie okazywał jej swoje uczucie, całując ją, gdy przychodził do domu, obejmując ją i przytulając przy każdej okazji.

Po złożeniu dokumentów i poddaniu się badaniu krwi Evan zabrał ją na lunch do restauracji w centrum miasta.

- Niewiele zjadłaś - zauważył, patrząc na jej pełen talerz.

Spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem.

- Bo ciągle jestem w szoku - przyznała. - Nie mogę w to uwierzyć.

Wzrokiem posiadacza prześliznął się po jej twarzy.

- Nigdy dotąd nie myślałem o małżeństwie - wyznał. - W każdym razie na poważnie, nawet jeśli gołośłownie wyrażałem chęć posiadania domu i rodziny.

- Dawniej się żaliłeś, że tratuja cię hordy kobiet, próbując przez ciebie dostać się do Hardena - przypomniała mu z uśmiechem.

Uniósł i opuścił potężne bary.

- W pewnym sensie tak było. Harden nie cierpiał kobiet, więc wszystkie go kochały. Zwłaszcza Miranda, na szczęście dla niego - dodał.

- Uważałam, że skoro Harden się ożenił, to każdy może - przyznała. - Przecież on był zagorzałym wrogiem kobiet.

- W nie mniejszym stopniu niż Connal, dopóki nieoczekiwanie nie pojawiła się Pepi - zauważył.

Ujął jej dłoń i pogładził po serdecznym palcu.

- Jeszcze nie kupiłem ci pierścionka.

Wizyta w urzędzie stanu cywilnego i badania krwi utwierdziły ją w przekonaniu, że Evan traktuje sprawę poważnie, ale na wzmiankę o pierścionku poczuła przyjemne ciepło wokół serca. To już jest zobowiązanie.

W jej spojrzeniu malowała się niekłamana radość.

- Anno, czy chcesz pierścionek z brylantem?

- Nie jestem pewna...

- Tylko, na miłość boską, nie mów, że wolisz szmaragdy - obruszył się z groźnym błyskiem w oczach. - I tak ci ich nie kupię.

Wyglądało na to, że jest strasznie zazdrosny o szmaragd, który dostała od Randalla. Nie pozostało jej nic innego, jak ukryć uśmiech.

- Nie, nie chcę szmaragdu - oznajmiła. - Zdaje się, że kolorowe kamienie nie są dobrą inwestycją, prawda?

Zmarszczył brwi.

- Kochanie, nie traktuję tego jak inwestycji. To nie jest transakcja handlowa.

- Przepraszam. - Nie mogła mu powiedzieć, że nie rozumie, dlaczego się z nią żeni. Była pewna, że zależy mu na niej. Troszeczkę. Ale przecież ona chciała, by pokochał ją, tak jak ona jego. Doceniała to, że jest troskliwy i miły, a nawet czuły, ale nie była go pewna.

Nie mogła natomiast wiedzieć, że nie uwolnił się od swoich lęków. Wbrew nim nalegał, by wzięli ślub, głównie z obawy, że Anna może wrócić do Randalla. Podejmował ogromne ryzyko, biorąc pod uwagę jej wiek i dziewictwo, niezależnie od jej zapewnień o dozgonnej miłości.

Czuła, że Evana dręczą jakieś wątpliwości. Myśl o Ninie nie dawała jej spokoju. Stara miłość odrodziła się w postaci płomiennego romansu na krótko przed tym, jak Anna znalazła się w szpitalu. Czy w związku z tym może mieć absolutną pewność, że Evan nie czuje czegoś do Niny? Czy może mieć pewność, że nie żeni się z nią, Anną, z litości i poczucia winy? Że nie kieruje nim nieposkromione pożądanie?

Popijała kawę, unikając jego wzroku.

Jakby w odpowiedzi na jej niepokoje do restauracji wkroczyła Nina. Sama. Natychmiast dostrzegła Evana.

Na jej widok zaklął pod nosem. Zwyciężyły dobre maniere, więc odsunął się z krzesłem i wstał, ale jego spojrzenie nie było przyjazne.

- Kogo ja widzę? Witaj - zagruchała Nina.

Podeszła do ich stolika i bez skrępowania pocałowała Evana, pomimo jego rzucającej się w oczy powściągliwości.

- Co słyhać, kochanie? Nie widziałam cię kopę lat! Co porabiałeś?

- Zareczyłem się - oznajmił najzwyczajniej w świecie. - Pobieramy się z Anną.

Nina zamarła. Przez długą chwilę milczała, po czym zaśmiała się złowieszczo.

- Żenisz się z Anną? Chociaż przez tyle lat przed nią uciekałeś? Coś ty jej zrobił? Jest w ciąży?

- Przestań - rzekł lodowatym tonem.

Nina popatrzyła na Annę nienawistnym wzrokiem.

- Chyba nie jesteś aż taka głupia, żeby sądzić, że on cię kocha? On potrafi tylko brać!

Już ja coś o tym wiem!

Dygotała z wściekłości, zwracając na siebie uwagę całej sali.

- Dałam mu wszystko, co miałam, a mimo to nie udało mi się go zatrzymać!

- Nina, przestań. Nie rób widowiska - poprosił Evan opanowanym tonem.

Utkwiła w nim wzrok, z całych sił próbując opanować drżenie warg. Pomimo ogromnego zakłopotania Anna głęboko jej współczuła. Stwierdziła, że Nina kocha Evana. Taka jest bolesna prawda.

- No cóż, takie moje szczęście... To nie mnie poprowadzisz do ołtarza - zaszlochała. - Wszyscy mówili, że pociągają cię doświadczone kobiety, ale widać nie mieli racji. Żenisz się z dużo młodszą od siebie!

Odwróciła się na pięcie i z płaczem wybiegła z restauracji.

Evan opadł ciężko na krzesło.

- Przepraszam za tę scenę - powiedział zmienionym, choć czułym głosem.

- Ona cię kochała.

- Tak - przyznał. - Ale ja jej nie kochałem. Anno, do tego nikogo nie można zmusić.

Takie jest życie.

Wiedziała o tym. Spojrzała na niego z zastanowieniem. Wychodzi za niego, a on nie kocha jej ani trochę bardziej niż Ninę. Jaki związek można zbudować na jednostronnym uczuciu? Z czasem pożądanie wygaśnie. Co wtedy im zostanie?

Evan uważnie przyjrzał się jej twarzy. Pomógł jej wstać, po czym poszedł uregulować rachunek, nie zwracając uwagi na ciekawskie spojrzenia innych gości.

Nina popsuła promienny nastrój Anny. Miał nadzieję, że Nina domyśli się, że z nią zerwał, skoro do niej nie dzwoni. To jego wina. Wykorzystał ją, żeby trzymać Annę na dystans, a Nina niewłaściwie zrozumiała jego zainteresowanie. Powinien był przeprowadzić z nią poważną rozmowę, ale wypadek Anny zaabsorbował go bez reszty.

Milczący i zatroskany wrócił z Anną do samochodu.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że odłożymy kupno pierścionka na jutro - powiedział, zatrzymując samochód przed jej domem. - Mam jeszcze coś do załatwienia.

- Zgoda - odparła Anna. - Dzisiejszy dzień można zaliczyć do nieudanych.



Wyłączył silnik i odwrócił się w jej stronę. Ścierpł na widok jej pozbawionej wyrazu twarzy.

- Przepraszam - wykrztusił.

- To nie twoja wina, że kobiety mało się nie pozabijają, byle tylko cię zdobyć. - Roześmiała się gorzko. - Ja też do nich należę, prawda?

- Nie. Ty nie jesteś jedną z nich. Poprosiłem cię o rękę, Anno, a nie o spędzenie paru godzin w łóżku!

- Widzę, że spotkał mnie wielki zaszczyt.

Spojrzała na niego ze smutkiem.

- Jakie nas czeka życie, jeżeli na każdym kroku, ilekroć zechcemy gdzieś pójść, będziemy wpadać na twoje odtrącone kochanki? Evan, ja nie chcę takiego życia!

Przyciągnął ją do siebie tak gwałtownie, że głową oparła się o jego ramię.

- O nie... Nie wycofasz się teraz.

- A właśnie że...

Powstrzymał wargami jej dalsze, okrutne słowa. Mocowała się z nim, ale tylko przez chwilę. Namiętność i słodycz jego ust sprawiły, że jej zmagania powoli słabły. Nie potrafiła mu się oprzeć. Rozchyliła wargi, podniosła ramiona i objęła go, odwzajemniając długi, niespieszny pocałunek.

- Grasz nieuczciwie - wyszeptała wstrząśnięta, gdy w końcu podniósł głowę.

- Nie gram, koniec, kropka - odparł, patrząc na nią z irytacją. - Nina wiedziała od samego początku, jaka jest sytuacja. Niczego jej nigdy nie obiecywałem.

- Wykorzystałeś ją.

Rysy mu stężały.

- Tak - warknął. - To prawda. Ale wtedy myślałem, że w ten sposób ochraniam ciebie. Wykorzystałem ją obrzydliwie. Ma prawo mnie znienawidzić, ale nie może mieć pretensji i udawać, że nie wiedziała, co robię. Sama się do tego rwała.

- Spałeś z nią!

- Przed laty, jeśli koniecznie musisz wiedzieć. Później już nie. A na pewno nie ostatnio. Powiedziałem ci przecież, że nie podnieca mnie żadna kobieta, zwłaszcza Nina!

Anna westchnęła. Nie odrywając głowy od ramienia Evana, popatrzyła na świat za szybą samochodu. Pochmurny i mglisty. Jak jej życie.

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? - zadała wreszcie to najważniejsze pytanie.

Podniósł głowę i zmarszczył brwi.

- Co takiego?

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? - powtórzyła. - Z litości, z poczucia winy czy z pożądania, czy też tego wszystkiego naraz?

- Ty ciągle mi nie ufasz! - Poczul się pokonany. - Nie mam ci tego za złe, ale skoro jest w tobie tak mało wiary, to dlaczego się decydujesz?

Popatrzyła mu w oczy.

- Bo cię kocham.

Dotknął jej rozpuszczonych włosów.

- Ale mi nie ufasz. Gdybyś naprawdę mnie kochała, nie miałbyś żadnych zastrzeżeń.

Oczy jej posmutniały.

- Niekoniecznie. Trudno być pewnym kogoś, nie wiedząc, co on czuje.

- A jak nazwałabyś to, co do ciebie czuję?

- Nie wiem. Bardzo się zmieniłeś od mojego wypadku. Wcześniej, kiedy chciałeś mnie usunąć ze swojego życia, wyraźnie okazywałeś, co czujesz. A potem, kiedy zostałam napadnięta, nagle zapragnąłeś się ze mną ożenić.

- Anno, mówisz tak, jakby to był jakiś mój kaprys. - Nie do końca był pewny, czy nie ma w tym trochę prawdy.

- Nie kaprys. Tylko niepewność. I nie miej do mnie żalu, że tak to odbieram. Nigdy nie powiedziałeś, co naprawdę do mnie czujesz.

Palcem leciutko dotknął jej warg.

- Bo słowa ci nie wystarczą - oznajmił. - Wbiłaś sobie do głowy, że powodują mną wyłącznie żal i współczucie. Cokolwiek powiem, to i tak niczego nie zmieni. Musisz poczekać, żeby się przekonać.

Łzy zakręciły się w jej oczach.

- Będziesz do mnie uwiązany! Nie rozumiesz? Znienawidzisz mnie!

Przykrył jej usta wargami. Objął ją czule i gorąco, by odpędzić od niej złe myśli. Wsunął jej rękę pod bluzkę i stanik. Poczula jego palce na skórze i jęknęła z rozkoszy.

Chwycił zębami jej dolną wargę, delikatnie ją drażniąc.

- Czekaj nas najbardziej niezwykła noc poślubna w historii świata. - W jego głosie zabrzmiała nuta czarnego humoru. - Pewnie pierwszy przypadek, kiedy pan młody będzie mieć tremę.

Odsunęła się.

- Boisz się ze mną kochać? - spytała niepewnym głosem.

- Czy tego nie widać? - odparł pośpiesznie. - Ale przysięgam, że z tym walczyłem! W ostatecznym rozrachunku jednak okazało się, że nie potrafię z ciebie zrezygnować, nawet dla twojego dobra.

- Nie będzie aż tak źle - próbowała go uspokoić.

Wyglądał... Prawdę mówiąc, nie umiała określić wyrazu jego twarzy.

- Zanim się pobierzemy, mogę pójść do lekarza - dodała. - Jeżeli uzna, że mogą być jakieś, no... jakieś trudności, coś mi doradzi.

Zacisnął zęby.

- To nie twoje dziewictwo jest dla mnie problemem.

- Więc co?

Wziął bardzo głęboki oddech i spojrzał na swoją rękę pod jej bluzką. Bezwiednie pieścił jej pierś, delektując się jej gładką skórą.

- Anno, mogę ci wyrządzić poważną krzywdę - ciągnął półgłosem. - Sprowokuję wspomnienia tamtego wieczoru, kiedy zostałeś napadnięty. Powinnaś wiedzieć, że od pewnego momentu mężczyzna nie jest w stanie się pohamować.

- To znaczy, że najpierw będziesz musiał doprowadzić mnie do utraty zmysłów, prawda? - szepnęła, muskając wargami jego usta. - Tak jak wczoraj, kiedy rozpiąłeś koszulę i przycisnąłeś mnie do siebie... Evan!

Ugryzł ją, a ona natychmiast przyłgnęła do niego jeszcze mocniej, przyciskając jego dłoń do piersi. Przez dłuższą chwilę wydawał się być w innym świecie, pochłonięty słodyczą tego pocałunku.

Jęknął, po czym posadził ją sobie na kolanach tak, by czuła jego wezbraną męskość.

- O tak... - szeptała mu do ust. Przesunęła się sama, spragniona i zachwycona, że tak łatwo go podnieca.

Jego dłoń boleśnie szarpnęła ją za włosy, gdy tonał w jej ustach. Drugą ręką przytrzymał jej biodra i kołysał nią rytmicznie, sprawiając sobie prawdziwą rozkosz.

Czuł, że i jej ciało drży z zachwytu. Zaczął rozpinać jej bluzkę. Na szczęście na dziedzińcu nie było żywej duszy, nie dostrzegł też samochodu Polly. Byli zupełnie sami.

Podniósł na moment głowę, by rozsunąć bluzkę i rozpiąć Annie stanik.

- Tak, tak - szeptała.

Wyprostowała się, niecierpliwie pomagając mu pozbyć się tej zbędnej przeszkody. Po chwili sama zaczęła rozpinać guziki jego koszuli.

- Chcę cię poczuć - szeptała namiętnie. Objęła go za szyję i potarła koniuszkami piersi o jego owłosiony tors.

- Anno...

Rozpoznała już tę nieruchomą maskę rozkoszy na jego twarzy.

- Czy to się tak robi? - zapytała, jeszcze mocniej przyciskając się do niego. - Naucz mnie. Pokaż, na czym polega prawdziwe kochanie.

- Boże... ty... nie musisz się uczyć! - wykrztusił.

- Poczekaj - szepnęła, przyciągając jego głowę i odchylając się do tyłu z przymkniętymi oczami. - Zrób... to, co robiłeś wczoraj. Mocno!

Tracił zmysły. Prawie nie zauważył, kiedy sięgnął wargami do jej piersi. Zaczął je pieścić, czując na sobie jej przeżące się ciało. Leżała, drżąc z rozkoszy, a jej delikatne westchnienia ginęły pośród głośnych westchnień wydobywających się z jego ust.

- Evan, jak mi dobrze - zamruczała. Mierzwiała jego włosy, przytrzymując go i pożądamy coraz bardziej. - Och, jak dobrze, jak dobrze!

- Smakujesz jak płatki róży. - Uniósł głowę i spojrzał na jej delikatną skórę i różowe ślady, które zostawiała jego usta. - Pragnę cię.

- Ja też cię pragnę. - Delikatnie wygięła się do tyłu, patrząc na niego szklanymi z pożądania oczami. - Nie moglibyśmy... pojechać gdzieś, gdzie bylibyśmy sami?

Zacisnął zęby.

- To zbyt ryzykowne.

- Nie szkodzi. Chcę, żebyś na mnie patrzył. A ja na ciebie.

Krzyk cisnął mu się na usta. Musi zachować trzeźwość umysłu. Musi ją chronić. Znów wygięła się do tyłu, ocierając się o niego.

- Dobrze - wyszeptał łamiącym się głosem.

Pomógł jej usiąść i włożyć bluzkę. Bez słowa uruchomił silnik. Bał się na nią patrzeć, żeby się nie rozbić.

Jechał szybko i spokojnie nad jezioro na rodzinnym ranczu. W ciągu tygodnia nikt tam nie zaglądał. Zatrzymał samochód, przekręcił kluczyk w stacyjce, po czym wysiadł.

Anna wyciągnęła ramiona, kiedy się pochylił, żeby ją zanieść na trawiasty brzeg.

- To szaleństwo - szeptał, kładąc ją na trawie i osuwając się przy niej. - Posuniemy się za daleko.

- Nie - zaprotestowała łagodnie.

Ściągnęła bluzkę i pozwoliła mu patrzeć na siebie bez najmniejszego zażenowania. Będzie jego żoną. Kocha go. Musi go przekonać, że się go nie boi.

Gdy wpatrywał się w jej miękkie, wezbrane piersi, serce waliło mu tak mocno, że z trudem chwycił oddech.

- Jesteś dziewicą... - Pokręcił głową.

- Wolisz, żebym pozwoliła Randallowi tak patrzeć? - zapytała.

Błysnęły mu oczy.

- Nie, na pewno nie.

Zdjął koszulę i pasek i z powrotem położył się na trawie. Przetrzywał jej wzrok, gdy zaczął przesuwając torsem po jej piersiach, drażniąc szorstkim owłosieniem jej wezbrane sutki. Kiedy ten ruch rozpałił w niej nagłe, niesamowite pożądanie, wpiła się paznokciami w mięśnie jego ramion. Spazmatycznie chwyciła powietrze.

- To dopiero początek, Anno. Będzie straszniej. O wiele straszniej.

Nachylił się nad nią. Jego pocałunek jeszcze nigdy tak jej nie podniecił. Drażnił i wręcz zgniatał jej wargi, aż na wpół przytomna, sama zaczęła szukać jego ust.

Była bliska łez, gdy na chwilę przerwał, by jednym silnym i płynnym ruchem wdrzeć się do jej ust. Krzyknęła i zeszywniała, pałając coraz większym pożądaniem, gdy pocałunek, który miał ją zaspokoić, rozpałił ją jeszcze bardziej. Nieświadomie zaczęła się ocierać o niego nogami. Czuł jej rozpaczliwe pragnienie i wydzwignął się nad nią. Rozsunął jej nogi i powoli wśliznął się między nie.

Uniósł głowę. Oczy mu pociemniały, rozchylonymi, nabrzmiętymi wargami spazmatycznie chwycił powietrze. Oparł się na przedramionach i wpatrywał się w jej oszołomione, głodne oczy, aż opadł na nią całym ciężarem swojego ciała.

Tak intymnej bliskości nigdy jeszcze nie zaznała. Jej źrenice się rozszerzyły, a usta rozwarły, gdy poczuła prawdziwą moc jego pożądania.

Obserwował ją, przekonany, że stanie się to samo co z Louisą. Że Anna też ucieknie...

Ledwo o tym pomyślał, gdy poczuł, jak oplatają go jej nogi. Lekko uniosła biodra, a on aż zeszywniał i zadrżał, nie przestając patrzeć w jej oczy.

Na widok jego tak żywej reakcji, powtórzyła ten ruch z promienną twarzą.

- To jest bardzo, bardzo niebezpieczne. Jeśli mnie za mocno podniecisz, nie będę w stanie się powstrzymać.

- Nie szkodzi.

Dłonią przytrzymał jej udo.

- Nie rozumiesz. Możesz zająć w ciążę.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- To ty nic nie rozumiesz - odparła. - Ja chcę mieć z tobą dziecko.

Tym razem przeszył go potężny dreszcz. Jeszcze przez jedną szaloną chwilę patrzył jej w oczy, po czym uległ. Przesunął rękę z jej uda na brzuch, jeszcze szerzej rozsunął jej nogi i ułożył się między nimi, pragnąc jej tak namacalnie, że aż wstrzymała oddech.

- Sama tego chciałaś - szepnął i jednym mocnym ruchem zademonstrował, na czym to polega. - Będzie bolało jak diabli, jeśli zrobię to w takim stanie, w jakim teraz jestem.

Dopiero teraz zaczęła w pełni rozumieć sens jego wszystkich ostrzeżeń i obaw. Rozluźniła się, wytrzymując spojrzenie jego groźnie pociemniałych oczu.

- Och! - wyszeptwała.

Cały drżał.

- Nareszcie rozumiesz? - Zawahał się. - Oby to nie nastąpiło za późno. Nie ruszaj się - rzucił, przytrzymując ją ręką. Patrzył na nią, z całych sił starając się odzyskać panowanie nad sobą.

Przyglądała mu się, zbulwersowana jego bezbronnością, a także swoją własną nowo odkrytą mocą oddziaływania na niego. Seks, który do tej pory był dla niej trochę przerażającą tajemnicą, okazał się cudowną niespodzianką. Miała teraz całkiem niezłe wyobrażenie o tym, na czym to polega, i dlaczego Evan tak bardzo się boi swojej niekontrolowanej siły.

Oddychał nierówno, miał zamknięte oczy i oparł czoło na jej czole. Delikatnym ruchem wygładziła mu włosy na karku i zupełnie odprężona delectowała się słodkim ciężarem jego ciała. Uspokajał się.

- A więc to tak wygląda - mruknęła z podziwem.

Ton jej głosu sprowokował jego nerwowy śmiech.

- Nie wiedziałaś?

- Niezupełnie - wyznała i zamknęła oczy. - Powoli z tej układanki wyłania się jasny obraz.

Nie można było tego lepiej ująć.

- Masz rację. Tylko, że jej elementy trudno będzie ułożyć, jeśli nie przystąpi się do tego z wielką ostrożnością.

Objęła go za szyję. W miarę jak wygaszał w nich żar, jego wilgotny tors na jej piersiach stawał się chłodny.

- Nie jest ci za ciężko? - zapytał.

- Och, nie. Tak jest dobrze.

Ukrył twarz w jej włosach.

- Skoro już tu jesteśmy, to może byśmy popływali?

- Nie mam kostiumu - odparła bez namysłu.

- Ja też. Anno, pobieramy się za dwa dni. Chcę, żebyś dowiedziała się wszystkiego, zanim włożę ci obrączkę.

Myśl, że ujrzy go bez ubrania, zmała jej spokój, ale w jakiś sposób wyczuła, że to jest dla niego bardzo ważne - , że tu tkwi przeszkoda, która go przeraża. Jak powiedział, wkrótce będą mężem i żoną. Wiele zaręczonych par pozwala sobie przed ślubem na znacznie więcej niż wspólne pływanie nago.

- Zgoda.

Wstrzymał oddech.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Przytknęła palec do jego warg. - Kocham cię.

To tylko słowa, a on potrzebuje dowodów. Jeżeli spojrzy na niego bez strachu, będzie przed nimi o jedną przeszkodę mniej. Przerazona twarz Louisy nadal go prześladowa, pomyślała.

- Chodźmy.

Wstał i pomógł jej się podnieść, dostrzegając jej nieśmiały opór przed rozebraniem się przy nim. Uśmiechnął się do niej czule.

- Przejdę się kawałek. Zawołaj mnie, gdy już będziesz w wodzie.

- Dziękuję. - Westchnęła.

- Przyzwyczaj się - pocieszył ją. Pocałował ją w usta i odszedł.

Kiedy wrócił, była już w jeziorze. Nie patrzyła w jego stronę, gdy się rozbierał. W pewnej chwili rozległ się obok niej potężny plusk.

- Prawda, że to nie było aż takie trudne? - Uśmiechnął się szeroko, gdy tuż obok niego szerokimi ruchami ramion rozgarniała wodę.

- Chyba pierwszy raz jest najtrudniejszy.

- Oraz nieodzowny. Do roboty, cykorku! Ścigamy się!

Zaśmiała się, doganiając go. Nie spieszyli się. Kontakt ciała z wodą był wyborny. Anna zamknęła oczy i unosiła się swobodnie, radując się poczuciem wolności.

Evan zaś obserwował ją łakomie. Serce mu waliło jak młotem, gdy zerkał zafascynowany na jej mlecznobiałe ciało. Gdy odwróciła się na plecy, a jej piersi wynurzyły się ponad taflę jeziora, poczuł, że dłużej nie wytrzyma.

- O mój Boże! - westchnął.

Podpłynął do niej i przyciągnął ją do siebie, pochylając się do jej ust. Pozwoliła mu się całować, czując po raz pierwszy jego ciało bez ubrania maskującego jego siłę i męskość. Nagle się zawahała.

- Boisz się mnie?

- To nie jest strach, naprawdę. - Odszukała jego wzrok. - Ale odkąd przestałam być dzieckiem, nikomu nie pokazywałam się nago, nawet matce.

Silnymi rękami trzymał ją w pasie i patrzył jej w oczy.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy. Postaraj się o tym pamiętać.

Otoczywszy ją mocniej ramieniem, ruszył w stronę brzegu. Wstrzymała oddech, wtulając zawstydzoną twarz pod jego brodę.

Powiódł wargami od jej policzka do ust i czule ją pocałował. Po chwili zapomniała o swojej nagości i poddała się przyjemnym doznaniom, jakich dostarczał kontakt ich nagich ciał.

Poczuła, że Evan stanął na twardym gruncie, potem owiało ją chłodne powietrze, a na koniec zorientowała się, że kładzie ją na miękkiej trawie.

Ukląkł obok, czekając, aż otworzy oczy. Popatrzyła na niego, zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

Wtedy zamarł.

- Będziesz krzyzczeć i się wyrywać? - W jego głosie brzmiała nieprzyjemna nuta. - Ona tak zrobiła.

Ten gorzki ton kazał jej zapomnieć o wstydzie. Z pewnym trudem ponownie zwróciła zakłopotany wzrok na jego potężne ciało, powtarzając sobie, że za dwa dni zostanie jego żoną. Najwyższy czas, by wydorosła. Jak najszybciej.

Przyglądała mu się z otwartymi ustami i sercem bijącym jak szalone. Mimo, że nigdy nie oglądała rozkładówek w kolorowych magazynach dla kobiet, nie miała wątpliwości, że idealnie by się nadawał do takich zdjęć.

Jej zachwyty nieco go ośmielił. Była wprawdzie trochę zawstydzona, ale jednocześnie zafascynowana. Na pewno nie przerażona.

On z kolei podziwiał ją. Kobiece ciało nie miało dla niego tajemnic, ale kształty Anny od pełnych piersi przez doskonale wyrzeźbione szerokie biodra po długie nogi mogły doprowadzić do szaleństwa nawet najbardziej wytrawnego donżuana.

Ten widok go podniecił. Nie odwrócił się, nawet nie próbował ukryć wrażenia, jakie na nim zrobiła. Jeśli chce zostać jego żoną, musi przystać i na to.

- Ojej - wyszeptała.

Spokojnie czekał, by się upewnić, że nie blefuje. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Myślałeś, że się przestraszę, kiedy zobaczę, jaki jesteś wielki - powiedziała nagle.



- Tak.

Uśmiechnęła się skromnie.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam. - Widziała, że pożerają wzrokiem. - Dlaczego nie położysz się i mnie nie pocałujesz?

Oddychał ciężko, a jeszcze trudniej było mu mówić.

- Bo jeśli cię posłucham, nie będę w stanie się powstrzymać.

- Pojutrze będziemy małżeństwem.

- Tak - przyznał. - I będziemy mieć noc poślubną. Prawdziwą, jak należy.

Podniósł się z klęczek, po czym wyjął z bagażnika ręczniki. Jeden z nich rzucił Annie.

- I kto popsuł zabawę? - zażartowała.

Zaklął pod nosem, ubrał się pospiesznie i zapalił papierosa, podczas gdy ona jeszcze się mozoliła nad haftkami i zatrząskami.

Skończywszy, popatrzyła na niego uważnym wzrokiem. Domyślała się, że przeszłość nadal go prześladowa. Zawsze uważała go za delikatnego olbrzyma. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że mógłby kogoś rozmyślnie skrzywdzić.

- Nie można bać się ludzi, których się kocha - perswadowała.

Skrzywił się.

- Naprawdę?

Podeszła do niego.

- Myślę, że jest coś, o czym nie wiesz.

- Co takiego?

- Gdyby Louisa cię kochała z całego serca, nie bałaby się ciebie w łóżku.

Zaczerwienił się.

- Ona mnie kochała - mruknął niechętnie.

- Na pewno? - Odwróciła się i pozbierała ręczniki, starannie je składając.

Idąc do samochodu, Evan zamyślił się.

Otworzył drzwi, wpuścił ją na przednie siedzenie, po czym sam usiadł za kierownicą. W tym, co powiedziała, zawarta była okrutna prawda. Wolałby nie wiedzieć, że zmarnował wiele lat życia na rozpamiętywaniu romansu, który dla Louisy był tylko krótkotrwałym oczarowaniem.

Jego wielka przygoda miłosna zakończyła się tragicznie tylko dlatego, że nie rozpoznał tego, co Anna zdawała się wiedzieć instynktownie: Louisa nigdy go nie kochała. To była bardzo gorzka pigułka, którą teraz musi przełknąć.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ślub odbył się w piątek wczesnym popołudniem w obecności całej rodziny Evana. Była to krótka, lecz podniosła ceremonia. Do Anny z trudem docierało, że właśnie poślubiła Evana, nawet po tym, jak jej wsunął na palec złotą, wysadzaną brylantami obrączkę, stanowiącą komplet z pierścionkiem z brylantem, i gdy czule ją pocałował.

W głębi duszy Evan był nadal niespokojny. Podczas skromnego przyjęcia w rodzinnym domu zdawał się być zatroskany. Tylko Anna wiedziała dlaczego. Tak bardzo prześladowała go przeszłość, że bał się nocy poślubnej. Był pewny, że z jego powodu Anna ucieknie od niego z krzykiem. Wiedziała swoje, ale musiała go przekonać, że jego wielka siła nie będzie przeszkodą w ich miłości.

- Piękny ślub - oświadczyła rozmarzona Polly, zanim wyruszyli z Evanem w krótką podróż poślubną do Nowego Orleanu. - Życzę ci z całego serca, żebyś była bardzo szczęśliwa.

- Na pewno będę - zapewniła ją Anna.

Pocałowała i uściaskała matkę, po czym spojrzała na ojca, który rozmawiał z Evanem i Hardenem.

- A co z tobą i z tatą?

Polly uśmiechnęła się szeroko.

- Duke musi wracać wieczorem do Atlanty.

- Ojej! - posmutniała Anna.

- Ale ja lecę razem z nim! - Polly roześmiała się na widok zaszokowanej twarzy Anny.

- Duke złoży podanie o przeniesienie do Houston, żeby spędzać noce w domu, kiedy nie będzie miał lotów rejsowych. Znow będziemy rodziną. A kiedy przejdzie na emeryturę, co prawdopodobnie nastąpi w przyszłym roku, wycofam się z handlu nieruchomościami i razem pojedziemy w podróż po całych Stanach.

- To chyba zbyt piękne, żeby było prawdziwe - westchnęła Anna, uśmiechając się przez łzy. - Strasznie się cieszę!

- Ja również - odrzekła Polly i otarła córce łzy. - Życzę wam udanej podróży poślubnej. Gdy wrócisz, stąpając już mocno po ziemi, porozmawiamy. Uważaj na siebie.

- Ty też.

Parę minut później jechali już na lotnisko.

- Szczęśliwa? - zapytał Evan, zerkając na nią.

- Bardzo. A ty?

- Zapytaj mnie o to jutro rano. - Zaśmiał się dość niepewnie.

- Och, Evan - westchnęła. - Czy mam cię upić, żeby cię uwieść?

Nie było mu wcale do śmiechu.

- To wcale nie był dobry żart - stwierdził sucho.

- Nie boję się ciebie.

- Mam nadzieję. Dzisiaj wieczorem będziesz miała okazję to udowodnić.

Postanowiła więcej go nie zapewniać i odwróciła wzrok w stronę okna. Dzień ich ślubu nie był zbyt ekscytujący, a podróż poślubna dopiero się zaczyna.

Nowy Orlean okazał się miastem hałaśliwym i barwnym, więc po krótkim odpoczynku wyruszyli na wólcę po Dzielnicy Francuskiej i po historycznej Bourbon Street.

Kiedy wrócili do hotelu, było późne popołudnie. Evan od razu zaprowadził ją do restauracji. W trakcie posiłku Anna próbowała z nim rozmawiać, ale nic z tego nie wyszło. Ale myliła się, sądząc, że gorzej już być nie może.

Gdy znaleźli się w pokoju, chciała go pocałować, ale on się po prostu od niej odwrócił.

- Nie - powiedział krótko i spojrzał na nią nieprzyjaźnie. - Nie teraz.

- Jesteśmy przecież małżeństwem - przypomniała mu. - Już wszystko nam wolno.

- Daj spokój - mruknął, po czym chwycił kapelusz i ruszył do drzwi. - Mam służbowe spotkanie. Wrócę późno, więc nie czekaj na mnie.

- Służbowe spotkanie? Podczas podróży poślubnej? - jęknęła zawiedziona.

Wolał na nią nie patrzeć. Doprowadził się do takiego stanu, że ogarniało go przerażenie na myśl, że mógłby ją dotknąć. Nie mógł się do tego przyznać.

Uznał, że najprościej będzie pod pierwszym lepszym pretekstem wymknąć się i próbować wziąć się w garść.

- Bardzo mi przykro - odparł. - Nic na to nie poradzę. Wrócę, jak tylko będę mógł. Dobranoc.

Zamknął drzwi. Anna usiadła ciężko na łóżku i gapiła się przed siebie z otwartymi ustami. Zastanawiała się, jak wytrwa w małżeństwie z mężczyzną, który boi się jej tknąć. Niech diabli wezmą tę durną Louise!

Zasnęła dopiero nad ranem. Kiedy z czerwonymi od płaczu oczami zapadała w sen, Evana jeszcze nie było.

Przez ten czas on siedział w barze, popijał whisky i przekonywał samego siebie, że nie jest King Kongiem. Anna go kocha. Anna to nie Louisa. Ale jest dziewczyną, a on wie aż za dobrze, jak delikatne jest ciało niewinnej dziewczyny. Stawał się bezradny, gdy zaczynał ją całować. Wiedział, że jeżeli przestanie nad sobą panować, zrobi jej krzywdę.

Kochał ją bezgranicznie. Wypił kolejny łyk i jeszcze jeden, rozpamiętując wszystkie przypadki, gdy swoją siłą potrafił zastraszyć jednakowo mężczyzn i kobiety.

Zanim się zorientował, która jest godziną bar opustoszał. Zapłacił za drinki i ruszył niespiesznie do ich pokoju, zastanawiając się, czy Anna już śpi.

Kiedy się obudziła, uprzytomniła sobie, że nie jest w łóżku sama. Odwróciła się i ujrzała Evana.

Z nieśmiałym westchnieniem oparła się na łokciu i patrzyła na niego. We śnie wydał się jej młodszy i zdecydowanie mniej groźny. Biedny, udręczony człowiek. Nie miała do niego żalu o te psychiczne urazy. Przecież ego jest najsłabszym punktem każdego faceta.

Ale tak żyć nie mogą.

Wykorzystanie śpiącego mężczyzny można uznać za swego rodzaju nieuczciwość, ale Anna instynktownie wiedziała, że irracjonalny lęk Evana przed zrobieniem jej krzywdy wyklucza wszystkie inne możliwości.

Zdjęła koszulę nocną i popatrzyła z uśmiechem na jego uśpioną twarz. Przy odrobinie szczęścia można zrobić to tak, by Evan uwierzył, że to wszystko mu się przyśniło.

Pod warunkiem, oczywiście, że weźmie się za to w odpowiedni sposób...

Na wschodzie ledwo wstawał świt, więc w pokoju panował jeszcze półmrok. Ostrożnie ściągnęła z Evana prześcieradło i cisnęła je na podłogę. Na widok jego ciała wstrzymała oddech. Już był pobudzony. Poruszył się, jakby samo potarcie prześcieradłem tak na niego podziałało.

Pochyliła się i powolnym ruchem dotknęła wargami jego szerokiej piersi, musnęła brodawki. Były już nabrzmiące, a skubiąc je wargami, poczuła też, jak zmienia się jego oddech. Poglądziła szeroki, owłosiony tors, aż po zewnętrzną stronę twardych ud. Pieściła go rękami i wargami. Całowała go czule, aż dotarła do pępka i drgającego przyrodzenia tuż poniżej.

Wygiął się i jęknął. Odwróciła głowę tak, że jej długie włosy muskały jego biodra i uda, a on wyszeptał jej imię.

Całowała go lekko w okolicy pasa, a palcami powoli wspinała się do góry, wzdłuż nóg aż po brzuch.

Ułamek sekundy później już leżała na plecach, czując na piersi jego gorące wargi i zaborczy język.

Drżała z rozkoszy, przyciągając do siebie jego głowę. Wodził dłońmi po jej ciele, jakby się go uczył. Nagle jedna ręka wśliznęła się między jej uda i rozsunęła je.

Dotykał ją jak nigdy wcześniej, a ona łączywie chwytała powietrze w przypiływie nieoczekiwanej przyjemności, jaką rozniecały w niej cudownie powolne ruchy jego palców. Przez cały czas jego gorące wargi nie odrywały się od jej piersi.

Z czasem przymknęła oczy, poddając się kolejnym falom pieśczoć. Wiła się pod jego dłońmi i wargami, szeptala, jęczała. Delikatnie zamknął jej usta pocałunkiem, a jednocześnie w nowy i zatrważający sposób wtargnął w nią palcami. Poczula ukłucie przeszywającego bólu. Evan stłumił jej krzyk, obsypując pocałunkami na przemian jej usta i opuszczone powieki. Gdy zaczął rozpalać ją dłonią, jej biodra same unosiły się ku jego zadającym rozkoszne katusze palcom.

Chwilę później poczuła jego oddech na wargach, nim wyszeptał jej imię. Powoli, na wpół przytomna, otworzyła oczy i napotkała jego wzrok.

Wpatrzony w nią wsunął się między jej nogi i ostrożnie zsunął niżej.

- Patrz na mnie - poprosił drżącym głosem.

Wstrzymała oddech, bo czuła go teraz w tak intymny sposób, jak nigdy dotąd. Wydał się jej jeszcze bardziej potężny niż do tej pory, a także trochę onieśmielający.

- Teraz uważaj - szepnął. - Wpij się we mnie paznokciami, jeśli ci to pomoże.

Zamarła w oczekiwaniu na to, co nieodwołalnie miało nastąpić, mimo, że bardzo tego pragnęła.

- Ciii... - szepnął. - Wiedziałaś, że to będzie trudne. Możesz mnie przyjąć - zapewniał ją. - Spróbuj się zrelaksować. Pozwól twojemu ciału, żeby się dla mnie otworzyło. Wyobraź sobie, jak kamień wpada do wody - przemawiał czule, nie przestając kołysać biodrami. - Przyjmij mnie, maleńka.

Jego słowa podnieciły ją od nowa. Powiodła spojrzeniem po ich złączonych ciałach. Westchnęła przeciągle.

- Nie patrz tam - szepnął, nadal przekonany, że Anna wpadnie w panikę. - Patrz na mnie.

Podniosła na niego wzrok, lecz w jej oczach nie było strachu. Chwytając powietrze, z oczami zamglonymi pożądaniem, wygięła się ku niemu.

- Widziałam... !

Szarpnęła się, by go przyjąć. Poczuła lekkie ukłucie bólu. Krzyknęła, lecz nie przestawała mu pomagać. Potem było już łatwo. Powoli. Delikatnie.

Jej oddech stawał się coraz szybszy. Uśmiechała się, szukając jego wzroku.

- O... tak!

Odetchnął z ulgą. Pochylił się do jej warg, a jego ciało znowu zaczęło unosić się rytmicznie. Całując Annę, napiął mięśnie i uniósł się, a potem opadł na nią z niezwykłą delikatnością i czułością.

Dotknęła palcami jego lędźwi, zatrzymała je tam, po czym zaczęła lekko gładzić to miejsce. Zadrżał. Znow to zrobiła.

- Przestań. Bo stracę panowanie.

- O to mi chodzi - wyszeptała z figlarnym uśmieszkiem, szukając jego ust. - Zrelaksuj się, zrelaksuj - szeptała mu w usta. - Kochanie, na pewno nie zrobisz mi krzywdy. Jest mi dobrze, zrób to... !

- Anno - jęknął udręczonym głosem, ulegając jej prośbom, dążąc gorączkowo do spełnienia. Już się nie bał, że będzie zbyt brutalny, odrzucił resztki samokontroli i zatracił się w gwałtownym pragnieniu przeżycia ekstazy i zaspokojenia pulsującego w nim pożądania.

Mimo, że i ona doznawała coraz większej przyjemności, przyglądała mu się, gdy osiągał szczyt. W pewnej chwili, kiedy miażdżył ją ramionami i przygniatał sobą, ujrzała, jak unosi tors i wychyla się do tyłu z bolesnym grymasem twarzy, jakby cierpiał katusze. Odrzucił do tyłu głowę i coś krzyknął, dygocząc. Przeszło jej przez myśl, że zaraz straci przytomność.

Kiedy ciężko na nią opadł, ona nadal drżała niezaspokojona. Przywarła do jego szerokich ramion, gryząc go i wsuwając się pod niego. Chciał unieść biodra, lecz ona wbiła w nie paznokcie, przytrzymując go z całej siły.

- Nie, błagam! - zaszlochała.

- Dobrze ci, ale niezupełnie, czy tak, kochanie? - wyszeptał, chwytając oddech. - Pocałuj mnie, mała, i trzymaj się mocno. Teraz zaspokoję cię do końca.

Odwróciła ku niemu twarz, a on całował ją delikatnie, łagodnym ruchem wprawiając ich splecione ciała w rytmiczne falowanie. Nie trwało to długo. Poddając się fali uniesienia, Anna rozplakała się z rozkoszy.

Scałował jej łyzy, ale ona nadal go nie puszczała.

- W porządku - wyszeptał, uśmiechając się pomimo wyczerpania.

Opierając się na łokciach, całował ją czule i delikatnie. Te pocałunki obojgu przynosiły spokój, ukojenie i ulgę. Tyle niepotrzebnego niepokoju, myślał Evan z goryczą. Nie zabił swojej żony, choć przez kilka ekstatycznych chwil wydawało mu się, że ona umiera.

- Nie odchodź - szepnęła. - Trzymaj mnie. Mocno.

Pocałował ją.

- Odsunąłem się z myślą o tobie, nie o sobie. Myślałem, że może być ci niewygodnie. To było dla ciebie duże przeżycie. Splotła ciaśniej ramiona.

- Kocham cię - wyszeptała. - Było bosko.

- Mnie też. - Westchnął lekko i przytulił się do jej policzka, zamykając oczy i rozkoszując się miękkością jej ciała. - Dobrze się czujesz? Nie bolało za bardzo?

- Nie. Czy w końcu przestaniesz ode mnie uciekać?

- A mam wybór? - Popatrzył na nią z czułością. - Przyjęłaś mnie bez strachu - oświadczył głosem podszytym dumą i zadowoleniem.

- Tak. - Zaczerwieniła się lekko, po czym łakomie spojrzała na jego usta.

- Nic z tego. - Zajrzał w jej spłoszone oczy. - Nie powstrzymałem się. Nie mogłem. Nie zdążyliśmy porozmawiać o środkach zabezpieczających...

Rozpromieniła się.

- Mogę zajść w ciążę.

Sposób, w jaki to powiedziała, poruszył go.

- Tak. - Poglądził jej długie, jedwabiste włosy. - Jesteś bardzo młoda.

- Nie aż tak bardzo. - Podniosła się do jego warg i zaczęła go całować powoli i namiętnie.

- Jeszcze nie teraz. Musisz dojść do siebie.

Za nic w świecie nie chciała rezygnować z łączącej ich cudownej bliskości. Wyczytał to w jej spojrzeniu.

- Chodź tu. - Przytulił ją i nakrył ich prześcieradłem, przy okazji całując ją w nos. - Pośpimy trochę dłużej.

- A potem? - wyszeptała.

Uśmiechnął się.

- Owszem, potem.

Zamknęła oczy i natychmiast zasnęła głębokim i spokojnym snem. Gdy się obudziła, w pokoju unosił się zapach racuszków, dżemu i świeżej kawy.

- Jesteś głodna? - zapytał Evan.

Miał na sobie tylko spodnie i wyglądał znacznie młodziej, bardziej beztrusko, tak jakby był zakochany. To chyba sprawa oświecenia, pomyślała Anna.

Ale przecież każdemu wolno marzyć.

- Konam z głodu - przyznała, siadając.

Ściągnął z niej prześcieradło i wodził po niej dumnym wzrokiem posiadacza.

- O Boże, jakaś ty piękna.

- Pochlebca - mruknęła.

Usiadł obok, przechwytyjąc jej wzrok i delikatnie ją głaszcząc. Wstrzymała oddech i rozkosznie się wyprężyła, a on pochylił się i pocałował koniuszki jej piersi.

Ale gdy chciała pochwycić wargami jego usta, pokręcił głową i odsunął się.

- Jeszcze za wcześnie dla ciebie. Będziemy się kochać przez resztę życia - rzekł z uśmiechem.

- Tak to chyba odebrałam - rzekła zadumana. - To jest... miłość.

- A co innego mogłoby być? - zapytał, patrząc jej w oczy. - Kiedy dwoje ludzi kocha się tak bardzo jak my?

Na chwilę serce jej stanęło.

- Ty... mnie nie kochasz - powiedziała cichutko.

- To dlaczego się z tobą ożeniłem, maleńka? - zapytał spokojnie. - Gdyby mi zależało wyłącznie na seksie, każda kobieta byłaby dobra.

Czuła, że jest bliska omdlenia.

- Starąłem się oszczędzić ci tego, co spotkało w moich rękach Louise. - Uśmiechnął się gorzko. - Ale ona mnie nie kochała. Dopiero ty mi to uświadomiłaś.

Zdawało się jej, że oddech uwiązał jej w gardle.

Evan dotknął jej policzka.

- Poświęciłem własne szczęście, uważając, że robię to dla ciebie. Po tym, co usłyszałem od Louisy, potwornie się bałem, że mogę cię skrzywdzić w podobny sposób. Uważałem, że jesteś za młoda... Ale kiedy Randall oznajmił, że wychodzisz za niego, pomyślałem, że zwariuję - mówił ze ściśniętym gardłem. - Na domiar złego napadł cię ten zboczeniec, o czym dowiedziałem się jako ostatni. Mogłaś umrzeć, a mnie by przy tobie nie było. Odeszłabyś, zachowując o mnie jak najgorsze wspomnienie.

Oczy piekły ją od łez. Jego twarz oraz te słowa wyrażały jego uczucia. Dlaczego do tej pory tego nie widziała, dlaczego się nie domyśliła?

- Ty... ty mnie kochasz! - zawołała wniebowzięta.



- Kocham. Uwielbiam. Szanuję. - Ujął w dłonie jej twarz i obsypał ją pocałunkami. - O Boże, potrzebuję cię jak powietrza!

Pchnął ją na łóżko, namiętnie całując. Poddała się pieszczocie, rozpływając się z rozkoszy. Aż do bólu.

- Kocham cię - wyszeptał, muskając wargami jej szyję. - Będę cię kochać do śmierci.

- Ja też cię kocham - zamruczała na wpeł przytomna. - Bezgranicznie.

Pochylił się do jej ust. Ten pełen niewiarygodnego uwielbienia pocałunek trwał tak długo, jak nigdy dotąd.

Wreszcie Evan oderwał się od Anny.

- Zjedz coś - mruknął lekko drżącym głosem. - Muszę zadbać, żebyś odzyskała siły po tych przeżyciach oraz nabrała nowych na najbliższe dni i noce.

Roześmiała się i popatrzyła na niego.

- To samo dotyczy ciebie. W dwójnasób. Nie tylko ty masz konkretne oczekiwania.

Wybuchnął śmiechem. Po chwili porwał ją na ręce i zaniósł do stołu, na, którym czekało śniadanie. Po raz pierwszy w życiu dziękował Bogu za swoją nieprzeciętną siłę, której Anna tak ufnie się poddawała. Opuściły go wszystkie zmyły przeszłości. Spojrzał na nią, wtuloną w jego ramiona, i poczuł, że niczego więcej nie pragnie.

Zasiadł do stołu z Anną na kolanach. Jakby mu tego było mało, postanowił osobiście ją nakarmić.

Od tej pory byli nierozłączni, a każdy dzień był dla nich źródłem nowych, niezapomnianych wspomnień. Skończyły się nocne koszmary Anny, zniknęły lęki wywołane traumatycznym spotkaniem z bandytą. Jakiś czas później w jednym z mrocznych zaułków Houston znaleziono zwłoki potężnie zbudowanego mężczyzny, który zmarł na skutek przedawkowania narkotyków.

Jak podawały gazety, denat był podejrzany o dokonanie kilkunastu brutalnych napadów w celach rabunkowych i co najmniej o jeden gwałt. Był to marny koniec podłego człowieka, ale jego śmierć przywróciła Annie spokój.

Polly i Duke od nowa uwili sobie szczęśliwe gniazdko, zaś Anna i Evan wprowadzili się do świeżo przebudowanego domu na ranczu Tremayne'ów. Dostali go w prezencie ślubnym od braci Evana. Znalazła się tam też pracownia dla Anny, która z zapałem wróciła do malowania.

Oprócz pejzaży pokusiła się o zrobienie jednego portretu: swojego świeżo poślubionego małżonka.

- Czy ja naprawdę tak wyglądam? - zapytał Evan, obejmując ją w talii i spoglądając ponad jej ramieniem na swoją bardzo wyidealizowaną podobiznę.

- Dla mnie tak - odrzekła z żarem w oczach.

Uśmiechnął się, po czym pochylił, by ją pocałować. Prześladowące go przez lata widmo niezdarnego olbrzyma odeszło na zawsze. Otoczony miłością Anny nareszcie czuł się bezpiecznie. Czy można pragnąć czegoś więcej?